

☑ Powtórka z powodzi ☑ **PANORAMA WSI SADECKICH – JAZOWSKO**
☑ **Sygnal do startu da Irena Szewińska** ☑ Sandecja walczy jak Sparta
☑ PKS jak kukułcze jajo ☑ Lutnictwo z recyklingu ☑ Krzywy most heleński

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

SIERPIEŃ 2011 Nr 8 [44] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ www.sadeczaniein.info

Kalejdoskop
kulturalny

ŚWIĘTO DZIECI GÓR

str. 57



9 771899 344100 >



Kule do kręgli czy pomidory?

Zapraszamy: ul. Węgierska 78



CECH RZEMIOŁ RÓŻNYCH I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

33-300 Nowy Sącz, Rynek 11, tel.: (18) 443-75-21, tel/fax.: (18) 444-49-25,
www.cech.nowysacz.com.pl e-mail: cech@nowysacz.com



Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. Świętego Józefa
Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 82
tel./ fax: 18 443-69-25, 18 442-19-78
www.szkolacechu.republika.pl e-mail szkolacech@op.pl

Zasadnicza Szkoła Zawodowa
Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości
Złockie 69; 33-370 Muszyna
tel./ fax. 18 471-42-10, tel. 18 478 78 86
www.zspzlockie.muszyna.pl e-mail: zlockie_szkola@poczta.onet.pl



- ▶ kształci w dowolnie wybranym zawodzie (ponad 40 zawodach)
 - ▶ nauka trwa dwa lub trzy lata /w zależności od zawodu/
 - ▶ łączy praktykę z teorią /praktyka w zakładzie, teoria - w szkole/
 - ▶ po zdaniu egzaminu uczeń otrzymuje tytuł czeladnika lub robotnika wykwalifikowanego
 - ▶ w trakcie nauki uczeń otrzymuje wynagrodzenie
 - ▶ pracownia komputerowa, biblioteka, sala audiowizualna
 - ▶ bezpłatne wycieczki, wyjścia do kina, imprezy rekreacyjno - poznawcze
 - ▶ kilkusetletnia tradycja - nowoczesne technologie
- WARUNKIEM PRZYJĘCIA DO SZKOŁY JEST PODPISANA UMOWA O PRACĘ W CELU PRZYGOTOWANIA ZAWODOWEGO**



Młodocianemu w okresie nauki przysługuje wynagrodzenie, które wynosi:

- ▶ w I roku nauki - nie mniej niż 4%
- ▶ w II roku nauki - nie mniej niż 5%
- ▶ w III roku nauki - nie mniej niż 6%

przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w poprzednim kwartale ogłoszone przez Prezesa GUS.

▶ ZSZ Cechu istnieje od 1993 r. obejmuje szkoleniem adeptów rzemiosła we wszystkich zawodach.

▶ Przyjazną, sprzyjającą wszechstronnemu rozwojowi młodych ludzi, atmosferę tworzy doborowa kadra pedagogiczna.

▶ Otwartość, partnerstwo i gotowość do współpracy w rozwiązywaniu szkolnych problemów i konfliktów to podstawowe zasady procesu pedagogiczno - wychowawczego w naszej placówce.

▶ Podstawą przyjęcia do szkoły jest podpisana umowa o pracę w celu przygotowania zawodowego.

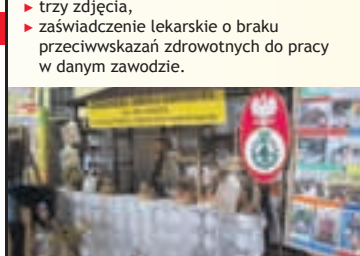
▶ Przy szkole powołany jest Ośrodek Doskonalenia i Doskonalenia Zawodowego, który organizuje kursy zawodowe.

Wykaz dokumentów niezbędnych do przyjęcia:

- ▶ świadectwo ukończenia Gimnazjum,
- ▶ zaświadczenie o wyniku egzaminu gimnazjalnego,
- ▶ umowa z pracodawcą o pracę w celu przygotowania zawodowego pracownika młodocianego
- ▶ podanie - kwestionariusz,
- ▶ trzy zdjęcia,
- ▶ zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań zdrowotnych do pracy w danym zawodzie.

Z SZ Z CECHU PROPONUJE NAUKĘ W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- | | | | |
|----------------------|-----------------------------|---------------------------------------------|-------------------------|
| ▶ Blacharz, | ▶ Tapicer, | ▶ Cieśla, | ▶ Elektryk, |
| ▶ Lakiernik, | ▶ Cukiernik, | ▶ Stolarz, | ▶ Intrroligator, |
| ▶ Ślusarz, | ▶ Piekarz, | ▶ Monter inst. gaz., | ▶ Rzeźnik - Wędliniarz, |
| ▶ Złotnik, | ▶ Kucharz małej gastronomii | ▶ Monter instalacji i urządzeń sanitarnych, | ▶ Sprzedawca |
| ▶ Kowal | ▶ Murarz, | ▶ Mechanik poj. sam. | ▶ Fryzjer, |
| ▶ Złotnik - Jubiler, | ▶ Malarz - tapeciarz, | ▶ Blacharz samochodowy, | ▶ Krawiec, |
| ▶ Betoniarz, | ▶ Blacharz budowlany, | ▶ Elektromechanik sam. | ▶ Kamieniarz. |





Rymarz jarmarczny

Grzegorz Maślejak z Cyganowic przejął Zakład Rymarski. Uprzeże po ojcu, ale synów już synów na rymarzy nie przyucza, bo to „nie jest zawód przyszłościowy” – pisze Ireneusz Pawlik.



Nieśmiertelniki dobrze się zachowały

Po 66. latach tzw. nieśmiertelniki niemieckich żołnierzy, zabitych w 1945 r. w Młynem koło Limanowej przez Sowietów, znów ujrzały światło dzienne. 11 lipca ekshumowano ich szczątki – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

Felieton

Wycieczka do starej komendy 4

Wydarzenia

Wydarzenia	5
Na szczęście to jeszcze nie była powódź	9
Opinie	10



Sygnał do startu da Irena Szewińska 12

Gospodarka

Gospodarcze Lustro Regionu	14
PKS jak kukułcze jajo	18
Rymarz jarmarczny	20

Sądeczanie

Pod urokiem Józefa Oleksego	27
Znów byliśmy razem	31
Między Starym a Nowym Sączem	33

Mistrz projektora 36

Wokół nas

Za konflikty dorosłych płacą dzieci 38



Forum Ekonomiczne to szansa dla młodych	40
Sądeczanka w Afganistanie	43
Nieśmiertelniki dobrze się zachowały	47
Bogu na chwałę, ludziom na ratunek	49
Lutnictwo z recyklingu	51

Kultura

Świątki braci Orleckich	53
Dzień powszedni w małym miasteczku	55
Kalejdoskop kulturalny	57
Kopalnia wiedzy o Sądecczyźnie	62
Kto czyta, nie błądzi	64
Splacił dług wobec przodków	68

W warsztacie i zagrodzie – ginące zawody 71

Historia

Gdy szły chmury gradowe 73



Krzywy most heleński	79
Byli młodzi, tak jak wy...	82
Postawcie mi krzyż brzoszowy	83
Łąckie pamiątki po Polsce Ludowej	87

Sport

Walczyć jak Sparta – Sandecja jest tego warta 90

Rozmaiwości

XX Biesiada u Bartnika	93
Cafe K...	95
Do i od redakcji	96



Wycieczka do starej komendy

HENRYK SZEWCZYK

Naróżny gmach przy ulicy Dunajewskiego dla Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego, budynek przy ulicy Sienkiewicza dla Powiatowego Urzędu Pracy, a kamienica przy ulicy Szwedzkiej wraca do spadkobierców przedwojennych właścicieli – takie są ustalenia sądeckich decydentów w kwestii zagospodarowania opuszczonych przez policję tak zwanych zasobów miejskich Nowego Sącza.

Coraz gwarniej w nowej komendzie policji przy ul. Grottgera, którą w sobotę 30 lipca zlustrował sam premier Donald Tusk. Coraz ciszej w starych policyjnych sadybach. Ileż ciężkich wspomnień wiąże się z tymi budynkami, po których dzisiaj hula wiatr.

Próbowałem zwiedzić na własną rękę starą komendę przy Dunajewskiego, ale przegonił mnie portier. Udało mi się tylko wkraść na wewnętrzny parking komendy i zapuścić żurawia na korytarz, gdzie straszyły otwarte szafki metalowe i walające się po ziemi papiery. Wejście na Szwedzką zamknięte na cztery spusty. Na Sienkiewicza też ktoś jeszcze czuwał w dyżurce. Z zewnątrz to wszystko nie prezentuje się ciekawie: zmurszałe tynki, odrapany gzyms, dziurawe rynny, w środku na pewno nie jest lepiej.

Zanim tam wejdą ekipy remontowe, aby przygotować pomieszczenia dla nowych gospodarzy, to komendant Henryk Koział powinien udostępnić

dotychczasowe siedziby Komendy Miejskiej Policji dla zwiedzających. Te budynki to przecież kawał historii Nowego Sącza i Sądeckizny i zapewne niejeden chciałby odświeżyć wspomnienia. Wystarczyłoby je udostępnić publiczności na parę tygodni, może być za odpłatnością dla podreperowania skromnego przecież budżetu policji. Kto by nie chciał zobaczyć pokój, gdzie był „maglowany” jako podejrzany, świadek, czy pokrzywdzony; posiedzieć w pomieszczeniu, w którym składał zawiadomienie o kradzieży dowodu osobistego lub roweru; sprawdzić wytrzymałość krat w oknach na piętrze. Byli tacy, którzy przespalili się w „dołku” przy Szwedzkiej, albo w izbie zatrzymań przy Sienkiewicza.

Dwuskrzydłowy, wielokrotnie rozbudowywany gmach przy ul. Dunajewskiego, to również siedziba sądeckiej SB do końca lat 80. zeszłego stulecia. Urzędował tu przez 12 lat osławiony ppłk Józef Schiller (1973-75), najgroźniejszy esbek na południu Polski tamtego czasu. Jego następcą, aż do rozwiązania bezpieczeństwa w roku 1990, był na szczęście już nie tak zdolny ppłk Bogdan Kasprzyk. W tym budynku łamano ludzi, ale też wychodzili z niego moralni zwycięzcy.

Jak wielu innych sądeczan, mam osobiste wspomnienia związane z tym gmachem. Czemu tego wszystkiego nie dotknąć i nie przypatrzeć się tym ścianom z bliska, zanim wejdą malarze z pędzlami?



FOT. JANUSZ BOBREK

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeckizny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Karol Trojan, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. MIGA

Policjanci w nowej komendzie

23 lipca – historyczna data – zostały zamknięte budynki policji przy ul. Dunajewskiego, Szwedzkiej i Sienkiewicza w Nowym Sączu, w których mieściła się Komenda Miejska Policji (czyt. też felieton na str. 4). Sąddecki stróż prawa przeprowadził się do nowego obiektu przy ul. Grottgera. W uroczystości otarcia komendy powiązanej z obchodami na sądeckim rynku Małopolskiego Święta Policji wzięły udział premier Donald Tusk, który odznaczył zasłużonych funkcjonariuszy.

Nowy budynek komendy miejskiej policji przy ul. Grottgera 50 ma ok. 9,5 tys. m kw. powierzchni użytkowej, ok. 2,3 tys. m kw powierzchni biurowej, pięć klatek schodowych, nowoczesną strzelnicę z 4 stanowiskami ogniowymi, siłownię, 8 cel dla 15 zatrzymanych. Jego budowa rozpoczęła się w sierpniu 2009 r., współfinansowana była m.in. z Funduszu Norweskiego, 800 tys. zł przekazało miasto. Szacunkowy koszt całej inwestycji wyniósł ok. 49 mln zł.

Czerwiński jedynką na liście PO do Sejmu

Andrzej Czerwiński skutecznie odwołał się do zarządu krajowego PO od decyzji zarządu regionu i awansował z drugiego na pierwsze miejsce listy Platformy w okręgu nowosądeckim. Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego spadł na drugą pozycję.

Listę PiS najpewniej pociągnie Arkadiusz Mularczyk, PSL – Bronisław Dutka z Limanowej, a SLD prawdopodobnie Kazimierz Sas.

W okręgu nowosądeckim w jesiennych wyborach do zdobycia będzie 10 mandatów poselskich (dotąd 9). W wyborach przed 4. laty PiS uzyskał 5 mandatów, PO – 3, a jeden przypadł PSL.

Głosujemy na jednego senatora

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, uwzględniającego w dużym stopniu skargę PiS na uchwalony w styczniu przez Sejm Kodeks wyborczy (jednym z wnioskodawców był A. Mularczyk) wybory będą jednodniowe; będzie można głosować przez pełnomocników i korespondencyjnie, dopuszczono bilbordy i spoty, a senatorowie

będą wybierani w jednomandatowych okręgach wyborczych.

Mieszkańcy Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego wybiorą senatora wspólnie z mieszkańcami powiatu gorlickiego. Osobny okręg w wyborach do Senatu zostanie utworzony z powiatów: limanowskiego, nowotarskiego i zakopiańskiego.



FOT. ARCH.

Nowy Sącz pozostanie subregionem wiejskim!

Starania sądeckich samorządowców, listy protestacyjne i próba rozmów z premierem Donaldem Tuskiem nie przyniosły rezultatu. Elżbieta Bieńkowska, minister rozwoju

regionalnego, poinformowała pisemnie prezydenta Ryszarda Nowaka, że Sądeczczyzna nadal pozostanie subregionem wiejskim w koncepcji Zagospodarowania Przestrzennego Kraju 2030. Wskazała również, że odpowiedzialnymi za ten stan są nie tylko przepisy, ale przede wszystkim sądecy samorządowcy, którzy nie wzięli udziału w konsultacjach społecznych i swoje uwagi oraz opinie do projektu przestali po wyznaczonym terminie. Bieńkowska zapewniła, że obecna klasyfikacja miast w niczym nie umniejsza szans rozwojowych Nowego Sącza.

80 proc. maturzystów z Nowego Sącza zdało egzamin

Dwie nowosądeckie szkoły prywatne: Akademickie Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego oraz Jezuickie Liceum Ogólnokształcące im. ks. Piotra Skargi, mogą pochwalić się 100-procentową zdawalnością matur! Niewiele gorzej matura wypadła w I i II Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu – tylko kilka osób musi poprawić „egzamin dojrzałości”. Na tle kraju

nowosądecki maturzyści wypadli dobrze – zdało 80 procent. Niestety, w skali powiatu dane nie są tak dobre: o ile w Polsce egzaminy oblał co czwarty maturzysta, to na Sądeckczyźnie – co trzeci. W całym powiecie nowosądeckim egzamin maturalny pisało 1165 osób. Zdawalność wyniosła 67,7 procent. To wynik gorszy niż średnia krajowa – maturę w Polsce zdało 77,3 proc. przystępujących do egzaminów.

Nowy Sącz w rankingu samorządów „Rzeczpospolitej”

Nowy Sącz zajął 14. miejsce wśród 49. miast na prawach powiatu w Rankingu Samorządów 2011 dziennika „Rzeczpospolita”, awansując o cztery „oczka” w stosunku do ub. r. W towarzyszącym rankingu najbardziej innowacyjnych miast na prawach powiatu Nowy Sącz awansował z 13. miejsca w 2010 r. na 8. w 2011 r., dzięki m.in. bezpłatnemu dostępowi do internetu. 25 m. zajął Nowy Sącz w kategorii największych inwestycji samorządowych z projektem modernizacji i rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej.

Wśród gmin miejskich i miejsko-gminnych Szczawnica znalazła się na 5. miejscu, a Muszyna na 16. (spadek o dwie pozycje). W kategorii gmin wiejskich na 17. pozycji uplasowała się gmina Mszana Dolna (6 miejsce w ub.r.).

W 10-osobowej kapitule rankingu zasiadał m.in. Zygmunt Berdychowski, jako przewodniczący Rady Programowej Instytutu Wschodniego – organizatora Forum Regionów w Muszynie.

Kapituła oceniała sprawność zarządzania i sytuację finansową gmin, m.in. zadłużenie i pozyskane środki unijne, ale także jakość życia mieszkańców. Dane pochodziły z Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i Regionalnej Izby Obrachunkowej.

Nowy komendant pograniczników i... nowy zastępca

Szef MSWiA Jerzy Miller mianował płk. Janusza Ciencię komendantem Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu. Pułkownik był do tej pory zastępcą poprzedniego komendanta,

a ostatnio pełnił jego obowiązki.

Nowy szef nowosądeckich pograniczników ma 51 lat, pochodzi z Golezowa w powiecie cieszyńskim. Ukończył Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie oraz podyplomowe Studium Menedżerskie na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu w Białymstoku. W przeszłości był m.in. zastępcą komendanta Podlaskiego oddziału SG, skąd przeszedł do Nowego Sącza.

Zastępcą płk. Janusza Ciencię został



FOT. HSZ

Sołtysi ze sztandarem

Do Nowego Sącza trafił z Krakowa, prosto spod igły szwaczek z renomowanej firmy „Alba”, sztandar Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej, działającego przy Fundacji Sądeckiej. Proporzec zostanie poświęcony w niedzielę 28 sierpnia, podczas dorocznej pielgrzymki sołtysów do Ołtarza Papieskiego w Starym Sączu. Na jednej stronie sztandaru umieszczono w otoku napis: „Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej 2005”, na drugiej – wizerunek św. Kingę, a wkoło napis: „Święta Kinga Patronka Samorządowców Sądeckich”. – *Nasze stowarzyszenie działa od 2005 roku, posiada 170 członków, aktualnych i byłych sołtysów i czas był najwyższy na własny sztandar – mówi Piotr Gniadecki, który został prezesem Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej w sierpniu ub.r. po zmarłym sołtysie Bartkowej Józefie Szudym. Sztandar umocni tożsamość Stowarzyszenia i będzie jego znakiem rozpoznawczym: – Będziemy się gromadzić wokół sztandaru i jeździć z nim na różne uroczystości religijne i państwowe.*

płk Jacek Janusz, absolwent prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1991 – 2007 roku pełnił służbę w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie, w trakcie której ukończył studia podyplomowe w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

Kolarze pod ratuszem

Na sądeckim Rynku miał miejsce honorowy start 22. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków: Nowy Sącz – Łódź. Start ostry do pierwszego etapu z Nowego Sącza do Krosna (171,6 km) odbył się w Paszynie. W podzielonym na 4. etapy wyścigu ścigała się ponad setka kolarzy z 18 ekip, w tym Duńczyk Michael Rasmussen i mistrz Polski Tomasz Marczyński. Zawodnicy mieli do pokonania ponad 600 km. Zwycięzca wyścigu Marcin Sapa (Polska Szosowa) zainkasował 13 tys. zł; pula nagród liczyła 200 tysięcy złotych.



FOT. DWD

Pomnik kropli krwi

Nowy pomnik wyobrażający kroplę krwi stanął przy rondzie pod szpitalem w Nowym Sączu. To prezent od miasta dla krwiodawców z okazji jubileuszu XV-lecia Klubu Miejskiego Stowarzyszenia Honorowych Dawców Krwi RP. Na betonowej podstawie widnieje napis „Mała kropla życiodajnej krwi – Dar wielkiego serca – Sądeczanie krwiodawcom – Nowy Sącz 2011”. Z czasem pomnik zostanie dodatkowo oświetlony.

Historia św. Stanisława Kostki na witrażach

Kościół św. Ducha ojców jezuitów w Nowym Sączu wzbogacił się o dwa witraże św. Stanisława Kostki, zamontowane w oknach kaplicy patrona polskiej młodzieży. Na wi-

trażach przedstawiono krótką historię życia św. Stanisława Kostki. Na pierwszym – widzimy młodego chłopca w stroju wędrownika, przedzierającego się przez Alpy do Rzymu. Drugi witraż to już obraz rozmołonego, młodziutkiego jezuitę.

Witraże zaprojektował sądecki malarz i konserwator dzieł sztuki, Józef Stanisław Stec. Powstały w Krakowskim Zakładzie Witrażów S. G. Żeleński. Dziełem tego samego zespołu jest 10 innych witraży, zakładanych w kościele ojców jezuitów od ponad roku.

Ryk samochodów w Alejach Piłsudskiego

Automobil Podkarpacki w Nowym Sączu zorganizował w Alejach Piłsudskiego wyścig „Super OES” dla amatorów. Na starcie stanęło 46 kierowców. – *To jest znakomita*



FOT. JFC

szkoła jazdy. Tutaj wielu kierowców na własnej skórze przekonuje się, co to znaczy szybkość i co się dzieje z pojazdem, kiedy przekroczy się zalecaną prędkość – komentuje Witold Szymański z AP Nowy Sącz.

Pomimo niepogody wyścigi oglądały tłumy sądeczan. Aplauz wzbudziły podrasowane maluchy, czyli fiaty 126p, które bardzo dzielnie radziły sobie na trasie.

Startowały także łady, polonezy i cinqucento oraz takie uznane marki, jak bmw, toyoty i renault.

Trenerzy z wyrokami

Sąd Rejonowy we Wrocławiu wydał wyroki w sprawie „ustawienia” wyniku meczu Cracovia – Zagłębie Lubin w maju 2006 roku. Wśród skazanych jest dwóch byłych zawodników krakowskiego klubu: Sławomir O. i Piotr B., dziś trenerów związanych z Sandecją. Obaj poddali się dobrowolnie karze. Dostali kary więzienia w zawieszaniu i wysokie grzywny. Muszą też oddać pieniądze, które zainkasowali za sprzedaż meczu. Klub nie komentuje sprawy.

Patriotyczna wyprawa kibiców Sandecji

Kibice Sandecji Nowy Sącz oddali hołd dawnym członkom sekcji turystycznej klubu, którzy podczas II wojny światowej walczyli z Niemcami. W tym celu zorganizowali dwudniową wycieczkę szlakiem partyzanckim i kuriersko-przerzutowym Beskidu Sądeckiego. W Koszarzyskach spotkali się przy ognisku z 91-letnią Marią Zubek „Tatarzyną”, żoną słynnego dowódcy oddziału partyzanckiego w Beskidzie Sądeckim, Juliana Zubka, „Tatara”. Był to czołowy zawodnik drużyny piłkarskiej Sandecji, w latach 30. Ub. wieku grał na pozycji pomocnika. Maria Zubek dostała od fanów Sandecji książkę wydaną na 100-lecie klubu i szalik w barwach narodowych.



FOT. ARCH.

Kolonie dla najbiedniejszych dzieci

W Zespole Szkół w Chełmcu odbyły się w lipcu dwa turnusy kolonii, zorganizowanej po raz 21. przez Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej, któremu prezesuje skromny urzędnik sądowy Władysław Litwa. Wspólnie z dyrektorem chełmieckiej placówki Stanisławem Mrzygłodem zarządzili w te wakacje wypoczynek dla 200 dzieci z rodzin najuboższych, a w sumie, od 1990 roku przez te kolonie przewinęło się ok. 5 tys. milusińskich z naszego regionu. Dzieci typowały na kolonie ośrodki pomocy społecznej oraz szkoły. Chodziło o uczniów pokrzywdzonych przez los, pochodzących z rodzin zagrożonych wykluczeniem społecznym. Na pożegnanie każdy kolonista otrzymał wyprawkę szkolną: plecak, 10 zeszytów, piórnok, ołówki, ekierkę itd. oraz po parze butów...

Niewiele krótszy staż ma akcja kolonijna „Lato Wiejskich Dzieci”, organizowana od 17 lat przez Fundację Sądecką. Na tegorocznej, bezpłatnej kolonii w Szymbarku k. Gorlic wypoczywała setka dzieci wiejskich z Sądeczyczyny, Limanowszczyzny i Tarnowskiego. Koloniści zwiedzali bliższą i dalszą okolicę. FS wspierają w tym dziele samorządy. Przez kolonie Fundacji przewinęło się kilka tysięcy dzieci.

Łądowisko przy szpitalu

Przy sądeckim szpitalu powstaje łądowisko z profesjonalnym wyposażeniem. Życie ludzi będzie ratowane szybciej, bo helikoptery będą mogły tam lądować przez całą dobę.

– *Płyta łądowiska stanie w miejscu, gdzie znajduje się stara płyta. Łądowisko będzie zbudowane zgodnie z normami unijnymi* – zapewnia Artur Puszek, dyrektor szpitala. Powstaną specjalnie ścieżki podejścia i odejścia, wskaźniki kierunku wiatru, precyzyjny wskaźnik ścieżki schodzenia. Helikoptery będą mogły lądować bez względu na warunki atmosferyczne i porę dnia. Pierwszy śmigłowiec wylądował na nowej

plątacie za kilkanaście tygodni. Koszt przedsięwzięcia to dwa i pół miliona złotych.

Proces gangu „Zulusa”

W Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces gangu Marcina P., zwanego „Zulusem”. Na ławie oskarżonych zasiada 27 młodych mężczyzn; 11 dowieziono na rozprawę z aresztu śledczego, reszta odpowiada z wolnej stopy. Prokurator zarzuca im działalność w zorganizowanej grupie przestępczej, która w latach 2004-2008 wprowadziła na terenie Nowego Sącza i okolicy do obrotu narkotyki w znacznych ilościach. Na oskarżonych ciąży też oskarżenia o kradzieże, pobicia i wymuszenia rozbójnicze.

Na procesie zastosowano nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Do największej sali rozpraw w gmachu sądeckich sądów z przeszkloną „klatką” dla groźnych przestępców prowadzi dodatkowa „bramka”, a w środku siedzą antyterrorysty w kominiarkach.

Większość oskarżonych to mieszkańcy Nowego Sącza. Szef gangu ma 38 lat, najmłodszy – 20. Grozi im do 10 lat więzienia, recydywistom do 15. Większość z podsądnych miała już kontakt z wymiarem sprawiedliwości. CBS i policja rozbiły grupę w 2009 roku. Proces zapowiada się na długie miesiące, jeżeli nie lata.

„Krakowska” kupiła „Dziennik Polski”

Spółka Polskapresse, wydawca Gazety Krakowskiej, kupiła Polski Dom Medialny, wydawcę „Dziennika Polskiego”, od Grupy Wydawnictwo Jagiellonia SA, w której dotąd posiadała 25 proc. akcji.

Redaktorem naczelnym „Dziennika Polskiego” pozostał Piotr Legutko. Dziennikarze, w tym nowosądeckiego oddziału, otrzymali uspokajający komunikat prezesa nowej spółki Polskapress, że mają pracować jak dotychczas i śmiało konkurować z... „Gazetą Krakowską”. Tymczasem w środowisku krążą pogłoski o rychłej likwidacji oddziałów terenowych „Dziennika”.

Nowy właściciel „Dz. P.” wchodzi w skład niemieckiego koncernu Verlaggruppe Passau i jest wydawcą 8 dzienników regionalnych (Dziennik Bałtycki, Dziennik Łódzki,

Dziennik Zachodni, Gazeta Krakowska, Głos Wielkopolski, Gazeta Wrocławska, Express Ilustrowany, Kurier Lubelski).

Radio RDN Nowy Sącz z koncesją

Partner portalu Sadecczanin.info, radio RDN Małopolska, uruchomi bliźniaczą stację na Sądecku, na mocy koncesji przyznanej przez Krajową Radę Radiofonii

i Telewizji. W RDN Nowy Sącz będzie można posłuchać nowych, lokalnych audycji, a stacja będzie nadawać oddzielny program dla Nowego Sącza i Krynicy-Zdroju.

– *Będziemy radiem 24-godzinnym. To będzie stacja dla ludzi z regionu i o ludziach z regionu – od piosenek na życzenie, przez publicystykę i programy interwencyjnego audycje religijne* – obiecuje szefowa radia Alicja Stolarczyk.

Odeszli



FOT. ARCH.

6 lipca w wieku 79. lat zmarł ks. prałat **Władysław Piątek**, emerytowany proboszcz parafii Świętych Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej, budowniczy nowego kościoła, plebani oraz kaplicy cmentarnej. Laureat odznaki „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” i nominowany do tytułu „Sądecczanin Roku 2010”.

Wikariusz w parafiach: Tęgoborzy, św. Józefa w Tamowie i MB Bolesnej w Limanowej. W 1969 r. został proboszczem w Gawłowie, a 10 lat później w Łososinie Dolnej. Był współorganizatorem Święta Kwitnących Sądów i wielu innych przedsięwzięć kulturalnych. Był autorem 7. książek o tematyce historyczno-religijnej, publikował w „Gościu Niedzielnym”. W 2000 r. przeszedł na emeryturę, ale nadal aktywnie wspierał parafię i gminę.



9 lipca w wieku 89. lat zmarła **Małgorzata Kałamarz**, primo voto Pawłowska, z domu Olszyńska, jedna z ostatnich przedstawicielek przedwojennej generacji sądeckanek, których życie upłynęło w służby Bogu i Ojczyźnie. W tym samym duchu wychowała czwórkę dzieci, m.in. Krzysztofa Pawłowskiego, rektora WSB-NLU, i Piotra Kałamarza, działacza podziemnej „S”. W swoim mieszkaniu na os. Barskiem w Nowym Sączu w latach 80. przechowywała i kolportowała bibułę, m.in. konspiracyjne „Wiadomości Nowosądeckie”,

udzielała się w Klubie Inteligencji Katolickiej i przykościelnych stowarzyszeniach.

18 lipca, w wieku 87 lat, zmarł **Mieczysław Górski**, który przez ponad sześć dekad pracował jako operator w kinie „Sokół” w Nowym Sączu. W tym fachu posiadał bodaj najdłuższy staż w Polsce!

Wspomnienie o Zmarłym publikujemy na str. 36.



FOT. P. DROZDZIK

27 lipca zmarł **Stefan Pótcztopek**, Honorowy Obywatel Krynicy-Zdroju, legenda uzdrowiska pod Górą Parkową, miał 93 lata.

Pochodził z Krosna, w przedwojennym harcerstwie osiągnął stopień podharcmistra. Skończył prawo na UJ. Do Krynicy trafił tuż przed wybuchem II wojny światowej. Członek ruchu oporu o ps. „Magister”. W 1942 r. aresztowany przez Niemców, więzien Auschwitz, Sachsenhausen i Buchenwaldu, ofiara pseudomedycznych eksperymentów nazistowskich.

Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy (1956-63), współtwórca tzw. eksperymentu sądeckiego, organizator pierwszych 11. edycji festiwalu kiepurowskiego, zaprzyjaźniony z wieloma osobistościami ze świata nauki i kultury. Zasłużył się także dla sądeckiej turystyki, wytyczał nowe szlaki, budowniczy schroniska na Jaworzynie Krynickiej. Do końca czynny i użyteczny, zakochany w Krynicy-Zdroju. O jego życiu i pracy społecznej napisano wiele prac i nakręcono film „Magister Pótcztopek”.

Na szczęście to jeszcze nie była prawdziwa powódź



PRZYDONICA

FOT. JFC



NOWY SĄCZ

FOT. JEC

Sądectyczna przeżyła w lipcu dwa ataki powodzi. Pierwszy rozpoczął się 8, a drugi 19 lipca. Na szczęście skończyło się na wielkim strachu, choć tu i ówdzie straty są dotkliwe, szczególnie w infrastrukturze. W teren znowu ruszyły komisje gminne sumując kilometry zerwanych dróg, licząc podmyte mosty i przepusty, a wójtowie i burmistrzowie szykują wnioski do wojewody małopolskiego o pieniądze na odbudowę popowodziowych zniszczeń. Oto krótki, popowodziowy raport, na szczęście nie tak dramatyczny, jak przed rokiem.

W Łabowej woda sphywała jak wodospad Niagara!

8 lipca wystarczyło kilkanaście minut deszczu, żeby zalać budynek gimnazjum i podstawówki w Łabowej. To było obierwanie chmury. Z nieba runęła ściana wody i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wdarła się do kotłowni, szatni i na parkiet sali gimnastycznej. – Woda sphywała z gór. Płynęła jak rzeka! Nie mieściła się w przepustach, bo te były zatkane przez gałęzie, ziemię i inne rzeczy, które woda niosła ze sobą z pól – relacjonuje Jolanta Brożek, wicedyrektorka Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łabowej. – Strażacy pompowali wodę, ale wspomagali ich także sąsiedzi i nauczyciele z całymi rodzinami – mówi wicedyrektorka.

Cztery pompy strażackie usuwały wodę z zalanej szkoły. Później jeszcze przez kilka godzin pracował personel szkoły. Trzeba było usunąć błoto i muł naniesiony przez wodę.

– Nawet miliona złotych mogą sięgnąć straty po przejściu nawałnicy w gminie Łabowa – uważa wójt Marek Janczak.

Trąba powietrzna nad Tyliczem, krzyż ocalał!

Kiedy nad Łabową oberwała się chmura, to w Tyliczu szalała trąba powietrzna. Mieszkańcy mówią, że nigdy w życiu nie widzieli czegoś takiego.

– Była burza, padał deszcz. Nagle pojawiła się biała mgła, nie było nic widać. Słyszałem tylko trzask łamiących się drzew – mówi jeden z mieszkańców Ty-

licza. Strażacy mieli pełne ręce roboty. Usuwali gałęzie i drzewa, powalone na drogi. Jedno z drzew zostało wyrwane z korzeniami, po czym przewróciło się na ogrodzenie budynku gimnazjum. Kolejne dwa przewróciły się na ziemię uszkadzając ogrodzenia, linię energetyczną i blokując dwie drogi dojazdowe do posesji. O dziwo, nienaruszony pozostał drewniany krzyż, który stał pomiędzy powalonymi drzewami. Nazajutrz w całym Tyliczu słycać było dźwięk pił motorowych i widać ludzi sprzątających swoje posesje.

W Przysietnicy drzewa wyrwało z korzeniami!

Zrywało dachy, dachówki latały w powietrzu, drzewa przewracały się

WYDARZENIA

na drogę – tak wyglądała noc na 20 lipca w Przysietnicy, w gminie Stary Sącz. – *Drzewa dosłownie wrywało z korzeniami* – relacjonuje burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń.

Wiatr był tak silny, że zerwaną z budynku blachę niósł przez około 100 metrów. Zatrzymała się dopiero na innym budynku. Nawałnica uszkodziła 7 budynków. Natychmiast uruchomiono pomoc dla poszkodowanych, uszkodzone domy przykrywano folią.



DROGA KAMIONKA WIELKA – FLORYNKA

FOT. JEC



ŁABOWA

– *Trąba szła już od Rytra. Była tak silna, że nie tylko wrywała drzewa, ale aż je skręcała. Wiatr zerwał pięć dachów z budynków mieszkalnych* – opowiada burmistrz.

Wiatr uszkodził linie energetyczne i telekomunikacyjne, bez zasilania było około 20 budynków. Od wyładowań atmosferycznych zapaliła się stodoła. W Biegonicach została zalana cegielnia, a także ulica Zakładowa do wysokości pół metra. W Moszczenicy Wyżnej piorun uderzył w budynek gospodarczy wywołując pożar. Spaleniu uległy dwa traktory i sprzęt rolniczy.

Nawałnica szalała także w gminie Korzenna. Wystąpiły lokalne podtopienia w Chodorowej i Wojnarowej. W gminie Grybów w Krużlowej Wyżnej od uderzenia pioruna zapaliła się stodoła.

W Binczarowej woda zabrała kawałek drogi

Przez dwa dni droga Kamionka Wielka – Florynka w Binczarowej była praktycznie nieprzejezdna po gwałtownych ulewach 20 lipca. Na długości kilkudziesięciu metrów woda podmyła asfalt. Ponad kilometr dalej na drodze Grybów-Krynica tony błota, kamieni, drzew i żwiru tarasowały przejazd. – *Ten odcinek drogi powiatowej w Binczarowej to obecnie nasze największe zamartwienie* – mówi dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu Adam Czerwiński.

Akrobaci z ulicy Obłazy

W Nowym Sączu podczas ataku żywiołu najbardziej ucierpieli mieszkańcy ulicy Obłazy, położonej na granicy miasta z Piątkową, po drugiej stronie Łubiniki. Przez kilka dni, póki woda w Łubince nie opadła, jak akrobaci, przechodzili do swoich domostw po stalowej konstrukcji, udającej most. Przeprawę w tym miejscu zniszczyła ubiegłoroczna powódź. Miasto otrzymało od wojewody pieniądze na odbudowę mostu, ale do końca ub. r. zdążono tylko wybudować przyczółki i przerzucić przez rzekę stalową konstrukcję. Do Krakowa zwrócono niewykorzystane pieniądze. W dwóch tegorocznych naborach wniosków na odbudowę popo-



FLORYNKA

FOT. JEC



PRZYSZOWA

FOT. BSZ

wodziowych zniszczeń tej przeprawy nie uwzględniono, za drugim razem urzędnicy... przegapili termin.

Jak tu żyć? – pytają w Przydonicy

W Przydonicy żywioł zaatakował w nocy na 25 lipca. Rano oczom mieszkańców ukazały się zerwane mosty, zniszczone jezdnie, zalane domostwa, pasmo osuwisk.

Jak opowiadają, około godziny 23 pojawiła się w niedzielę wielka fala, która niosła ze sobą wszystko. Nie oparły się jej nawet samochody. – *Jak tuż żyć?* – martwili się ci, którzy swe domy zbudowali po drugiej stronie potoku. – *Podczas poprzedniej powodzi mocno uszkodziło most. Został naprawiony, a teraz już go nie ma.*

Wójt gminy Gródek nad Dunajcem Józef Tobiasz liczył straty: – *Kilka kilometrów brzegu potoku, mostki i droga, którą z taki trudem udało się odbudować, żywioł znów zniszczył.*

O wielkim szczęściu mogą mówić mieszkańcy Miłkowej. Po deszczu ruszyło tam osuwisko.

– *Nawet nie wiem jak to opisać* – mówi Stanisław Forys, właściciel domu, na który osunęło się zbrocze. – *Tony błota zatrzymały się na ścianie. Na szczęście konstrukcja domu nie została naruszona. Dobrze, że wykonaliśmy bardzo solidne fundamenty.*

REPORTERZY „SĄDECZANINA”

Nie stawiajcie pod korcem światła swej wiary



FOT. ARCH.

W niedzielę 24 lipca w Starym Sączu odbyła się centralna uroczystość odpustu ku czci św. Kingi z procesją z relikwiami Księżnej z klasztoru sióstr klarysek do ołtarza papieskiego. Sumie odpustowej przewodniczył biskup tarnowski Wiktor Skworec, który wcześniej wystosował specjalne zaproszenie do wiernych diecezji tarnowskiej.

Bracia i Siostry, Stary Sącz to miejsce, gdzie w zmieniających się uwarunkowaniach zadajemy sobie ciągle na nowo pytanie, które pozostawił nam błogosławiony Jan Paweł II: »Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, w końcu cały kraj stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziaływują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka?«

Niech te słowa nieustannie nas mobilizują. Niech szczególnie wezmą je sobie do serca nasi samorządowcy, którzy za swą patronkę obrali św. Kingę. Wyrażam nadzieję, że przybędą licznie do Starego Sącza i podejmą na nowo testament Jana Pawła II: »Potrzeba świadectwa. Potrzeba odwagi, aby nie stawiać pod korcem światła swej wiary. Potrzeba wreszcie, aby w sercach ludzi wierzących zagościło to pragnienie świętości, które kształtuje nie tylko prywatne życie, ale wpływa na kształt całych społeczności.

Te słowa niech towarzyszą nam wszystkim w pielgrzymowaniu do Starego Sącza i niech za wstawiennictwem św. Kingi zawocują wiernością Bogu i Ewangelii wszystkich nas, a szczególnie osób sprawujących w naszym kraju jakąkolwiek władzę.

(KB)

Od Pana oczekujemy bycia Polakiem!



FOT. HSZ

Związek Więźniów Politycznych Okresu Stanu Wojennego (ZWPOSW) z siedzibą w Katowicach zaapelował do prezydenta Ryszarda Nowaka o „dokonanie możliwie szybkiej rozbiórki pomnika chwały Armii Czerwonej, zlokalizowanego w centrum Nowego Sącza przy Alei Wolności”. To już kolejny apel w tej sprawie środowisk kombatanckich i niepodległościowych do władz miasta.

(...) Uważamy za upokarzające i absurdalne, że w niepodległej Polsce wciąż stoi pomnik armii sowieckiej, która przyniosła ze sobą utratę suwerenności, mordy, grabieże, gwałty, zsyłki na Sybir. To Armia Czerwona była gwarantem okupacji i zarazem zbrojnym ramieniem okrutnego, zbrodniczego totalitarnego państwa, odpowiedzialnego za śmierć setek tysięcy Polaków w łagrach sowieckich, w więzieniach i innych miejscach kaźni.

Nie usuwanie tego pomnika, na którym pisze „za naszą sowiecką ojczyznę” to dla nas, którzy w więzieniu i prześladowaniu płaciliśmy za walkę o wolną i niepodległą Polskę, wyjątkowa obelga. Wiemy, że tylko z powodów Panu znanych, nie wykonuje Pan uchwały Rady Miasta z 1992 roku, która nakazuje rozbiórkę pomnika. Mamy nadzieję, że nie będziemy więcej słyszeć z Pana ust inwektyw skierowanych do kombatanatów i więźniów politycznych. Nie może Pan bronić w ten sposób pomnika okupanta, bo ta rzecz jest nie do obronienia. Gdyby tak zachowywał się agent rosyjski, to byłoby to zrozumiałe, ale od Pana oczekujemy bycia Polakiem. (...)

Oczekujemy od Pana konkretnej odpowiedzi, kiedy zrealizuje Pan uchwałę Rady Miasta, abyśmy nie musieli następnego spotkania naszego Związku odbywać w N. Sączu i wykonywać za Pana pracę.

(HSZ)

Ekologiczny terroryzm

Grzegorz Jeż, przewodniczący Społecznego komitetu Wspierania Projektu „Siedem Dolin”, i Bożena Damasiewicz, dyrektor Fundacji „Pomyśl o przyszłości” w liście otwartym do wicepremiera Waldemara Pawlaka zwrócili się o pomoc w realizacji projektu „Siedem Dolin”. Przedsięwzięcie lansowane od lat przez Ryszarda Florka, prezesa firmy Fakro, zakłada połączenie systemem wyciągów narciarskich Krynicy, Muszyny, Wierchomli i Łosia. Dla jego realizacji potrzebne byłaby w wielu miejscach wycinka lasów i wkroczenie w obszar Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

(...) Polski konsument ma urlop raz w roku i chce go spędzić na regeneracji sił, w optymalny sposób. Nasza polska infrastruktura turystyczna pozostawia jednak wiele do życzenia. Szczególnie ta na Sądecczyźnie, gdzie wysiłek obywateli na rzecz jej poprawy jest marnowany w zetknięciu z machiną biurokratyczną oraz ekologicznym terroryzmem.

Panie Premierze, prosimy o pomoc w usunięciu barier i zakazów, których sami nie jesteśmy w stanie pokonać. Chcemy, aby na Sądecczyznę przyjeżdżały tysiące turystów i to nie tylko krajowych. Chcemy im stworzyć infrastrukturę, która byłaby konkurencyjna wobec ośrodków zagranicznych, pomimo gorszej pogody w Polsce. Chcemy stworzyć dla siebie i naszych dzieci ok. 2 tys. miejsc pracy związanych z obsługą turystów. Chcemy sprzedawać naszą pracę, płacić podatki i rozwijać nasz kraj.

Panie premierze, prosimy tylko o to, aby nasze polskie, chore prawo tego nie zabraniało. To prawo stworzone dla ekoszowistów, a nie dla polskich obywateli...

(HSZ)

Festiwal Biegowy w Krynicy-Zdroju
to największa impreza biegowa w Polsce

Sygnał do startu da Irena Szewińska



Tuż po wakacjach Krynica-Zdrój oraz Muszyna na kilka dni zamieniają się w europejską stolicę biegania. Od 9 do 11 września 2011 odbędzie się tam druga edycja cieszącego się dużą popularnością Festiwalu Biegowego, organizowanego w ramach XXI Forum Ekonomicznego.

Biegacze z całego świata przybędą do Krynicy, aby wziąć udział w prestiżowych zawodach sportowych, przygotowanych w ramach Festiwalu. Do chwili zamknięcia tego numeru „Sądeczanina” 2700 osób potwierdziło swój udział w biegach.

Na najlepszych czekają nagrody o łącznej wartości ponad 300 tysięcy złotych. Sygnał do startu da Irena Szewińska.

– *Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego, który w ubiegłym roku efektownie zaistniał na mapie najważniejszych wydarzeń sportowych*

w Polsce, spotkał się z niezwykle ciepłą reakcją wśród uczestników – mówi Tomasz Lipiec z Instytutu Studiów Wschodnich, organizator imprezy. – Bardzo nam zależy, aby Festiwal Biegowy traktowany był jako wydarzenie, w którym chętnie biorą udział zarówno zawodowi sportowcy, jak i amatorzy. Przyjazd na zawody do Krynicy-Zdrój to dla wszystkich idealna okazja, aby sprawdzić swoje możliwości, zmierzyć się z własnymi słabościami oraz poznać wielu fantastycznych ludzi, którzy w równym stopniu kochają sport, jak i atmosferę z nim związaną.

Organizatorzy przygotowali dla uczestników wiele konkurencji biegowych na różnych dystansach. Dzięki temu, każdy startujący może wybrać bieg, który najbardziej odpowiada jego możliwościom. Dla najwytrwalszych zawodników zorganizowany zostanie „Bieg 7 dolin” – niezwykle wymagający ultramaraton o długości 100 km, którego trasa wiedzie szlakami Beskidu Sądeckiego. Zwycięzca pierwszej edycji pokonał całą trasę w czasie 11 godzin 17 minut.

Najważniejszym punktem Festiwalu Biegowego będzie rozgrywany w niedzielę 10 września „Koral Maraton”. Swój udział w maratonie potwierdziło już ponad 600 osób – wśród nich między innymi generał Roman Polko, dla którego będzie to już 23. maraton w karierze. Nagrodą Główną „Koral Maratonu” jest samochód osobowy Fiat 500. Samochód odbierze zwycięzca, jeśli jednocześnie osiągnie wynik poniżej 2 godzin i 25 minut. Jeżeli ten wynik nie zostanie osiągnięty, samochód zostanie rozlosowany wśród wszystkich, którzy ukończą maraton.

Osoby, które nie czują się jeszcze na siłach, aby startować w maratonie, mogą wziąć udział w jednym z wielu biegów dodatkowych zaplanowanych na krótszych dystansach. Kładąc nacisk na różnorodność, organizatorzy przygotowali między innymi takie biegi jak: dziesięciokilometrowa „Życiowa Dziesiątka Taurona” z Krynicy-Zdrój do Muszyny oraz „Bieg na Jaworzynę” – alpejski bieg górski z przewyższeniem 550 m na dystansie 2500 m. Rów-

niez na najmłodszych będą czekać wyzwania sportowe. Wszystkie dzieci mogą wziąć udział w biegach organizowanych w ramach Biegów Deptaka Krynickiego. Oprócz tego, po raz drugi zorganizowany zostanie konkurs „Najszybsza rodzina w Polsce”. Swoją premierę w czasie Festiwalu będzie miała rywalizacja o tytuł „Najszybszej Firmy w Polsce”.

Festiwal Biegowy to nie tylko zawody sportowe, ale także spotkania ze znanymi sportowcami i zaproszonymi gośćmi. W ramach imprezy odbędzie się konferencja „Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze”. W czasie poszczególnych paneli tematycznych zaproszeni goście będą dzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z przełamywaniem barier, poszukiwaniem motywacji do ciężkiego treningu i sposobami osiągnięcia wyznaczonych celów. Udział w spotkaniach potwierdzili już między innymi: Minister Sportu i Turystyki Adam Giersz, rekordzistka Polski w maratonie Małgorzata Sobańska, alpinista i himalaista Piotr Pustelnik oraz zdobywca obu biegunów Marek Kamiński.

W sobotni wieczór, 10 września, specjalnie dla uczestników oraz kibiców II Festiwalu Biegowego, na Deptaku w Krynicy-Zdrój zagra znana kapela góralska Golec "Orkiestra, która gwarantuje doskonałą zabawę dla wszystkich.

Zapraszamy wszystkich Sądeczian do udziału w imprezie!

(PP)



Samorząd Nowego Sącza nie włączył się w organizację Koral Maratonu

Przygotowując pierwszy Festiwal Biegowy w 2010 roku byliśmy przekonani o ogromnej szansie jaka stoi przed nami i naszym regionem, Sądeckim, na zorganizowanie wielkiego wydarzenia sportowego, które przyciągnie do Nowego Sącza, Krynicy-Zdroju i Muszyny tysiące miłośników biegania.

Dzięki wielkiemu wysiłkowi i pomocy władz samorządowych regionu oraz poszczególnych miast i gmin – za co zawsze będziemy wdzięczni – ten zamiar się udał. Do udziału w ubiegłorocznych zawodach zgłosiło się ponad 1200 zawodników, którzy wystartowali w kilkunastu biegach o łącznej trasie ponad 200 km. Teraz mamy szansę na podwojenie zeszłorocznej liczby uczestników!

Samorząd Nowego Sącza nie pokrył kosztów przygotowania zmian organizacji ruchu i dlatego zmuszeni byliśmy przenieść trasę głównego biegu – Koral Maratonu – w okolice Krynicy-Zdroju. Dzięki temu, w ramach ograniczonego budżetu, będziemy mogli zapewnić biegaczom najwyższy komfort realizowania swojej sportowej pasji.

Od samego początku myśleliśmy o organizacji wydarzenia sportowego, w którym dzieci i młodzież będą mogły odkryć uroki biegania, a jednocześnie nauczyć się, jak swoim wysiłkiem tworzyć dobro wspólne. Naszym obowiązkiem jest zapewnienie im bezpieczeństwa. Chcąc rozwiać wątpliwości wyrażone przez wójta gminy Łabowa na łamach jednej z gazet lokalnych in-

formujemy, że grupy kibicowania funkcjonują podczas większości dużych imprez biegowych, a my – jako organizator – musimy zadbać nie tylko o ich bezpieczeństwo, ale także przygotować im stroje, materiały startowe i wyżywienie. Wysoka ranga Festiwalu zobowiązuje nas do stosowania najlepszych procedur organizacyjnych.

Dzięki szerokiej obecności w mediach ogólnopolskich – relacje „na żywo” w TVP INFO, ogólnopolski dodatek „Rzeczpospolitej”, bezpośrednie relacje w Onet. pl – pierwsza edycja Festiwalu Biegowego zwróciła uwagę setek tysięcy biegaczy na Sądecki region Polski, który dotąd nie kojarzył się z dużymi wydarzeniami sportowymi dla amatorów zdrowego „biegowego” wypoczynku. Wyrazem tego było przyznanie Festiwalowi przez czytelników największego portalu internetowego dla biegaczy w naszym kraju – MaratonyPolskie. pl – nagrody „Filipides 2010” i tytułu „Debiut Organizacyjny Roku”. Dzięki temu do tegorocznego Festiwalu na dwa miesiące przed pierwszym startem zgłosiło się już niemal 2300 biegaczy, co daje ogromną nadzieję na podwojenie liczby uczestników w stosunku do 2010 roku. Takiego tempa rozwoju nie notuje żadna duża impreza sportowa w Polsce. **Żalujemy jedynie, że tym razem miasto Nowy Sącz nie będzie współorganizatorem tego wielkiego sportowego wydarzenia. Nie wykluczamy jednak, że w przyszłości Festiwal wróci do stolicy Sądeckizny.**

PAWEŁ PISZCZEK

Autor jest dyrektorem biura prasowego Instytut Studiów Wschodnich

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU

STRATEGIA ROZWOJU
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO
2011-2020



Sejmik za koleją w Podłężu i... lotniskiem pod Starym Sączem?

Sejmik Województwa Małopolskiego w pierwszym czytaniu przyjął nową Strategię Województwa Małopolskiego na lata 2011 – 2020. Radni wojewódzcy opowiedzieli się za szybką budową kolei na odcinku Podłęże-Piekiełko i budową sieci lądowisk lokalnych, w tym lotnisk „biznesowych”. A takim ma być to pod Starym Sączem.

Nowa strategia głosi: „Istnieje silna potrzeba nie tylko rozbudowy Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Jana Pawła II Kraków-Balice, ale również poszerzenia realizowanej oferty przewozowej. (...) Pod względem wielkości ruchu pasażerskiego, Port Lotniczy Kraków-Balice obsługujący około 3 mln pasażerów rocznie plasuje się na 2. pozycji w kraju. Na obszarze województwa zlokalizowane są także trzy lotniska sportowe o nawierzchni trawiastej: Kraków – Pobiednik Wielki, Nowy Targ oraz Nowy Sącz – Łososina. Uzupełnienie układu transportowego Małopolski o sieć lotnisk/lądowisk lokalnych może stanowić dodatkowy impuls rozwojowy, umożliwiając m.in. pełniejsze wykorzystanie wewnętrznych potencjałów (...).

W perspektywie kolejnej dekady istotnym wyzwaniem pozostanie wydat-

na poprawa dostępności transportowej obszarów o najniższej dostępności w regionie, ze szczególnym wskazaniem na południowe i południowo-wschodnie tereny Małopolski wraz ze strefą przygraniczną. (...) Główną rolę wśród potencjalnych węzłów transportowych o charakterze subregionalnym odgrywać będą: Tarnów, Nowy Sącz oraz Nowy Targ. (...) Jedną z najważniejszych i najbardziej oczekiwanych inwestycji kolejowych w Małopolsce jest budowa nowej linii kolejowej Podłęże – Piekiełko wraz z modernizacją istniejących linii Nowy Sącz – Muszyna (C/30/1) – granica polsko-słowacka i Piekiełko – Nowy Targ – Zakopane, pozwalającą na uzyskanie prędkości co najmniej 120 km/h. (...)

Jak Sądeczanie dojadą do autostrady?

Autostrada A4 najpierw zostanie połączona z węzłem w Brzesku, a dopiero w dalszej kolejności, i to jak będą pieńiądze, z drogą krajową 75 Brzesko-Nowy Sącz. „Łącznik” będzie miał długość 2 km i biegł częściowo estakadą lub po wysokim nasypie – wynika z odpowiedzi Radosława Stępnia, podsekretarza stanu w ministerstwie infrastruktury, na zapytanie poselskie w tej sprawie posła Arkadiusza Mularczyka.

„Dla zadania pod nazwą „Budowa drogi łącznikowej klasy GP pomiędzy węzłem Brzesko na autostradzie A4 a drogą krajową nr 4” – pisze wiceminister – zostało wykonane Studium Korytarzowe wraz z analizą wielokryterialną. Do dalszych analiz zostały rekomendowane 2 warianty. W powyższym Studium rozpoznano możliwy przebieg łącznika w I etapie na odcinku od węzła Brzesko do skrzyżowania z istniejącą drogą krajową nr 4 oraz dalszą realizację projektu w II etapie do skrzyżowania z drogą krajową nr 75. Zatem, projektowana droga będzie łączyć autostradę A 4 w I etapie

z drogą krajową nr 4, a w II etapie bezpośrednio z drogą krajową nr 75. W dniu 23.03. 2011 r. w m. Brzesko odbyły się prezentacje publiczne rozwiązań projektowych z udziałem zainteresowanych. Do przedstawionych rozwiązań zostały zgłoszone uwagi oraz wnioski, które zostaną ogłoszone w opracowanym raporcie, po wcześniejszym zatwierdzeniu przez zamawiającego.

Uzyskanie decyzji środowiskowej dla etapu I zakłada się na początku 2012 roku. Rozpoczęcie robót budowlanych uwarunkowane jest zapewnieniem finansowym. Informuję ponadto, że realizacja przedmiotowego odcinka drogi, długości około 2 km, obejmująca m.in. budowę 600 m estakady lub wysokiego nasypu, powinna zostać zakończona w ciągu 2 lat od daty rozpoczęcia robót.”

Sąddecka Marka Turystyczna na próbę

W starostwie powiatowym w Nowym Sączu wręczono certyfikaty Sąddeckiej Marki Turystycznej na okres kandydacki. Otrzymały je: Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu, P.P.H.U „Centrum” w Nowym Sączu, Przedsiębiorstwo Turystyczne POPRAD-KODA Sp. J. Andrzej Danek, Czesław Kosiński – Hotel „Panorama” w Nowym Sączu i Hotel „Klimek**** SPA” Żłockie Muszyna.

Sąddecka Marka Turystyczna przyznawana jest na pięć lat. Cała procedura rozpoczyna się od przekazania zgłoszenia do Kapituły Marki przez firmę, ho-



Sąddecka Marka Turystyczna przyznawana jest na pięć lat

tel, pensjonat czy gospodarstwo agroturystyczne. Następnie odbywa się spotkanie prezentacyjne z przedstawicielami Kapituły oraz Zespołu ds. Certyfikacji i Jakości Produktu Turystycznego, który dokonuje wstępnej weryfikacji proponowanych produktów. Od tego momentu rozpoczyna się roczny okres oceny. W tym czasie oceniana jest jakość obsługi klientów i produktów, ale również ich związan z Sądecczyzną – jej specyfiką kulturowo-historyczną i przyrodniczą.



Budowa hali w Rytrze

Hala sportowa na Gwiazdce

Na przełomie roku zostanie oddana do użytku hala sportowa w Rytrze. Prace postępują bardzo szybko. Symboliczna łopatę wbito w ziemię przed rokiem, dziś między gimnazjum a kościołem stoi już budynek. Wykonawcą jest firma ABM Solid S.A. z Tarnowa, a podwykonawcą – firma budowlano-remontowa Tadeusza Pióro z Łabowej, która m.in. stawiała mury. Samorządowcy otrzymali na inwestycję około 3 mln zł unijnego dofinansowania z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Hala będzie kosztować 7,5 mln złotych, co oznacza, że 4,5 mln Rytrzy musi wyłożyć z własnego budżetu. – *Gmina zaciągnęła długoterminowy kredyt, jego spłata rozłożona jest na dogodne raty* – mówi wójt Władysław Wnętrzak.

Zgodnie z harmonogramem, ryterska hala sportowa miała być oddana do użytku w pierwszym półroczu przyszłego roku, ale budowlancy wyprzedzili harmonogram. Będzie to obiekt pełnowymiarowy (20 x 40 m) z zapleczem

sanitarnym i widownią na 300 osób. Znajdą się tam również: sauna, siłownia, magazyn sprzętu sportowego, sanitariaty, a także pomieszczenia dla trenerów. Budynek posiada też użytkowe poddasze. Hala będzie pierwszym sportowym obiektem z prawdziwego zdarzenia w Rytrze, z którego korzystać będzie nie tylko miejscowa młodzież.

Największa w powiecie ściana wspinaczkowa

Trwa budowa hali widowiskowo-sportowej w Łącku. Hala powstaje na terenie tzw. Targowicy, w sąsiedztwie amfiteatru na Jeżowej. Końcowy efekt prac będzie można podziwiać prawdopodobnie jeszcze w tym roku. W hali będą mogły być organizowane mecze piłki ręcznej, siatkówki, koszykówki, tenisa. W budynku powstanie też siłownia i najwyższa w powiecie nowosądeckim ścianka wspinaczkowa.

Projekt finansowany jest ze środków unijnych w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. Do inwestycji dołożyły też samorządy: gmina Łącko i powiat nowosądecki. Wartość umowy z wykonawcą robót wynosi 10 896 504,16 zł.

Remont Nawojowskiej

Z początkiem lipca rozpoczął się remont sporego fragmentu ul. Nawojowskiej (od granic Nowego Sącza do ulicy Krętej), wylotowej arterii miejskiej w kierunku Krynicy-Zdroju. Wykonawcą jest Zakład Budowy Dróg Włodzimierza Gryzły, którego oferta okazała się tańsza od oferty austriackiej firmy STRABAG. Warto dodać, że ZBD w poprzednie wakacje wykonał remont ul. Tarnowskiej, a ostatnia duża inwestycja prowadzona przez tę firmę na terenie Nowego Sącza to przebudowa ul. Królowej Jadwigi.

Prace potrwać około 2 miesiące. Roboty prowadzone będą połówkami jezdni, a ruch na czas remontu będzie odbywał się wahadłowo.

Remontowany fragment Nawojowskiej zyska nową podbudowę i nawierzchnię z betonu asfaltowego. Ułożone zostaną nowe krawężniki, no-

we kratki ściekowe i włazy kanałowe. Na nowej nawierzchni zostanie wykonane grubowarstwowe, chemoutwardzalne oznakowanie poziome. Zakres prac obejmuje też wycinkę 30 starych drzew i zasadzenie 35 nowych. Wartość robót to 5,3 mln zł, przy czym połowę środków pozyskano ze źródeł zewnętrznych.



Jezdnia za wąską, a ronda za ciasne

Trwają prace wykończeniowe przy budowie obwodnicy podegrodzkiej, której otwarcie zaplanowano na jesień tego roku. Obwodnica zaczyna się ok. 200 metrów za mostem w Gołkowicach, a kończy na drodze dojazdowej do mostu św. Kingi w Brzeznej. Trasa biegnie wzdłuż wałów Dunajca, z dala od zabudowań mieszkalnych. Po drodze zbudowano trzy mosty (m. in. na potoku Słomka i Jastrzębiku) i cztery ronda z rozjazdem do Starego Sącza i Nowe-

go Targu, Czarnego Potoku i Łukowicy. Całość wygląda na solidną robotę, choć jak na trasę szybkiego ruchu, trochę tu za wąsko. Kierowcy krytykują także ciasne ronda.

Odetchną przede wszystkim mieszkańcy Naszacowic, Podegrodzia, Stadel i Brzeznej. Z drogi powiatowej, prowadzącej przez te miejscowości, znikną tiry i inne ciężkie pojazdy. – *Nie możemy się doczekać otwarcia obwodnicy, pilnujemy jeszcze budowy rozjazdów* – mówi wójt Podegrodzia Małgorzata Gromala.

Inwestorem jest Woj. Zarząd Dróg w Krakowie. Obwodnica kosztowała

Trasa biegnie wzdłuż wałów Dunajca, z dala od zabudowań mieszkalnych. Po drodze zbudowano trzy mosty (m. in. na potoku Słomka i Jastrzębiku) i cztery ronda z rozjazdem do Starego Sącza i Nowego Targu, Czarnego Potoku i Łukowicy.

ok. 50 mln zł, pieniądze pochodziły z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. Roboty ziemne rozpoczęto jesienią 2009 roku, główny wykonawca – Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych SA w Nowym Sączu.

Przedłużeniem obwodnicy podegrodzkiej będzie obwodnica zachodnia Nowego Sącza, prowadząca od ronda w Brzeznej do szosy limanowskiej (droga krajowa nr 28) w Biczycach Dolnych, ale nie ma jeszcze decyzji środowiskowej dla tej inwestycji. Przedłużają się konsultacje społeczne w sprawie przebiegu trasy, choć jest już decyzja zarządu województwa o przyznaniu na tą inwestycję 39 mln zł, powiat dołoży 10 mln zł. Obwodnica ma powstać w drugiej połowie 2014 roku. Przedsięwzięcie znajduje się w wykazie „Projektów Kluczowych – drogi o znaczeniu regionalnym Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013”.

Dopełnieniem całego układu komunikacyjnego będzie obwodnica północna Nowego Sącza, prowadząca z Zabełcza, przez planowany nowy most na Dunajcu do ul. Marcinkowickiej w Chełmcu, a dalej do Biczyc, gdzie połączy się z obwodnicą zachodnią. To jednak odległa pieśń przyszłości. Odcinek miejski obwodnicy północnej miasto chce samodzielnie zbudować, a odcinek chełmiecki – Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, lecz nie ma tej inwestycji w planach na najbliższe lata.

Sandecja w ekstraklasie... finansowej

Gdyby brać pod uwagę stan klubowych finansów, a nie wyniki czysto sportowe to Sandecja Nowy Sącz była by tylko o jeden krok od ekstraklasy.

Takie wnioski można wyciągnąć z rankingu firmy Deloitte, która opracowała piątą edycję raportu o przychodach polskich klubów pt. „Polska Liga Finansowa”. Przychody Sandecji, według Polskiej Ligi Finansowej, oscylują wokół 1,2 miliona złotych. Daje to sądeckiemu klubowi 17. miejsce wśród wszystkich polskich klubów.

Na czele rankingu jest Lech Poznań z przychodami na poziomie 61 mln zł. Na drugim miejscu jest Zagłębie Lubin – 32,2 mln zł, następnie Legia Warszawa – 27,8 mln zł i Wisła Kraków – 27,6 mln zł.

Nowa ofensywa Konspolu

Nowosądecki Konspol, należący do rodziny Pazganów, zapowiada dużą kampanię reklamową w radiu i telewizji. Firma ostatnio sporo zainwestowała, teraz będzie chciała zadbać o zyski. Konspol należy do czołówki europejskich producentów przetworów drobiowych.

– *Chcemy, aby klienci dowiedzieli się o produktach pod brandem Konspol Natura, które w pierwszej połowie roku wprowadziliśmy do sprzedaży* – tłumaczy Konrad Pazgan, wiceprezes Konspol Holding, syn Kazimierza Pazgana, właściciela firmy.

Reklama jest niezbędna, bo w tym roku firma kończy projekty inwestycyjne o wartości przekraczającej 20 mln zł.



Teraz te inwestycje muszą zacząć się zwracać. Tym bardziej, że niedawno Konspol rozbudował swój zakład na sądeckim osiedlu Kaduk.

W sumie od 2006 r. nowosądecka firma przeznaczyła na inwestycje w bazę surowcową, wytwórnię pasz, silosy i jak twierdzą właściciele firmy: „zwiększenie mocy przerobowych” ponad 40 mln zł. Nie znaczy to jednak, że branża drobiowa nie miała w tym roku kłopotów.

– *Sytuacja dla całej naszej branży była trudna ze względu na bardzo wysokie koszty pasz. Mimo, iż koszty surowca wzrosły o kilkadziesiąt procent, ceny produktów finalnych tuszek oraz elementów wzrosły minimalnie* – mówi Konrad Pazgan.

Przerobią wyrobisko na kąpielisko

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym ze Stróż, zrealizuje projekt rekultywacji nieczynnego wyrobiska żwiru. W jego miejscu pojawi się zbiornik rekreacyjny. Wszystko dzięki unijnej dotacji, wartej ponad dwa miliony złotych.



W miejscu nieczynnego wyrobiska żwiru po

– Dotacja pomoże w zagospodarowaniu tego terenu, na którym powstanie zbiornik rekreacyjny. Myślę że będzie to atrakcja zarówno dla podopiecznych fundacji jak i turystów – mówi Stanisław Sorys, członek Zarządu Województwa Małopolskiego.

Pieniądze na obwodnicę Muszyny

Zarząd Województwa Małopolskiego podjął decyzję o przyznaniu ponad 23,6 mln zł na budowę obwodnicy Muszyny. Dzięki temu, już pod koniec 2012 roku, z rynku w Muszynie znikną tiry.

Pieniądze pochodzą ze środków unijnych w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Gmina Muszyna dołoży do przedsięwzięcia zaledwie 1,4 mln zł, bowiem ostateczny koszt budowy obwodnicy określa się na kwotę 25 mln zł.

Obwodnica przebiegać będzie od zakrętu przy kościele parafialnym w kierunku ul. Piłsudskiego. Będzie miała długość ok. 1,5 km. Trakt zyska dodatkową infrastrukturę, chodniki, parkingi i oświetlenie. Po zakończeniu tej inwestycji samorządowcy zamierzają przebudować też rynek, który na razie jest przecięty dwoma ruchliwymi ulicami, jedną w kierunku doliny Popradu, a drugą do granicy w Leluchowie.

Wyremontują dworzec PKP

Nowosądecki dworzec kolejowy w przyszłym roku zostanie odremontowany.



W najbliższych tygodniach Ministerstwo Infrastruktury przekaże na ten cel 11 mln zł – zapowiedział na konferencji prasowej senator Stanisław Kogut (PiS). Wokół odnowionego dworca miałby powstać kompleks komunikacyjny obsługujący PKP, Państwowej Komunikacji Samochodowej, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego i prywatnych przewoźników.

Centrum miałoby powstać przed dworcem PKP, gdzie obecnie jest postój taksówek, wzdłuż ulicy Kolejowej (w rejonie obecnej pętli autobusowej) i parku. Senator ujawnił, że plany przebudowy sądeckiego dworca są już w zaawansowanej fazie. Prezydent Ryszard Nowak wstępnie zapowiedział współfinansowanie centrum komunikacyjnego. Koszt niezbędnej modernizacji dworca to ok. 30 mln zł.

Burmistrz chce za darmo przejąć kolejkę na Górę Parkową

Gmina Krynica-Zdrój jest zainteresowana nabyciem akcji spółki Polskie Koleje Linowe, a co za tym idzie przejęciem kolejki linowej na Górę Parkową. Pod warunkiem, że cena za akcje wyniesie... zero złotych.

– Pod koniec sierpnia pojawi się już oficjalna inicjatywa w tej sprawie. Do tego czasu, razem z burmistrzem Zakopanego będziemy starali się przekonać właściciela PKL, czyli Polskie Koleje Państwowe, do tego, by pojawiła się możliwość przejęcia części akcji spółki przez samorządy za darmo – mówi Dariusz Reško, burmistrz Krynicy.

Sprzedaż kolejek w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem ma być alter-



natywą dla przejęcia spółki przez zagraniczny kapitał.

Czysta woda w gminie Gródek nad Dunajcem

Gmina Gródek nad Dunajcem przygotowuje się do realizacji gigantycznego, jak na możliwości finansowe samorządu, projektu infrastrukturalnego pn. „Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej gminy Gródek nad Dunajcem na obrzeżach Jeziora Rożnowskiego”. Całkowity koszt projektu wyniesie 74 460 180,29 zł, natomiast kwota dofinansowania z Funduszu Spójności – 49 431 141,74 zł. Termin zakończenia projektu to czwarty kwartał 2013 roku. W przetargach wyłoniono już „Inżyniera Kontraktu”. Ogłoszone przetargi na roboty budowlane.

Przedsięwzięcie będzie realizowane na podstawie umowy, zawartej pomiędzy Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej z w Krakowie a spółką „Dunajec”, której właścicielem jest gmina.

Projekt obejmuje: budowę 19,7 km kanalizacji sanitarnej; modernizację oczyszczalni ścieków w Rożnowie i Gródku nad Dunajcem, budowę nowych oczyszczalni ścieków w Bartkowej Posadowej, Siennej i Tropu; budowę 57,6 km odcinków przewodów sieci wodociągowej.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”



powstanie zbiornik rekreacyjny

Ostatnie lato sześćdziesięciolatka?

PKS

jak kukułcze jajo



FOT. BOS

Tadeusz Bodziony, szef branżowych związków zawodowych w sądeckim PKS pracuje na dyżurce. Po zmierzchu z trudem odczytuje z kartki rozkład jazdy. W pomieszczeniu brakuje światła. Żartuje z kolegami, że w zakładzie jest już tak źle, że nawet nie ma komu wymienić przepalonej żarówki. Głównie dlatego, że trzeba by ją samemu kupić, albo przynieść prywatną żarówkę z domu, a do tego chętnych nie ma, zgodnie z zasadą: „Co nasze i wspólne, to nie moje”. Może to właśnie metafora i diagnoza problemów, dla których po 60. latach istnienia autobusowa firma wpadła w kłopoty?

To może być ostatnie lato PKS w Nowym Sączu. Wkrótce firmę czekają spore zmiany, głównie własnościowe. Czy sądecki PKS to kukułcze jajo? Jeśli tak to wójtowie Chelmcza i Podegrodzie uważają, że na takim jajku można zarobić. Czy pracownicy firmy przewozowej z 60-letnią tradycją pozwolą w referendum na oddanie zakładu podsądeckim gminom? Pytań sporo, na odpowiedzi przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Zadłużone i nierentowne Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej z Nowego Sącza nie jest już obiektem zainteresowania powiatu nowosądeckiego oraz władz miasta i gminy Nowy Sącz. Z samorządów, którym Małopolski Urząd Marszałkowski złożył propozycję przejęcia firmy przewozowej, na placu boju pozostały już tylko ościen-

ne miejscowości: Chelmiec i Podegrodzie. Chyba, że pracownicy PKS w referendum zgodzą się wziąć odpowiedzialność za losy zakładu na własne barki.

Kalkulacje i negocjacje trwają od wiosny. Na jakim etapie sprawa utknęła? Na razie wiadomo tylko, że powiat nowosądecki i magistrat nie mają zamiaru głowić się nad tym jak sprawić, by pasażerów w autobusach PKS było na tyle dużo, żeby firma przestała być dotowana i zaczęła na siebie zarabiać. Według nieoficjalnych szacunków, wpływy w wysokości 2 mln zł powinny zagwarantować finansową równowagę. Na razie PKS jest jednak pod kreską. Do utrzymania, mocno nadgryzionego zębem czasu, taboru w miarę dobrym stanie i pensje załogi trzeba teraz dopłacać. Do tego dochodzą jeszcze spore, bo milionowe długi.

Związkowcy przekonują, że jest szansa, by firma nie była na minusie, ale wyszła na „zero” lub nawet na „plus”. Do tego jednak potrzebne są cięcia i ograniczenie wydatków związanych, zostaje ich zdaniem, niepotrzebnie rozbudowaną swego czasu dyrekcją. Przekonują zarazem, że obecnie na utrzymanie i przejęcie firmy ich nie stać.

– *Czwierć tysiąca pracowników z pensją po około 1400 – 1600 złotych, nie sfinansuje tego zadania. To koszt około 10 tysięcy złotych miesięcznie, w przeliczeniu na członka załogi. Podczas, gdy nas stać na wydatek maksymalnie 1000 złotych. Nie wierzę też, że kwota, za którą trzeba by odkupić firmę, będzie jedynie symboliczna – tłumaczy Tadeusz Bodziony, związkowiec.*

Jego koledzy mają też inną propozycję. Piotr Kocańda, szef zakładowej

„Solidarności” przekonuje, że pracownicy boją się przejąć firmę w momencie, w którym co miesiąc przynosi ona straty. Proponuje zatem, aby Urząd Marszałkowski poczekał ze sprzedażą PKS-u co najmniej rok i w międzyczasie wyprowadził firmę na finansową prostą. – *Nie sztuką jest kupić firmę za przysłowiową złotówkę, by później dopłacać do niej co miesiąc tysiąc razy więcej* – uważa Kocańda.

W Małopolskim Urzędzie Marszałkowskim o takim pomysle jednak nic nie wiedzą. Na pytanie czy propozycja związkowców, dotycząca rocznego „okresu ochronnego”, pozwalającego ustabilizować sytuację w firmie jest tu w ogóle brana pod uwagę, Piotr Odorcuk, kierownik Biura Prasowego marszałka odpowiada stanowczo: – *Nie było takiej propozycji.*

Utrzymanie PKS nawet tylko przez rok może być trudnym zadaniem, szczególnie przy planowanych w Małopolsce cięciach budżetowych. Być może dlatego gmina Nowy Sącz wraz z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym nie mają ochoty brać na siebie problemów związanych z utrzymaniem etatów pracowników PKS., interesuje je tylko majątek przewoźnika.

– *Gmina Nowy Sącz nie jest zainteresowana przejęciem zorganizowanej części PKS świadczącej usługi przewozowe. Natomiast jest zainteresowana przejęciem w obszarze aktywów trwałych zlokalizowanych na terenie miasta* – mówi Odorcuk.

Czego się boją?

– *Politycy nie chcą pakować się w kłopoty. Jeśli na przykład ratując finanse trzeba by podjąć trudną decyzję o redukcji etatów, to byłoby to bardzo niewygodne dla władz, które muszą liczyć się z opinią publiczną* – komentuje jeden ze związkowców z nowosądeckiego PKS.

Również powiatowe władze nie kwapią się do ogarnięcia chaosu, jaki teraz panuje w tej firmie (karuzela dyrektorów, długi). Wcześniej jednak starostwo powiatowe sondowało sytuację i możliwości wzięcia pod parasol autobusowej spółki. „Ze strony powiatu i gminy No-

wy Sącz dochodziły sygnały o zainteresowaniu, ale bez deklaracji pisemnych” – informuje biuro prasowe Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

– *Czy to prawda, że powiat rozważa możliwość przejęcia PKS?* – zapytaliśmy wóldarza powiatu nowosądeckiego. Jan Golonka przecząco pokiwał głową: – *To*

– Na papierze wygląda to nieźle, ale w Kłęczanach już zaczynają narzekać na Stawiarskiego, kto wie czy poradzi sobie z taką firmą jak PKS – kręcą nosem związkowcy.

kompletne bzdury – mówi starosta. – *Powiat nie ma chęci przejąć czegoś takiego. Na co nam PKS? Interesuje nas tylko dalszy los tej firmy oraz sam dworzec.*

Golonka uważa, że istnieją realne podstawy do tego, by firmę, razem z dworcem, przejął prywatny inwestor.

– *W sytuacji, w której spółkę można przejąć za przysłowiową złotówkę, istnieją duże szanse na to, że zainteresuje się nią prywatny inwestor, który zamiast PKS-u, wprowadzi na nasz rynek prywatne przewozy regionalne* – dodał Golonka.

Najwyraźniej takie nastawienie panuje tylko w Nowym Sączu, bo wystarczy wyjechać poza granice miasta, by trafić na inny punkt widzenia. Bernard Stawiarski i Małgorzata Gromala, wójtowie z Chełmca i Podegrodzia w przejęciu PKS widzą szanse na zrobienie dobrego interesu.

– *Zainteresowanie ofertą kupna zorganizowanej części przedsiębiorstwa PKS w Nowym Sączu S.A. (części przewozowej) zgłosiła gmina Podegrodzie, do której skierowano pismo z prośbą o przedstawienie propozycji zakresu warunków i formy ewentualnego przejęcia części przewozowej. Z kolei gmina Chełmec jest zainteresowana przejęciem spółki w całości za „symboliczną złotówkę”. Poproszono Gminę Chełmec o sprecyzowanie warunków przejęcia* – potwierdza Odorcuk z Urzędu Marszałkowskiego.

Najbardziej zainteresowany był właśnie wójt Chełmca, który już wcześniej deklarował, że zająłby się PKS-em, ale na określonych warunkach. Jakich? Ostatnio Bernard Stawiarski ujawnił rąbka tajemnicy na stronie internetowej gminy. Oto co napisał:

„Sytuacja opisywana przez Pana Surowiaka jako żywo, przypomina to co działo się jeszcze pod koniec 2006 roku w spółce gminnej KSS Kłęczany



FOT. BOS

(chodzi o wywiad prasowy byłego dyrektora PKS – przyp. red.). Pan Prezes twierdzi, że w PKS-ie „nikt nie myśli o inwestowaniu w zakład, a tylko przejada się pieniądze” a do tego działają w tej spółce „całe rodzinne klany wyposażone w liczne przywileje”. Jawi się zatem obraz firmy na skraju bankructwa, dla której nie ma już ratunku ani miejsca na lokalnym rynku. Ale czy na pewno? Analizując sytuację jaka miała miejsce kilka lat temu w spółce kluczańskiej, każdy postronny obserwator doszedłby dokładnie do ta-

Również powiatowe władze nie kwapią się do ogarnięcia chaosu, jaki teraz panuje w tej firmie (karuzela dyrektorów, długi). Wcześniej jednak starostwo powiatowe sondowało sytuację i możliwości wzięcia pod parasol autobusowej spółki.

kich samych wniosków. Sytuacja spółki była bowiem niewesoła. Liczna, posiadająca ogromne przywileje załoga wypracowywała mizerny zysk, który nie pozwalał na jakiegokolwiek inwestycje czy ulepszenia sprzętu, kończyły się pokłady kamienia i nikt nie miał nawet pomysłu co zrobić z tym fantem. Sytuacja była niezwykle dramatyczna – dokładnie tak jak teraz w PKS-ie. Po 2006 roku wójt mógł oczywiście pozbyć się problemu, tak jak w tej chwili robi to Zarząd Województwa z PKS-em, ale poprzez swoje uparte działania polegające na modernizacji zakładu, zakupie nowych maszyn, restrukturyzacji załogi, usprawnieniu zarządzania firmą oraz zakupie działek pozwalających kopalni pozyskiwać dobrej jakości materiał przez dziesiątki następnych lat – udało się nie tylko wyprowadzić spółkę na prostą, ale doprowadzić do stanu, w którym KSS Klęczany przynosi całej gminie milionowe zyski każdego

roku! Refleksja zatem nasuwa się sama – w PKS-ie wystarczyłoby zastosować takie same metody, a i tą spółkę udałoby się uratować i uczynić dochodowym przedsiębiorstwem.”

Kogo Stawiarski przekonał tymi pomysłami? Na razie załoga autobusowej firmy jest sceptyczna.

– *Na papierze wygląda to nieźle, ale w Klęczanach już zaczynają narzekać na Stawiarskiego, kto wie czy poradzi sobie z taką firmą jak PKS* – kręcą nosem związkowcy. Wkrótce poznamy ich zdanie w tej sprawie. Cały czas trwają bowiem negocjacje pomiędzy Urzędem Marszałkowskim a reprezentacją pracowników, które mają na celu ustalenie czy możliwym byłoby ze strony pracowników utworzenie spółki pracowniczej, która przejęłaby świadczenie usług przewozowych. Związki chcą przeprowadzić referendum.

BOGUMIŁ STORCH

PKS Nowy Sącz (Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu)

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu zatrudnia obecnie ok 250 osób, w latach świetności było tu nawet 1500 pracowników.

Przedsiębiorstwo utworzone w 1951 roku. W 1954 r. powstała zajezdnia przy ulicy Sienkiewicza 42, uruchomiono linię z Nowego Sącza do Szczawnicy. W 1955 r. powstało Technikum Samochodowe wraz z przyzakładową Szkołą dla Kierowców. W 1956 r. uruchomiono linie do: Korzennej, Łukowicy i Skrzydlnej. W 1959 r. powstał Dworzec Autobusowy. Autobusy wykonywały codziennie po 40 par kursów. W 1965 r. została zbudowana nowa zajezdnia przy ulicy Wyspiańskiego 2. W latach 90. ubiegłego wieku firma przeszła restrukturyzację. W 1994 r. uruchomiono linię do Krynicy-Czarnego Potoku. W 2001 r. firma zatrudniała ok. 600 osób, w tym 260 kierowców. PKS Nowy Sącz posiadał wtedy 150 autobusów. W 2008 roku było to już tylko 390 pracowników, z czego ponad połowę stanowili kierowcy.



Grzegorz Maślejak z chomontami

Grzegorz Maślejak z Cyganowic przejął Zakład Rymarzski Uprzędze po ojcu, ale synów już na rymarzy nie przyucza, bo „to nie jest zawód przyszłościowy”.

Rolnictwo wokół zanika i koni po wsiach ubyłoby bowiem do tego stopnia, że prawie ich nie ma. Nawet on – jak ten szewc – bez butów chodzi, gdyż choć jest również rolnikiem, to jako siły pociągowej używa traktora i konia osobiście nie posiada.

Jego ojciec Antoni terminował po wojnie u przedwojennego rymarza

Ludzie z głową

Rymarz jarmarczny

Bereściaka ze Starego Sącza. Wyzwolił się na czeladnika i najpierw pracował w spółdzielniach rymarskich w Sączach Starym i Nowym, gdzie wytwarzano drabiny sznurkowe i paski do spodni. Potem jednak założył własny zakład w Cyganowicach (obecnie jest to osiedle Starego Sącza), czyli że obecny właściciel Grzegorz Maślejak przejął ojcowiznę.

Tylko koni żal...

Kiedy zaczynał z 30 lat temu, to w Cyganowicach było jeszcze ze 20 koni, a teraz żyje zaledwie jeden. Jak jeszcze pracował z ojcem, to roboty było na dzień i noc, bo ludzie nie mieli traktorów. A teraz w okolicy więcej jest rymarzy niż koni. On akurat pechowo wyspecjalizował się w uprzężach. I to w uprzężach chomontowych, bo takie były popularne u nas na Sądecczyźnie. Taka uprzęż składa się z chomonta z podkładem, żeby nie zostawiało otarć na skórze konia, pasów pociągowych, uzdy, czyli ogłowia, lejców, podogonia i średnicy, czyli pasa idącego przez grzbiet, do którego przymocowane są pasy pociągowe.

Jak z tego wynika, uprzęż taka służy do zaprzęgu, a nie do jazdy wierzchem. Bo o ile technika wyeliminowała z rolnictwa konie pociągowe, to w ich miejsce pojawiły się wierzchowce do jazdy konnej, ale na naszym terenie zaledwie w śladowych ilościach. A i tak Grzegorz Maślejak akurat siodeł nie produkuje.

Całe szczęście, że jeszcze w naszych górach trochę koni, przydatniejszych od ciągników do pracy na małych skrawkach pól w mocno pofałdowanym terenie, się uchowało. Wytwarzaniem uprzęży Maślejak zajmuje się razem z żoną Jolantą, która szyje na maszynie i robi np. kolorowe pompony, bo w zależności od zamówienia można sporządzić dla klienta uprzęż roboczą albo ozdobną np. do bryczki.

Trójpolówka

Podstawowy surowiec, a więc skóry (głównie bydlęce, jak najgrubsze), nabywa się w garbarni w Nowym Targu. Pozostałe materiały pochodzą od rzemieślników (np. okucia), z hurtowni (derma, nici, gwoździe) czy detalu (płótno lniane na podkłady). Metalowych wędzideł też nie robi sam, lecz kupuje gotowe. Pamięta, że dawniej były niewąskie problemy z zakupem materiałów, a ze zbytem wyrobów – najmniejszych. A teraz jest dokładnie odwrotnie.

Większego zachodu wymaga jedynie zdobycie drewnianych obręczy, czyli tzw. kleszczyń do chomonta. Mogą być albo gięte, a o takie trudniej, bo już nie

Kiedy zaczynał z 30 lat temu, to w Cyganowicach było jeszcze ze 20 koni, a teraz żyje zaledwie jeden. Jak jeszcze pracował z ojcem, to roboty było na dzień i noc, bo ludzie nie mieli traktorów. A teraz w okolicy więcej jest rymarzy niż koni.

ma bednarzy i kołodziejów, którzy posiadli sztukę gięcia drewna, albo samorodne. W poszukiwaniu tych drugich



Stoisko rymarza na placu targowym FOT. IRP

należy udać się w góry i tam rozglądać się po leśnych paryjach, i szukać naturalnie powyginanych pod wpływem ukształtowania terenu pni, najlepiej bukowych, bo twarde.

Maślejak nie tylko tworzy uprząże, ale także je osobiście sprzedaje. Wystarzał się bowiem o zezwolenie na handel obwoźny i wędruje po Sądecczyźnie zgodnie z rytmem dni targowych. We wtorki i piątki spotkać go można na giełdzie rolnej w Nowym Sączu przy ul. Dojazdowej, a w środy na przemian

w Łącku i Starym Sączu. Ten ostatni zwłaszcza był dawniej targiem końskim, ale teraz częściej niż końmi handluje się na nim już chyba strusiami.

I dlatego Maślejak poszerza ofertę. Oczywiście nadal dominują w niej uprząże, ale wozi też ze sobą najróżniejsze sprzęty wiejskie: kosiska, grabie, siekiery, miotły, noże, maślniczki, praski do wyrobu sera, kobiałki, przetaki.

W swoim zakładzie w Cyganowicach albo u klientów świadczy też usługi rybackie dla ludności. Nie tylko robi

uprząże nowe, lecz także naprawia używane. Reperuje też siodła. A przy tym jako człowiek biegły w obróbce skóry, dokonuje również napraw kaletniczych i obuwniczych. Można u niego nabyć nawet psie obroże.

A oprócz tego ma jeszcze gospodarstwo rolne o powierzchni 2 i pół hektara, hoduje i krowę, i świnie. Uprawia zatem trzy w jednym: rzemiosło, handel i gospodarkę. Można rzec – trójpolówka.

IRENEUSZ PAWLIK

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Krengielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ, TEL. (18) 415 70 77 W. 12
E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

KAROL TROJAN, TEL. (18) 415 72 29 W. 20
E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO

R E K L A M A

Doradztwo dla firm. Nowa oferta Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A.

mARR
Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego SA

Pomogą zdiagnozować sytuację firmy, wskażą kierunek zmian, doradzą gdzie szukać środków na rozwój biznesu – Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego zaprasza przedsiębiorców do udziału w programie pilotażowym – „doradztwo - asysta w prowadzeniu działalności gospodarczej”.

Co decyduje o rynkowym sukcesie firmy?

Jak pokazują wyniki badań Pentor RI przeprowadzonych dla Fundacji Kronenberga to przede wszystkim umiejętność znalezienia niszy rynkowej, aktywny rozwój, efektywność pracowników i procedur wewnętrznych, a także wpływ otoczenia. Z punktu widzenia przedsiębiorców to właśnie przyjazne otoczenie biznesu wspomaga szybki rozwój firm. Nowoczesne i innowacyjne usługi świadczone przedsiębiorcom z zakresu mentoringu, coachingu czy doradztwa są nieocenioną wartością zwłaszcza dla stawiających pierwsze kroki w biznesie.

„Wiemy jak trudne dla przedsiębiorcy są pierwsze miesiące prowadzenia firmy. Szczególnie małe i mikro-firmy mają problemy ze znalezieniem się w gąszczu trudnych i niezrozumiałych przepisów prawa. Nie wiedzą gdzie mogą zwrócić się o pomoc czy poradę. Teraz oferując asystę możemy im realnie pomóc” – mówi Wiesław Bury Prezes Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

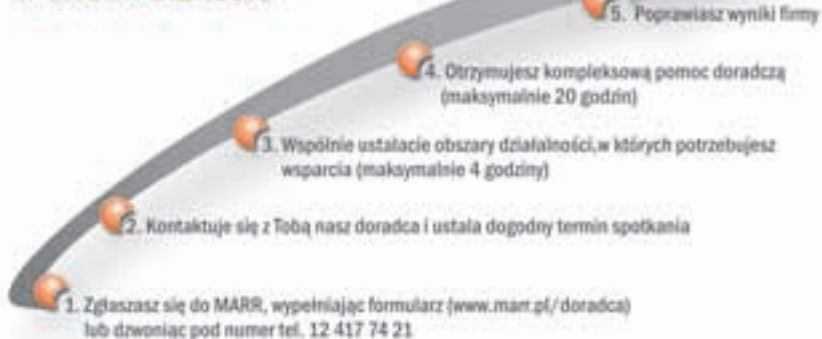
Program „doradztwo - asysta w prowadzeniu działalności gospodarczej” zapewnia kompleksowe wsparcie dla firm, które potrzebują profesjonalnego doradztwa. Nowa usługa MARR ma pomóc początkującym przedsiębiorcom w pokonaniu barier i zachęcić firmy do rozwoju. Oferta skierowana jest do wszystkich przedsiębiorców – niezależnie od wielkości firmy, miejsca rejestracji działalności oraz czasu funkcjonowania na rynku.

Co możesz zyskać?

Na co może liczyć przedsiębiorca, który chce skorzystać z usług doradcy? Przede wszystkim na pomoc w sprawach formalno – prawnych dotyczących prowadzenia działalności gospodarczej. Doradca podpowie jak wywiązywać się z podstawowych obowiązków przedsiębiorcy np. jakie dokumenty złożyć do ZUS-u czy Urzędu Skarbowego.

W zakresie prowadzenia finansów firmy przedsiębiorca dowie się jak opracować kosztorys przedsięwzięcia, jakie zastosować narzędzia zarządzania finansami czy kapitałem obrotowym. Doradca przybliży także zasady pozyskiwania różnych źródeł finansowania i wskaże najlepsze formy opodatkowania. Ponadto pomoże w organizacji firmy i wreszcie doradzi jak ją skutecznie promować. Co istotne, przedsiębiorca ma możliwość skorzystania z pełnej usługi doradczej lub skupienia się na jednym, najważniejszym dla firmy problemie. Jedynym ograniczeniem jest maksymalny czas przeznaczony dla klienta, który wynosi łącznie 24 godziny.

5 kroków do sukcesu w Twoim biznesie



KAPITAŁ LUDZKI

PARP



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ SPÓŁCZNY



Projekt finansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Jak to działa?

Punktem wyjścia jest odpowiedź na pytanie: W jakim zakresie przedsiębiorca potrzebuje pomocy? Doradca MARR identyfikuje główne problemy, z jakimi boryka się firma. Analizuje dokumenty oraz wskazuje metody rozwiązania zdiagnozowanych problemów. Ta „weryfikacja” realizowana jest maksymalnie w ciągu 4 godzin. Etap pierwszy może również zakończyć się określeniem, iż usługa doradczą nie jest konieczna, a problemy przedsiębiorcy rozwiązane zostały w ciągu pierwszych 4 godzin. Ten etap pomocy jest bezpłatny dla przedsiębiorcy. Jeśli natomiast zaistnieje konieczność przejścia do bardziej zaawansowanych działań, określony zostaje zakres doradztwa, świadczonego w drugim etapie. Następuje też podpisanie umowy i rozpoczęcie świadczenia usługi właściwej.

5 zł za godzinę wyłączności*

Usługa „osobistego asystenta” nie jest bezpłatna. Firma korzystająca z usługi zapłaci 5 proc. kosztów pracy konsultanta (maksymalnie 120 zł). Rzeczywisty koszt jaki poniesie przedsiębiorca za godzinę pracy konsultanta to jedynie 5 zł. Pozostałą część, tj. 2 280,00 zł, sfinansuje Unia Europejska.

Jak pozyskać doradcę?

Aby skorzystać z doradztwa, należy na stronie internetowej Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego (www.marr.pl) wypełnić formularz zgłoszeniowy.

Po jego otrzymaniu konsultant skontaktuje się telefonicznie bądź mailowo i ustali termin pierwszego spotkania. Można też umówić się telefonicznie pod nr tel. 12 417 74 21. **Z usług doradców MARR można już skorzystać w Punkcie Konsultacyjnym w Krakowie i Nowym Sączu.**

„Obserwujemy duże zainteresowanie nową usługą. Codziennie zgłaszają się do nas przedsiębiorcy, którzy albo już szukają konkretnej pomocy, albo informacji jak skorzystać z doradztwa” – mówi Prezes Bury. Dotychczas przeprowadzono kilka usług doradztwa w ramach I etapu czyli zdiagnozowano potrzeby biznesowe firm. Wkrótce zostaną podpisane umowy na pełną asystę. „Klienci przychodzą do nas z różnymi problemami. Najczęściej potrzebują analiz w zakresie pozyskiwania finansowania zewnętrznego, ale są też przypadki gdzie przedsiębiorca zgłasza potrzebę kompleksowego badania wszystkich obszarów funkcjonowania firmy zarówno w zakresie strategii rozwoju, organizacji, marketingu czy prawa i finansów” – dodaje Prezes Bury.

UWAGA!*

To oferta przeznaczona dla pierwszych 50 klientów, którzy skorzystają z usługi doradczej – są jeszcze wolne miejsca. Zgłoszenia przyjmujemy do 10 listopada 2011 r.

**budujesz
dom**



**urządzasz
ogród**



**remontujesz
mieszkanie**



**Z NAMI ZREALIZUJESZ
SWÓJ PROJEKT**

16⁹⁹ zł/m²

PLYTKA GRESOWA
SZKLIWIONA
RODOS ROSSO
30x30x7mm



89⁹⁰ zł/szt.

WEŁNA MINERALNA
OPTI-MATA
GR:100 9,60M²



36⁹⁹ zł/op.

IZO-FLOOR+
PIANKA IZOLACYJNA
POD PANELE
Opakowanie 16,5m²



1⁹⁹ zł/szt.

PUSTAK ŚCIENNY
MAX
288x188x220



18⁹⁹ zł/m²

PLYTKA ŚCIENNA
ASTER BROWN
KOŃSKIE
25x40mm



14⁹⁹ zł/szt.

BASENIK
Z MOTYWAMI
MORSKIMI
Średnica 91cm



36⁹⁹ zł/szt.

KRZESŁO MIRPOL
MIX KOLOR



17⁹⁹ zł/m²

PANELE
PODŁOGOWE
WILD-WOOD
DĄB IBERYJSKI



Oferta ważna od 22.07 do 26.08.2011 lub do wyczerpania zapasów.



SZYBKIE KREDYTY DO 150.000 PLN

Zależy Ci, aby szybko rozwijać firmę. Rozumiemy to doskonale, dlatego przygotowaliśmy rozwiązania, dzięki którym sfinansujesz ważne firmowe potrzeby.

- Limit debetowy
- Kredyt w rachunku bieżącym
- Kredyt Zaliczka
- Kredyt obrotowy w rachunku kredytowym

**WYGODNE
ROZWIĄZANIA
DLA FIRM**

To atrakcyjne i zróżnicowane krótkoterminowe produkty kredytowe dla Twojej Firmy

Rozwijaj Firmę z Bankiem Pekao SA

Skontaktuj się z naszymi doradcami już dziś!

Centrum Bankowości dla Firm

NOWY SĄCZ

ul. Jagiellońska 26
(18) 448 47 22-26



BANK PEKAO SA

Member of  UniCredit Group



Gwarancja
najwyższej
jakości usług

15 lat
doświadczenia

EKOLOGICZNA PRALNIA CHEMICZNA **BM FOKA**

- czyszczenie chemiczne odzieży
- pranie wodne, wodno-chemiczne
- pranie i czyszczenie zasłon i firan
- pranie wszelkiej odzieży roboczej
- maglowanie, prasowanie, impregnacja, olejowanie skór
- pranie i czyszczenie dywanów
- renowacja i czyszczenie sukien ślubnych i komunijnych
- czyszczenie skór i futer

PRALNIA:

NOWY SĄCZ ul. W. Długoszowskiego 69
tel. 018 441 85 30, 0669 300 030

foka@pralnia-foka.pl

www.pralnia-foka.pl

PUNKTY PRZYJĘĆ:

NOWY SĄCZ

- ul. W. Długoszowskiego 69
- ul. Lwowska 15
- ul. Żółkiewskiego 23
- ul. Sucharskiego (koło „Biedronki”)
- ul. Gorzkowska 30 (C.H. „REAL”)
- ul. P. Skargi 19
- ul. Barbackiego 79

STARY SĄCZ

- ul. Sobieskiego 1 (róg Rynku)

KRYNICA

- ul. Piłsudskiego 40

MUSZYNA

- ul. Piłsudskiego 11 A

GRYBÓW

- ul. Grunwaldzka 2

**Od sierpnia nowe
niższe ceny**



Spotkanie Klubu Przyjaciół Ziemi Sadeckiej

Pod urokiem Józefa Oleksego

W 2012 roku w Nowym Sączu zostanie zorganizowane Światowe Spotkanie Sądeczian – postanowił 8 lipca Zarząd Klubu Przyjaciół Ziemi Sadeckiej. Uhonorował też tytułami Ambadora Ziemi Sadeckiej Kazimierza Pazgana, właściciela Konspolu, a także profesorów Marię Olech i Stanisława Moryto.

Jednak prawdziwym królem wieczornego spotkania Klubu byli nie oni, a prezes KPZS Józef Oleksy. Był porwany do tańca, komplementowany, wręcz jakby nawoływany do startu w wyborach. A na koniec zaskoczony niespodzianką: wielkim tortem urodzinowym z napisem „Dostojnemu Jubilatowi Ad Multos Annos!!! Sądeczanie”.

65. urodziny Józefa Oleksego Przyjaciela Ziemi Sadeckiej obchodzili pod-

czas wieczoru zorganizowanego w miejskim ratuszu w Imieniny Nowego Sącza. Prowadzący je red. Jerzy Leśniak długo wymieniał nazwiska gości, tych ciągle wiążących swój los z Sądeczczyzną, jak i tych, którzy osiedli w innych miejscach Polski lecz zachowali miłość do tej ziemi (czyt. obok).

– *Cieszę się, że spotykamy się od lat w gronie osób, których nie dzieli historia, polityka, konflikty, złości* – powie-

dział prezes Klubu Przyjaciół Ziemi Sadeckiej otwierając spotkanie. Na sali obok dawnego premiera i marszałka z SLD siedzieli i konwersowali z nim politycy PiS – poseł Arkadiusz Mularczyk, prezydent Ryszard Nowak czy były szef miejskiej rady Artur Czernecki – jak i PO, m.in. poseł Andrzej Czerwiński czy radny Grzegorz Dobosz. Był pełen zestaw wójtów i burmistrzów z Sądeczczyzny, bez względu na poglądy polityczne. A spotkanie Józef Oleksy zorganizował wraz z prezydentem Nowakiem i starostą nowosądeckim Janem Golonką. – *Łączy nas idea korzeni, z których wyrosliśmy, do których mamy sentyment. To dla mnie ogromnie ważne, tworzymy listę sądeckiej diaspory* – dodał były premier.

Ogłosił, że Zarząd Klubu postanowił zorganizować w przyszłym roku pierwsze Światowe Spotkanie Sądeczian i poprosił wszystkich gości o pomoc i wsparcie tej inicjatywy. Zachęcił też do odwiedzania nowo powstałej strony klubu: www.sadeczanie.pl.

Sądeczanka na biegunie

Drugi raz w swej historii klub postanowił przyznać tytuły Ambasadora Ziemi Sadeckiej. Pierwszą osobą uhonorowaną

w tej sposób był Tadeusz Popiela, wybitny lekarz i uczonek, twórca nowoczesnej diagnostyki i chirurgii. W tym roku honorowe tytuły otrzymały aż trzy osoby.

Profesor Maria Olech, sędzianka rodzem z ul. Żeglarskiej, związana z Uniwersytetem Jagiellońskim, światowej sławy botanik – lichenolog i polarnik, odkrywczyni około stu nieznanych do tej pory gatunków roślin (porostów, grzybów i glonów). Szef i uczestniczka wypraw na Antarktydę i Arktykę. W latach 90. kierowała polską stacją polarną im. Henryka Arctowskiego (pod koniec lat 80. uratowała stację przed likwidacją) i przewodziła XVI Wyprawie Antarktycznej Polskiej Akademii Naukowej (1991-1993). Była pierwszą kobietą na świecie kierującą wyprawami polarnymi. Jej imieniem nazwano Wzgórze Olech w południowej części Wyspy Króla Jerzego. Jest wiceprzewodniczącą PAN, jedną z 23 przedstawicieli Polski w elitarnym towarzystwie skupiającym odkrywców z całego świata – The Explorers Club.

– *Pani profesor ma własne góry Olech Hills na Wyspie Króla Jerzego. Za jej sprawą mamy zatem sądecką górę w Antarktyce, na której na początku 2009 r. prof. Maria Olech osobiście postawiła dwie flagi: polską i The Explorers Club – podkreślał Oleksy. – Profesor ma też swoją „cegielkę” w li-*

kwidacji trującej Huty Skawina w latach osiemdziesiątych. Ówczesnemu ministrowi przemysłu Zbigniewowi Szalajdzie przedstawiła wraz z kolegami raport porównujący skażenie wokół huty i czyste powietrze w Beskidzie Niskim. Różnica była diametralna, podzielała widać na nieskorą do ustępstw wyobraźnię decydentów PRL. Niejako w „odwecie” odmówiono pani profesor

– Cieszę się, że spotykamy się od lat w gronie osób, których nie dzieli historia, polityka, konflikty, złości – powiedział prezes Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej otwierając spotkanie.

paszportu na Światowy Kongres Botaników do... Leningradu.

Tytuł wręczali pani profesor, jak i pozostałym ambasadorom, prezydent Nowak i starosta Golonka.

Maria Olech była mocno wzruszona: – *Co można powiedzieć w takim stanie... ale spróbuję. Cieszę się, że urodziłam się w najpiękniejszym miejscu na ziemi, w Nowym Sączu, na Wólkach. Miałam kochających i dzielnych rodziców. Chodziłam tu do wspianych*

szkół, najpierw do urszulanek, a potem do Liceum Marii Konopnickiej. Jestem tu ciągle myślami, choć po maturze wyemigrowałam do Krakowa...

Muzyka poniosła go w świat...

Kolejny tytuł Ambasadora Ziemi Sądeckiej wręczono prof. Stanisławowi Moryto, rektorowi Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Profesor urodził się w Łącku (delegacja z gminy złożyła mu uroczyste gratulacje). Studia ukończył w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie: pod kierunkiem Feliksa Rączkowskiego – organy (1971) oraz kompozycję (1974) u Tadeusza Paciorkiewicza. Należy do najwybitniejszych współczesnych kompozytorów polskich. Był najpierw prorektorem (od 1996 roku) a teraz (od 2005 r.) rektorem znanej warszawskiej uczelni – już drugą kadencję (kończy się w 2012 roku). Koncertuje w kraju i za granicą, dokonał wielu nagrań muzyki organowej. Jest inicjatorem i dyrektorem artystycznym festiwalu „Conversatorium Muzyki Organowej” w Legnicy.

– *Kompozytor, organista, pedagog, menedżer. Człowiek wielkiej skromności, a to cecha ludzi o wielkim sercu – mówił o profesorze Józef Oleksy. – W jego gabinecie przy ul. Okólnik w Warszawie krajanie są zawsze mile*



Prof. Stanisław Moryto i Jan Golonka



Happy Birthday, Mister Josef....



witani, częstowani kawą, a nawet nalewką. Przede wszystkim zaś rozpytywani o sądeckie zmiany, ludzi.

Szczególnym zainteresowaniem rektora Moryto cieszy się nowosądecka Państwowa Szkoła Muzyczna, której niejedynemu absolwentowi rozwijał swój talent

w warszawskiej uczelni. Nieustanną opieką i wsparciem otacza też założoną tuż po wojnie przez jego ojca Orkiestrę im. Tadeusza Moryty oraz nową Szkołę Muzyczną I stopnia w Łącku. To ojciec nauczył Stanisława grać na fortepianie, potem na organach. A delegacja z rodzinnego Łącka przybyła na spotkanie Klubu Sądeczan osobiście podziękować Jego Magnificencji za pamięć i wszystko, co zrobił dla ich wspólnej ziemi.

– *Przyjaciele podkreślają jego inteligentne poczucie humoru, wyjątkową zdolność do konstruowania anegdot, erudycję, zamiłowanie do kolekcjonerstwa świątków, przywiązanie do rodzinnych stron* – wyliczał Oleksy. – *Badając genealogię swoich przodków odkrył, że dziadkowie i pradziadkowie wywodzą się z polskich Tatarów i osadników niemieckich.*

Znany kompozytor żartował, że skoro został ambasadorem, to czas wybrać kraj, w którym będzie pełnił te obowiązki. – *Moja misja rektorska dobiega końca i są już propozycje, bym wyjechał uczyć na jednym z uniwersytetów. Ten tytuł przyspieszy moją decyzję* – dodał. Józef Oleksy równie dowcipnie odpowiedział: – *Wola jest, teraz minister spraw zagranicznych musi wskazać odpowiednią stolicę i pensję.*

Pazgan do Oleksego: – Prosimy, zrób coś dla nas!

Trzeci tytuł Ambadora Ziemi Sądeckiej powędrował do Kazimierza Pazgana. Wiceprzewodniczący Rady Krajowej Izby Gospodarczej (szef Sądeckiej IG) oraz prezes Izby Handlowo-Przemysłowej Polska – Izrael. Twórca i właściciel Konspolu, największego w Polsce producenta przetworów z drobiu. Tygodnik „Wprost” plasuje Pazgana na 43. pozycji na liście 100 najbogatszych Polaków (ocenili jego majątek na 500 mln zł).

Zanim osiągnął sukces, był wychowawcą w zakładzie poprawczym w Świdnicy. Dorabiał, grając na trąbce na weselach. Potem otworzył kwaciarnię i na handlu kwiatami zarobił pierwszy milion.

– *Dochodził do sukcesu w amerykańskim stylu. Dzięki kurczakom dorobił się*

fortuny, zwiedził ponad sto krajów, ale i balansował na granicy bankructwa, co przyplacił czterema zawałami. Dziś grupa Konspol jest największym w Polsce producentem wędlin, mrożonek i konserw z drobiu. Zakład 80 procent produkuje na eksport i zatrudnia 1200 osób...

– *podziwiał Oleksy, a Pazgan dobrotliwie pochrząkiwał, że dane nie do końca sprawdzone. Oleksy zażartował, że zapewne zawód wychowawcy wywołał w Pazganie tak wielką energię, która „skłania innych ludzi do aktywności, poszukiwania czegoś lepszego, wspinania się w górę, do urządzania sobie życia i pracy na miarę swojego wysiłku, talentu i chęci”.* – *Jego czyny podziwiamy od lat, choć ten człowiek nie pcha się na afisz, nie kandyduje w wyborach, ale jego działalność gospodarcza i społeczna dowodzą, jak bardzo jest wartościową postacią tej ziemi. To człowiek pozytywizmu. Nie oczekuje, że coś mu zostanie dane darmo. Stał się niemal ikoną, prototypem dzisiejszego biznesmena, który nie dał się zdołować biurokracji i ideologicznym dogmatom,*

Pazgan podkreślił, że już najwyższy czas, by Polska zaczęła się zbliżać zarobkami do tzw. starej Unii Europejskiej. – *Może jeszcze nie w 100 procentach, ale w połowie: niech zarobki wyniosą dwa tysiące euro, a emerytura tysiąc euro.*

a rzutkość i innowacyjność podwoił w czasach gospodarki rynkowej – stwierdził były premier.

– *Nie zrobiłem nic, co by mnie predestynowało do tego tytułu, każdy siedzący na tej sali zrobił więcej. Ale skoro już tak znaczne grono dokonało tej wielkiej pomyłki – przyjmuję – dowcipnie dziękował Pazgan. Po czym długo komplementował Józefa Oleksego: – To wielka postać Sądeczczyzny. Jedyne sądeczanin, który był premierem, w demokratycznej Polsce. Jednym*

z najwybitniejszych w aspekcie gospodarczym. Miał doskonałe propozycje konsolidacji przedsiębiorstw i dominacji Polski na pewnych obszarach rynku, to było realne, ale nie dane mu było to zrealizować.

Pazgan podkreślił, że już najwyższy czas, by Polska zaczęła się zbliżać zaborcami do tzw. starej Unii Europejskiej. – *Może jeszcze nie w 100 procentach, ale w połowie: niech zarobki wyniosą dwa tysiące euro, a emerytura tysiąc euro. To powinien być cel naszych polityków* – powiedział i na koniec znów zwrócił się do Oleksego, a zabrzmiało to jak nawoływanie byłego premiera do startu w wyborach: – *Jesteś na tyle osobą zdeteminowaną, doświadczoną, obywatele mogliby liczyć na twój wkład w to dzieło. Ciebie*

premierze prosimy, zrób coś i dla nas, dla Polaków!

„Ad Multos Annos!!!”

Oleksey był bezsprzecznie główną postacią wieczoru. Do walca porwała go Nina Nowak, piosenkarka mająca korzenie rodzinne w Starym Sączu, która umiała gościom wieczór swym repertuarem z recitalu „Piosenki o miłości”. – *Trzeba zaznaczyć, że małżonka premiera jest na sali* – pointował red. Leśniak.

Potem, ku zaskoczeniu byłego premiera, na ratuszową salę obrad wjechał gigantyczny tort. Kilka dni wcześniej, 22 czerwca, Józef Oleksy obchodził bowiem swoje 65. urodziny. Tort zdołała podobizna byłego marszałka i wizerunek ratusza. Nina Nowak wręczyła Oleksemu wielki bukiet kwiatów od or-

ganizatorów i zaśpiewała utwór, który Marylin Monroe wykonała na urodziny dla prezydenta USA J. F. Kennedy’ego, rzecz jasna dostosowany do imienia jubilat: „Happy birthday Mr. Joseph!”.

Na koniec piosenkarka zaśpiewała dedykowaną Oleksemu słynną piosenkę „My way”, zapamiętaną dzięki wykonaniu przez Franka Sinatrę... Inicjatorzy zapewne pominęli przesłanie piosenki (to pożegnanie umierającego mężczyzny ze światem, który rozlicza się z życiowych decyzji i uznaje, że jest z nich zadowolony), skupiając się na jej najważniejszym wersie: „I did it my way” – „Robiłem to po swojemu”. A atmosfera sugerowała, że wręcz zinterpretowano te słowa w czasie przyszłym: „Zrób to po swojemu”.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Poczet zacnych Sądeczian

Gości witał red. Jerzy Leśniak.

„W sądeckim Ratuszu zebrała się elita, na czele z proboszczem bazyliki św. Małgorzaty ks. **Janem Piotrowskim**, są szykujący się do październikowych wyborów parlamentarzysty, z koalicji i opozycji: **Arkadiusz Mularczyk**, **Andrzej Czerwiński**, prawica i lewica, byli posłowie, a może i przyszli – patrzę na **Stanisława Pasonia**, władze wojewódzkie, legendy samorządowe III RP: **Jerzy Gwiżdż**, **Bożena Jawor**, byli prezydenci i wojewodowie, honorowy obywatel miasta **Krzysztof Pawłowski** wraz z prezesem **Krzysztofem Wnękiem**. Obaj obiecują nam uruchomienie już za rok Miasteczka Multimedialnego; wybitni biznesmeni: **Andrzej Wiśniowski**, **Kazimierz Pazgan**, **Andrzej Hotło**, **Krzysztof Grzegorzek**).

Przede wszystkim jednak nie zawiedli nasi goście. Klub roślin w siłę, przybywa mu nowych członków i sympatyków.

Używając języka sportowego nowymi nabytkami klubowymi są:

Jarosław Zagórowski, absolwent liceum w Starym Sączu, prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej, wchodzącej akurat teraz na giełdę. Znany z ciętego języka, postrach strajkujących związkowców.

Dostrzegłem na sali luminary polskiej nauki, kultury, profesorów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych renomowanych uczelni.

Jest z nami silna reprezentacja ziemi łąckiej, skąd pochodzi słynna śliwowica:

prof. Stanisław Moryto – rektor Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie;

prof. Bolesław Faron – nasz krajan z Czarnego Potoku;

prof. Julian Dybiec, profesor z UJ – również z łącka.

Jest grupa z I LO: **prof. Andrzej Mączyński**, **prof. Marek Jeżabek** z AGH, absolwent I LO im. Jana Długosza, dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, uczestniczący w programie badawczym przy Wielkim Zderzaczu Hadronów, największym na świecie akceleratorze cząstek w Europejskim Ośrodku Badań Naukowych

w Genewie, jednym z największych naukowych projektów ludzkości, liczoną na kilkanaście miliardów euro.

Jest z nami **dr Feliks Orchowski**, kardiochirurg, gwiazda polskiej medycyny, absolwent I LO; żona **Anita**, z domu Celewicz, jest dr inż. arch. na Politechnice Warszawskiej.

Jest delegacja naszych rodaków z Politechniki Krakowskiej:

prof. **Marian Tracz**, specjalista z zakresu komunikacji miejskiej i inżynierii ruchu; prof. **Marek Stanuszek**, dziekan Wydziału Fizyki, Matematyki i Informatyki Stosowanej.

Z Krakowa również przybyli: **prof. Maria Marta Mizianty** – botanik, prawnuczka burmistrza Władysława Barbackiego, **prof. Stanisław Cebula** – Uniwersytet Rolniczy, podpora PAN, rodem z Gołkowic.

Jest Warszawa: prof. **Adam Frączek**, rektor Akademii Pedagogiki Specjalnej, rodak podegrodzki.

Jest Lublin: prof. **Włodzimierz Dłubacz**, KUL, filozof, związany ze Świńsiarskiem.

Przychodzi mi na myśl nieco zmodyfikowane słynne kiedyś zawołanie, znane starszemu pokoleniu: „Sądeczanie z wszystkich krajów łączcie się!” Przykładem niech będzie **Paweł Cieśliski**, rodak z Barcic k. Starego Sącza, którego firma Budmex zakotwiczyła się w dalekiej Azji, buduje luksusowe hotele i budynki rządowe w Kazachstanie i Uzbekistanie, a przy okazji restauruje cmentarze żołnierzy generała Andersa. Paweł rozmawia często z prezydentami, premierami i ministrami państw azjatyckich, uważanych za wschodnie tygrysy gospodarcze, jak – nie przy mierzając – premier Oleksy z redaktorkami Moniką Olejnik czy Justyną Pochanke.

Związki z Sądeczyną odnawia rodzina Stadnickich: jest wśród nas pan **Krzysztof Mańkowski**, prawnuk w prostej linii hrabiego Adama Stadnickiego, który teraz przywraca świetność centrum zdrojowemu w Szczawnicy. Jest tu też pani **Teresa Stadnicka** z Krakowa.”

III Wodna Drużyna Harcerska

Znów byliśmy razem



Na pierwszym planie – Halina Mędrak i Czesław Jasnos

Druhny i druhowie z dawnych lat spotkali się w Znamierowicach nad Jeziorem Rożnowskim (w Ośrodku Szkolenia i Rekreacji Wodnej PTTK im. dr Jerzego Masiora) w 66. rocznicę powstania III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. generała Mariusza Zaruskiego. Był to piętnasty ze zjazdów zapoczątkowanych w 1995 roku. Specjalne logo zjazdu-zbiórki zaprojektował artysta plastyk prof. Józef Hałas z Wrocławia.

Poraz pierwszy nieobecny był inicjator zjazdów drużynowy Zbigniew Bocheński, który odszedł na wieczną wartę przed rokiem. Z urzędu przywództwo wodniaków-weteranów objął przyboczny phm Janusz Korpak, zarządzając zbiórkę, zgodnie z przepisami i harcerską tradycją. Padła komenda: „Baczność, bandera na masz!” Następnie powitał wszystkich uczestników i gości. Wśród nich znaleźli się m.in. hm Stani-

sław Gniady z Hufca ZHP Nowy Sącz, prof. Jan Pabis (przywiózł ze sobą osiem osób!) z Warszawy, prof. Rudolf Michałek z Krakowa. Z Lublina przyjechali: prof. Mieczysław Szprygiel (z żoną) i prof. Andrzej Kwieciński.

Mszę polową w intencji nieżyjących członków III WDH odprawił ks. Jan Popa z parafii w Zbyszycach. Na ołtarzu umieszczono czapkę marynarską (widoczną na dołączonym obok zdjęciu) Zbigniewa Bocheńskiego oraz wianek

z zapalonym zniczem w dowód pamięci o zmarłych druhach.

Wianek rzucono potem na jezioro, dokonali tego na motorówce dh Halina Mędrak z Warszawy i dh Czesław Janos z Nowego Sącza. Na wianku, wykonanym przez dh Andrzeja Safina, znajdowały się chorągiewki druhów, którzy odeszli od nas w ostatnim roku: Zbyszek (Bocheński), Tomek (Barbaki), Czesław (Obiorek), Władek (Pawlikowski) i Władek (Lesiak). Stojąc na brzegu oddaliśmy im cześć.

Mszę polową w intencji nieżyjących członków III WDH odprawił ks. Jan Popa. Na ołtarzu umieszczono czapkę marynarską Zbigniewa Bocheńskiego w dowód pamięci o zmarłych druhach.

Potem na szalupie udostępnionej przez bosmana Mieczysława Mliczkę, przy ognisku i grillu, popłynęły wspomnienia.

Wszyscy chwalili przygotowaną przez gości z Lublina degustację i arcy miłą atmosferę. Zaintonowano harcerską piosenkę:

*Więc popłynemy raz jeszcze
w tę dal siną bez końca,
aby użyć swobody,
wiatru, morza i słońca.
Chłopcy, ahój!
Niebieskie morze jest,
a wiatr na wantach
piosenkę gra,
A żagle są tak białe...*

Z łezką w oku umówiliśmy się na kolejne spotkanie za rok.



Najmłodszy wodniak, Szymon Tokarz

Projekt prof. Józefa Hałasa



Organizatorami zjazdu byli: Stanisław Czuchra, Czesław Jasnos, Janusz Korpak, Andrzej Safin i niżej podpisany.



M. Szprygiel, Andrzej Kwieciński, W. Miecowski, Jan Pabis

Najmłodszym uczestnikiem spotkania wodniaków był uczeń klasy II ze Szkoły Podstawowej nr 7 Szymon Tokarz, wnuk druha Czesława Jasnosa, który zabiera chłopca na wszystkie zjazdy III Wodnej Drużyny Harcerskiej.

– *Mamy bardzo utalentowanego i solidnego następcę!* – mówią weterani żeglowania na jeziorze.

W szczytowym okresie III Wodna Drużyna Harcerska liczyła ok. 60 osób. Opiekunem drużyny był Julian Wężyk, a kolejnymi drużynowymi po Stanisławie Ziobrzyńskim: Zbigniew Bocheński (1946–1948) i Czesław Mikołajewicz (1948–1949); przybocznymi: Leszek Jarosz (1945), Henryk Rosenbeiger (1945–1946), Zbigniew Bocheński (1946), Janusz Korpak (1946–1947), Zygmunt Olszański (1946–1948). W 1949 r. rozwiązano ZHP, zlikwidowano też drużynę „Zaruskiego”. Harcerze z III Wodnej wyrosli na wartościowych ludzi. Zdobyte sprawności uczyniły ich zaradnymi życiowo. Sześciu z nich zostało profesorami wyższych uczelni.

Współzałożyciel III Wodnej Drużyny Harcerskiej Zbigniew Bocheński zmarł 27 czerwca 2010 r. we Wrocławiu. Był harcerzem z przedwojennym rodowodem, początkowo zastępowym, potem przybocznym, a w latach 1946–1948 – drużynowym.

Komendant obozów harcersko-żeglarskich w Znamirówicach. Choć opuścił Nowy Sącz i pracował zawodowo we Wrocławiu, utrzymywał stałe kontakty z harcerstwem sądeckim, był inicjatorem corocznych zlotów żeglarskich. Pierwszy zorganizowano w 1995 r. w Zbyszycach, następnie w Znamirówicach. Wraz z kolegą z wodnej drużyny prof. Józefem Hałasem podczas obchodów 85-lecia harcerstwa nowosądeckiego w 1996 r. w Koszarzyskach zaproponował ufundowanie tablicy pamiątkowej w II LO im. Marii Konopnickiej poświęconej drużynie Bronisławie Szczepańcównej. Tablice odsłonięto w 2004 r.

Z. Bocheński urodził się 17 listopada 1927 r. w Nowym Targu, w 1939 r. przeniósł się wraz z rodzicami do Nowego Sącza. Maturę zdał po wojnie w I LO i Gimnazjum im. Jana Długosza, w 1952 r. ukończył Politechnikę Krakowską jako inżynier mechanik.

LESZEK PROROK

Leszek Prorok

Ur. 20 czerwca 1930 w Samborze, w Nowym Sączu od 1945 r., magister inżynier górnictwa odkrywkowego po studiach w Politechnice Wrocławskiej i krakowskiej AGH, długoletni (1954–1989) pracownik Kłęczańskich Kamieniołomów. Współzałożyciel i członek III Wodnej Drużyny Harcerskiej od samego początku.

Miłośnik Klio

Między Starym a Nowym Sączem

Tadeusz Duda to chodząca historia sądeckiej archiwistyki, rozdarty pomiędzy obiema Sączami – Starym i Nowym, jakby pomost łączący oba miasta. Kto go tu nie zna? Najbardziej chyba kierowcy busów i autobusów, gdyż na wycieczki zabiera bokserka „Arę”.

Przyjaciel ludzi pióra i sądeckiej bohemy, regionalista, podpora „Rocznika Sądeckiego”. Nie udziela się towarzysko już tak intensywnie jak dawniej, ale chętnie przystanie ze znajomym na ulicy i wymieni poglądy na aktualną sytuację społeczno-polityczną, bo lubi politykować. Sądy ma ostre, zaprawione sarkazmem, za to podbudowane niebagatelną wiedzą.

Pochodzi z Zarzecza. Urodził się 27 maja 1944 roku, jako pogrobowiec. Dwa tygodnie wcześniej Niemcy rozstrzelali jego ojca, Franciszka. Był w grupie zakładników, pojmanych w odwecie za akcję partyzantów. Ojciec był szewcem, członkiem Armii Krajowej, pochowany został w Łącku, jego symboliczny grób znajduje się w Starym Sączu. Po śmierci męża matka (Rozalia) przeniosła się z trójką małych dzieci do Starego Sącza. Samotnej kobiecie obciążonej taką gromadką nie było lekko w powojennej rzeczywistości, ale udało jej się wychować dzieci na porządnym ludzi. Siostra naszego bohatera, Zofia, inżynier górnictwa, mieszka w Tarnobrzegu. Brat Jan był budowlanym, już nie żyje.

Mały Tadeusz chodził do Szkoły Podstawowej im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu. Miał szczęście do dobrych, przedwojennych nauczycieli. – *Uczyli nas patriotyzmu, szacunku dla tradycji* – wspomina. Katechetą w szkole był ks.



Tadeusz Duda

Jan Niedojadło, więzień obozów niemieckich. W Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu też trafił na świetnych nauczycieli, którzy nie tylko uczyli, ale i wychowywali swoich uczniów. Maria Kotas, magister filologii klasycznej, wpajała młodzieży szacunek do kultury starożytnej, a nauczycielka języka polskiego Irene Hasko, absolwentka Sorbony z doświadczeniem pedagogicznym na Kresach, uczyła miłości do literatury ojczystej. Po maturze (1962) chłopak zaczął studiować historię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

– *Studiowałem w ciekawych czasach – wspomina. – W atmosferze popaździernikowej odwilży na uczelnię powrócili profesorowie wygnani z katedr w okresie stalinowskim i niektórzy nauczali wręcz niezgodnie z obowiązującą metodologią marksistowską. Nieprawda, że w tamtym ustroju wszyscy byli jednakowo umoczeni.*

Historię starożytną wykladał studentom prof. Józef Wolski, a nowożytną – prof. Henryk Wereszycki, specjalista od Europy Środkowo-Wschodniej. Po uzyskaniu dyplomu (1967) wrócił

Urodził się 27 maja 1944 roku, jako pogrobowiec. Dwa tygodnie wcześniej Niemcy rozstrzelali jego ojca, Franciszka. Był w grupie zakładników, pojmanych w odwecie za akcję partyzantów.

do Starego Sącza i szukał zajęcia. Ówczesny sekretarz sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego Jan Nowak zaprotegował świeżo upieczonego magistra historii do pracy w Archiwum Państwowym w Krakowie, oddział w Nowym Sączu, gdzie akurat – po przejściu na emeryturę założyciela tej placówki, Kazimierza Golachowskiego – zwolnił się etat kierownika. To było pierwsza i ostatnia posada Tadeusza Dudy. Wytrwał na niej do lipca 2003 roku, kiedy przeszedł

na świadczenia przedemerytalne, a potem emerytalne. 36 lat w jednym miejscu, kto dzisiaj z młodych to zrozumie!

O swojej pracy, skromnie zresztą wynagradzanej, opowiada z szacunkiem: – *Dla mnie najważniejsze był gromadzenie akt, które powinny stanowić państwowy zasób archiwalny i wręcz ratowanie niektórych od zniszczenia, z powodu braku zrozumienia ze strony urzędników. Oprócz tego porządkowałem i sprawowałem nadzór nad archiwami zakładowymi oraz ważniejszych urzędów i instytucji.*

Po przełomie ustrojowym w 1989 roku Tadeusz Duda przejął archiwum sądeckich struktur PZPR, ZSMP, Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Nie umie powiedzieć, czy kompletne: – *Działaliśmy w trybie przyspieszonym, gdyż groziło zniszczeniem akt ze strony niektórych funkcjonariuszy tych organizacji.*

Archiwum Państwowe przejęło wtedy również archiwa starostwa sądeckiego z okresu przedwojennego, czasów okupacji niemieckiej i z lat powojennych. Wtedy zaczęły się prawdziwe pielgrzymki do Tadeusza Dudy. Udostępniał zakurzone teczkę pracownikom naukowym z kraju i zagranicy, m.in. sądeczanom, prof. Julianowi Dybcowi i prof. Tadeuszowi Aleksandrowi, obaj z UJ.

Zawsze miał też własne ambicje naukowe, które konsekwentnie realizował.

Od lat 70. zeszłego stulecia systematycznie publikuje w „Roczniku Sądeckim”, zbierało się przez te lata z 80 artykułów i rozprawek na różne tematy. W świeżo wydanym XXXIX tomie „Rocznika” (piszemy o nim na str....) są aż trzy materiały Tadeusza Dudy (m. in.

Od lat 70. zeszłego stulecia systematycznie publikuje w „Roczniku Sądeckim”, zbierało się przez te lata z 80 artykułów i rozprawek na różne tematy.

cenny biogram starsądeczanina, ks. Eugeniusza Kubowicza, więzionego w czasach stalinowskich). Od ponad 20 lat zasiada w Komitecie redakcyjnym „Rocznika”. Publikował również w „Almanachu Sądeckim”, „Almanachu Muszyny”, prasie lokalnej. Jest autorem rozdziału o życiu politycznym przedwojennego Nowego Sącza w trzytomowych „Dziejach Nowego Sącza”. Dołożył swoją cegiełkę do monografii Starego Sącza i Krynicy, popełnił przewodnik krajoznawczy po ziemi gorlickiej. Uchodzi za specjalistę od mniejszości narodowych w okresie międzywojennym, tematyki łemkowskiej i żydowskiej. Żydom poświęcił

dwa opracowania, m.in. „Żydzi sądecy – zarys dziejów”, może to skromna broszura, za to pierwsze syntetyczne ujęcie tematu na gruncie sądeckim. Artykuły z zakresu archiwistyki i archiwoznawstwa zamieszczał w periodykach specjalistycznych, m.in. Studiach Historycznych PAN. W druku jest popularna historia Podegrodziu pióra Tadeusza Dudy, w planach ma monografię Łukowicy.

W latach 80-tych wydawało się, że jest o krok od doktoratu, ale ostatecznie nie dopisał do nazwiska skrótu „dr”.

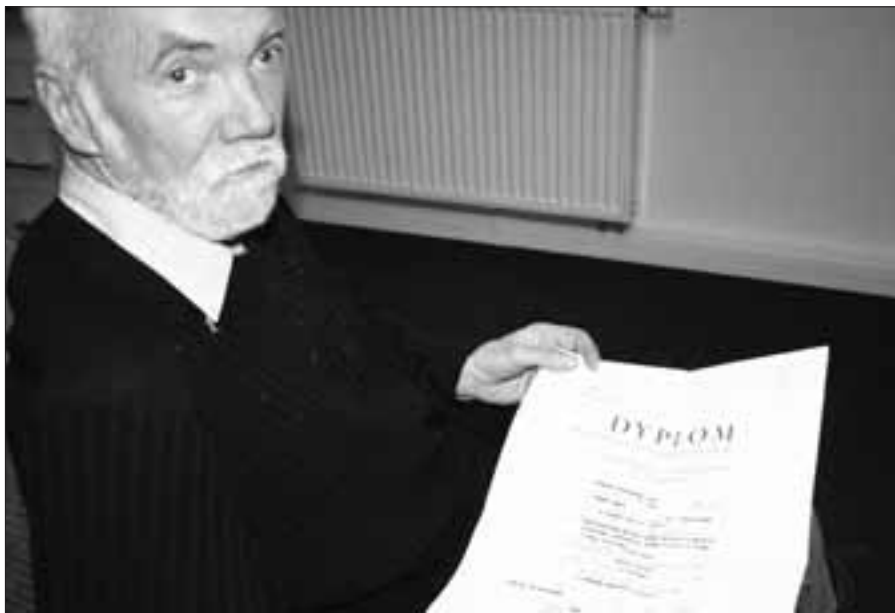
– *Poróżniłem się z promotorem – wyjaśnia. – To był jeden z nielicznych pracowników Instytutu Historii UJ, mniejsza o nazwisko, który miał ciągoty do marksizmu. Pisałem pracę doktorską o mniejszościach narodowych w południowo-wschodnich powiatach województwa krakowskiego, a on chciał, abym napisał, że biedni Łemkowie byli prawosławni, a bogaci Ukraińcy grekokatolikami i że konflikt wyznaniowy miał podłoże klasowe. Ewidentna bzdura i rozstaliśmy się, a później jakoś zeszło.*

Nie wstydzi się swoich „Dziejów ruchu młodzieżowego na terenie obecnego województwa nowosądeckiego 1945-48” wydanych w 1978 roku. – *Ta praca do dzisiaj się broni, nie pisałem o żadnych bandach leśnych – przekonuje. Nie należał nigdy do partii, choć jego odpowiednik w Bochni zapisał się do PZPR.*

Jak to życie polityczne przedwojennej Sądeczyny wyglądało?

– *Jak na owe czasy społeczeństwo było stosunkowo aktywne i wyrobione politycznie, zwłaszcza inteligencja, choć tak jak i dzisiaj część nie chodziła do wyborów – tłumaczy.*

Tadeusz Duda ma wyrobiony pogląd na akcję „Wisła”, kiedy to w 1947 roku wysiedlono Łemków z rodzinnych sadyb i rozproszono po tzw. Ziemiach Odzyskanych. – *Zrobiono im krzywdę – uważa – ale za to nie jest odpowiedzialny naród polski. Te pretensje mnie denerwują. Łemkowie raczej byli neutralni, choć część tej społeczności o orientacji ukraińskiej faktycznie współpracowała z organizacjami nacjonalistycznymi i to już przed wojną. Większość jednak była*



FOT. HSZ



FOT. ARCH.

bierna politycznie, Starorusini nie byli nacjonalistami ukraińskimi.

Uważa, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy krzywdami Łemków i krzywdami Polaków kresowych. – *Należy zachować symetrię. O ile więcej Polaków wypędzono za Bug, a ilu okrutnie wymordowano na Wołyniu i Podolu* – mówi.

Duda denerwuje się też, gdy słyszy o wysiedlaniu Niemców przez Polaków i roszczeniach Związku Wypędzonych Eriki Steinbach: – *Na pewno nie wysiedlano Niemców z tych okolic. Gdy zbliżał się front, to sądeccy Niemcy uciekli z wojskami niemieckimi na Zachód. Jeden został w Gołkowicach do lat 60-tych i nikt mu nie dokuczał.*

Równie alergicznie reaguje na oskarżenia Polaków o udział w Holokauście, stawianych przez Żydów amerykańskich: – *Ciotka mi opowiadała o ratowaniu Żydów w Łącku i okolicznych wsiach. Odpowiedzialność społeczeństwa polskiego za zagładę Żydów jeżeli była, to minimalna, zachowały się na przykład akta firm żydowskich przejętych przez Niemców.*

Od ciągłego przerzucania starych szpargałów nabawił się choroby zawodowej archiwistów. Wszystkie palce mu ropiąły. Odskoczną od regałów z teczkami były zawsze wycieczki i góry. Już w czasach PRL składał grosz do grosza i zapisywał się na egzotyczne wyprawy. Najdalej dotarł do Tadżykistanu i Uzbekistanu, był też w Izraelu.

Całe życie chodzi po górach. W ubiegłym roku wdrapał się na swój pierwszy trzytysięcznik w Alpach: – *Tego rekordu życiowego już chyba nie pobiję, Beskid Sądecki i Pogórze Ciężkowickie musi mi wystarczyć.*

Udziela się społecznie. Prezesował sądeckiemu oddziałowi PTH, a nawet zasiadał w zarządzie głównym tej organizacji. Należy do Towarzystwa Miłośników Starego Sącza i jak to starosadeczanin z krwi i kości adoruje św. Kingę. Lubi uczestniczyć w nabożeństwach specjalnych ku czci patronki ziemi sądeckiej.

– *Długoletni kustosz sanktuarium i świetny kaznodzieja ks. Marek Tabor awansował na proboszcza starosadeckiej i teraz mniej ma czasu na zajmo-*

wanie się pracami czysto klasztornymi – ubolewa.

Na emeryturze nie nudzi się. Pracuje jeszcze na 1/8 etatu (sic!) w Urzędzie Gminy w Łukowicy, bierze doraźne zlecenia na porządkowania archiwów gminnych i szkolnych.

Tadeusz Duda interesuje się polityką. O polityce lubi słuchać i samemu rozprawić. Świetny, przekorny polemista, zawsze z podejrzliwością przyjmował papkę telewizyjno-gazetową i miał swoje zdanie. Jak mówi, poglądy ma „lekkie na prawo”, daleko mu do liberałów, a blisko do programu Polski solidarnej. Andrzej Duda, były minister kancelarii prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego i kandydat PiS na prezydenta Krakowa, to jego krewniak. – *Syn stryjecznego*

Tadeusz Duda interesuje się polityką. O polityce lubi słuchać i samemu rozprawić. Świetny, przekorny polemista, zawsze z podejrzliwością przyjmował papkę telewizyjno-gazetową i miał swoje zdanie.

brata, dla niego mój dziadek był pradiadkiem – uściśla. Głosuje na PiS, choć ostatnio „Jarosław” – jak mówi – trochę go „wkurza”, najbardziej wyrzucaniem z PiS-u „kolejnych zasłużonych ludzi”. Pod względem światopoglądowym klasyczny sądeczanin tego pokolenia. Uważa za niedopuszczalne aborcję i małżeństwa homoseksualne. – To jest być może rygoryzm moralny, ja się na tym nie znam, ale skoro władze kościelne uznały to za niezgodne z etyką katolicką, to ja się temu podporządkowuję – wyjaśnia.

Nigdy się nie ożenił, skamieniał w starokawalerstwie. – *Tak wyszło, wcale tego nie planowałem. Nie mam nic przeciwko instytucji małżeństwa, cenię bardzo rodzinę. Niektóre kandydatki na moją żonę do dziś są pannami, a jedna już nawet nie żyje...*

HENRYK SZEWCZYK



Wspomnienie o Mieczysławie Górskim

Mistrz projektora

W poniedziałek 18 lipca br. w wieku 87 lat zmarł Mieczysław Górski, który przez ponad sześć dekad pracował jako operator kinowy w Nowym Sączu. W tym fachu był jednym z najstarszych pod względem stażu w Polsce!

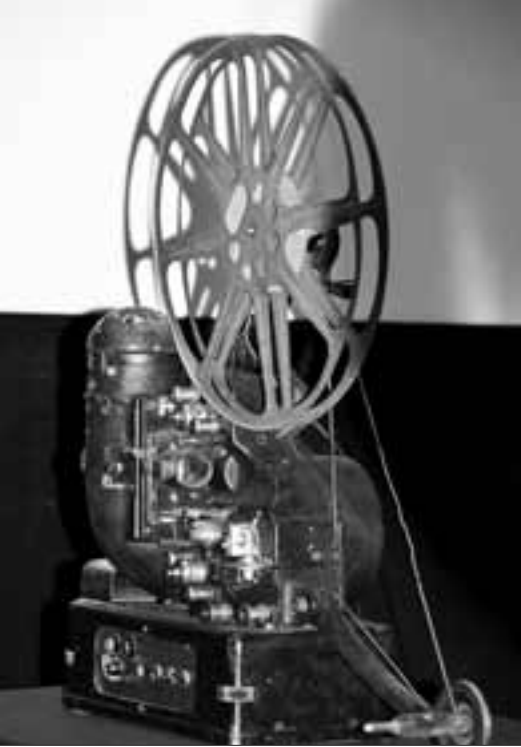
Kilka tygodni temu pożegnaliśmy Katarzynę Załuską, wspomniała znawczynię i miłośniczkę kina, związaną z Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ i Kinem SOKÓŁ. Teraz z wielkim smutkiem przychodzi nam pisać w czasie przeszłym o prawdziwej legendzie naszej placówki. A przecież niedawno (21 marca br.)

Mieczysław Górski obchodził niesamowity jubileusz: 70. rocznicę rozpoczęcia pracy.

Wszyscy zebraliśmy się wtedy w małej sali kinowej im. Piotra Kosińskiego. Spotkanie rozpoczęło się od projekcji fragmentów filmu dokumentalnego poświęconego bohaterowi dnia. Z ekranu spoglądał na nas starszy pan, który opowiadał o swojej pracy. Przez sześć dekad w tym samym miejscu, obok projektora filmowego. Zaczynał jako pomocnik, później stał się prawdziwym mistrzem w swoim rzemiośle. W ciągu sześciu dekad wyświetlił tysiące dzieł kinematografii (jedne źródła podają, że ponad 60 tys., inne mówią, że ok. 100 tys.). Wszystkie projekcje zapisywał w specjalnym zeszycie, który dziś jest niezwykłym dokumentem historycznym.

W imieniu załogi SOKOŁA specjalną dedykację z życzeniami odczytał wówczas dyrektor Antoni Malczak. Z dobrym słowem przybył też prezes Towarzystwa Gimnastycznego SOKÓŁ Leszek Zegzda, który przywiózł specjalny, okolicznościowy adres, podpisany przez marszałka województwa małopolskiego Marka Sowę. Były też zbiorowe i indywidualne życzenia. Wniesiono piękny tort w kształcie filmowej szpuli. Przy lampce szampana rozległo się po dwakroć gromkie „Sto lat”. Jubilatowi wręczono też kwiaty. Wzruszony Mistrz miał łzy w oczach. Dziękował za miłą niespodziankę i pamięć. Z każdym chętnie porozmawiał, każdemu mocno uściśnął dłoń.

Nie przypuszczaliśmy, że to było Jego pożegnanie z SOKOŁEM, że – widać tak



miało być – już się gotował do ostatnich kadrów w fabule swojego życia.

– Mieczysław Górski urodził się w Nowym Sączu 1 stycznia 1924 r. Eta-

W ciągu sześciu dekad wyświetlił tysiące dzieł kinematografii (jedne źródła podają, że ponad 60 tys., inne mówią, że ok. 100 tys.).

tową pracę rozpoczął 21 marca 1941 r. jako pomocnik kinooperatora, swojego ojca Franciszka, w siedzibie sądeckiego SOKOŁA – wspomina dyrektor MCK SOKÓŁ Antoni Malczak. – Kino SOKÓŁ – jedno z najstarszych kin w Małopolsce i Polsce – obchodziło w ubiegłym roku stulecie nieprzerwanej działalności (od 1910 r.) w jednym budynku. Pan Mieczysław Górski przepracował w nim ponad 60 lat. Pod koniec wojny, kiedy Niemcy zdemontowali sprzęt kinowy i przygotowali go do wywiezienia do Niemiec. Pan Mieczysław i jego ojciec ukryli ten sprzęt i zaraz po ucieczce Niemców uruchomili działalność kina. Przez cały czas niezwykle zaangażowany, oddany pracy zawodowej, wykonywał swoje obowiązki z poczuciem

misji. Po przejściu na emeryturę w roku 1989 swoim doświadczeniem i dużymi umiejętnościami technicznymi w obsłudze sprzętu nadal służył chętnie swoim młodszym kolegom. W ten sposób wykształcił zespół młodych kinooperatorów. Pan Mieczysław był czynny zawodowo do roku 2001.

Z okazji jubileuszu kierownictwo i pracownicy MCK SOKÓŁ skierowali do Mieczysława Górskiego list, z gratulacjami i podziękowaniami. Dziś możemy spore fragmenty tego adresu powtórzyć: „Za Cyprianem Kamilem Norwidem przypominamy, że „przeszłość – to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”. Twoja zawodowa przeszłość (to „dziś tylko cokolwiek dalej”) rozpoczęła się 70 lat temu, kiedy to u boku swojego Ojca – Franciszka, zacząłeś terminowanie jako pomocnik kinooperatora. Przez ponad sześć dekad nieprzerwanie pracowałeś w tym samym sądeckim kinie. Schowany w maleńkiej projektorowni, wyświetlałeś wspaniałe filmy: polskie i zagraniczne. Anonimowo dawałeś radość i wzruszenie kolejnym pokoleniom sądeczan, prezentując arcydzieła kinematografii i tytuły może

mniej wybitne, ale cieszące się ogromnym powodzeniem publiczności. „Cokolwiek będziesz w życiu robił – kochaj to tak, jak kochałeś kino...” pisał niegdyś znakomity francuski aktor Philippe Noiret. Dla Ciebie, Drogi Panie Mieczysławie, to nasze kino było niemal całym Twoim życiem i domem. I za to Ci dzisiaj (...) dziękujemy. Dziękujemy za ogromne zaangażowanie, za wykonywanie swoich obowiązków w poczuciu spełniania misji, za to, że swoim doświadczeniem i dużymi umiejętnościami dzieliłeś się chętnie z młodszymi kolegami. Za to, że w ten sposób wykształciłeś cały zespół następców. Dziękujemy za to, że byłeś (...) ważnym ogniwem naszej Sokolej Rodziny. Jesteśmy wdzięczni za życzliwość i uśmiech na co dzień, za dobre serce, za każde serdeczne słowo, za wielkie przywiązanie do wciąż tej samej instytucji.

Kilka tygodni temu minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał Mieczysławowi Górskiemu Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Tego wyróżnienia Pan Mieczysław już nie zdążył odebrać.

PIOTR GRYŻLAK



W Górskim Karabachu często dochodziło do nieszczęśliwych wypadków. Dzieci z ciekawości dotykały wystających z ziemi drutów. Niestety, pola są wręcz usiane minami, a wszystko po licznych i krwawych konfliktach dorosłych.

Problemy najmłodszych w tej części świata są bardzo różne: od tych związanych z higieną, przez wściekłość, aż po zagrożenia spowodowane przez niewypały.

Małopolskie Towarzystwo Oświaty (MTO) w Nowym Sączu w 2005 r. rozpoczęło współpracę z azerskimi szkołami. W połowie lipca zakończyła się konferencja w Azerbejdżanie, która podsumowała efekty tych działań.

– *Dzięki nam powstały w Azerbejdżanie stowarzyszenia rodziców i nauczycieli. Współpracujemy z nimi i pomagamy im pisać projekty edukacyjne. W ramach takich projektów dzieci uczyły się higieny, ale także jak postępować z minami lądowymi* – opowiada o przedsięwzięciu Alicja Derkowska, członek zarządu Małopolskiego Towarzystwa Oświaty.

MTO podjęło się działań w wyjątkowo trudnym regionie, jakim jest Górski Karabach, ormiańska enklawa w Azerbejdżanie. Tam także powstały stowarzyszenia rodziców i nauczycieli:

– *Po konflikcie zbrojnym z początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia dzieci mieszkają w szkole. Jest problem nawet z higieną. Placówki z tego regionu napisały z naszą pomocą program, dzięki któremu dzieci dowiadują się na przykład, że przed każdym posiłkiem należy myć ręce. Programy zawsze są dostosowane do aktualnych warunków, jakie panują w regionie* – wyjaśnia Alicja Derkowska.

W pierwszej połowie lipca odbyła się w Azerbejdżanie konferencja, podsumowująca przedsięwzięcie. Każda grupa biorąca udział w projekcie prezentowała efekty swojej pracy.

– *Pojawiły się bardzo ciekawe pomysły, jak na przykład zakup starych in-*

Sądeczanie szkolą nauczycieli na Zakaukaziu

Za konflikty dorosłych płacą dzieci



Dzieci ze szkoły wiejskiej w Lenkaran, witają polską delegację

strumentów, żeby pokazać swój dorobek kulturowy – relacjonuje Derkowska.

Jednak od pomysłu do jego realizacji prowadzi długa i kręta droga. Zanim Azerowie zaangażowali się w projekt, doszło do spotkania w Polsce w listopadzie ubiegłego roku i do licznych konsultacji ze szkołami, które zdecydowały się wziąć udział w programie.

– *Zorganizowaliśmy konferencję w Polsce. Przyjechali nauczyciele i ro-*

dzice z Azerbejdżanu, ale także z Mołdawii i Gruzji. To było 10 dni bardzo intensywnej pracy. Plan przewidywał tyle różnych spotkań, ile dało się zmieścić w tym czasie – opowiada Alicja Derkowska. – *Wszystko było tak zaplanowane, żeby jednocześnie dać okazję do swobodnych rozmów, prezentacji sposobów radzenia sobie z problemami w danym kraju oraz dzielenia się doświadczeniami.*



Gruzińscy nauczyciele



Pomnik uczniów i nauczycieli poległych w 1992 w obronie Górskiego Karabachu



Alicja Derkowska z dyrektorem szkoły w Lenkaran

Uczestnicy konferencji odwiedzili placówki edukacyjne wszystkich rodzajów i szczebli. Spotykali się z dyrektorami, nauczycielami i uczniami. Odwiedzili dwa przedszkola Montessori w Nowym Sączu i Krakowie, szkoły w Mochnacze Wyżnej i Jazowsku, Zespół Szkół Społecznych SPLOT w Nowym Sączu, a także Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo i Umysłowo „Na-

dzieja” w Nowym Sączu. Zadawali mnóstwo pytań.

– *Projekt przewiduje zaangażowanie w pracę po powrocie do kraju, sporo czasu poświęciliśmy konsultacjom indywidualnym. Pomagaliśmy w pisaniu własnych projektów, układaniu budżetów. Opiekunowie grupy z MTO spotykali się z przedstawicielami każdej ze szkół po kilka razy i wspólnie omawiali przedstawione przez nich pomysły. Wszystkie, bez wyjątku, były dostosowane do lokalnej sytuacji i potrzeb* – wspomina Alicja Dekrowska.

Szkoły biorące udział w programie dostały na realizację swoich działań po 500 dolarów: – *Szansa na otrzymanie grantu, nawet w takiej wysokości, jest dla nowoutworzonej organizacji, motywująca i znacznie ważniejsza niż same pieniądze.*

Efektem tego były projekty, których realizacji podjęły się szkoły m.in. z miejscowości: Agadam, Ganja, Lenkaran, Guba, Fizuli, Baku, Sugamit.

Nauczyciele z Agadamu zajęli się sprawą podniesienia frekwencji.

Poprzez zatrudnienie w placówce rodziców z ubogich rodzin, tak aby dzieci mogły brać udział w lekcjach, zamiast pracować. Guba podjęła się sportowej edukacji dziewczynek. Nauczyciele i rodzice zachęcali je do uprawiania sportu w szkole i poza nią, tam gdzie sport jest tradycyjnie uprawiany tylko przez

– Zorganizowaliśmy konferencję w Polsce. Przyjechali nauczyciele i rodzice z Azerbejdżanu, ale także z Mołdawii i Gruzji. To było 10 dni bardzo intensywnej pracy.

ALICJA DERKOWSKA

chłopców. Sugamit zdecydował się na projekt ekologiczny. Utworzono niewielki park z małymi żyłkami, prawdziwa oaza zieleni. Miasto wielokrotnie przekracza dopuszczalne normy stopnia zanieczyszczenia rtęcią. Młoda nauczycielka z miejscowości Ganja zaintereso-

wała się metodą Montessori wychowania przedszkolnego. Właśnie otwiera prywatne przedszkole. W Nowym Sączu zaczęły się wykluwać projekty dotyczące: podniesienia poziomu higieny, uświadamiania zagrożeń spowodowanych przez niewypały, wsparcia dla gazetki szkolnej.

– *Początek wszelkiej, samodzielnej działalności zawsze jest trudny, ale wiemy, że po przekroczeniu pierwszych barier, nawet małe organizacje mogą dokonać naprawdę wielkich rzeczy* – pominuje Alicja Derkowska.

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Alicja Derkowska

Dr matematyki, założyciel i prezes Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego, członek Komitetu Sterującego Światowym Ruchem na rzecz Demokracji (World Movement for Democracy) z siedzibą w Waszyngtonie; współzałożycielka i pierwszy dyrektor Zespołu Szkół Społecznych SPLOT w Nowym Sączu.

Warto wiedzieć

10 grudnia 1991 roku władze Górskiego Karabachu przeprowadziły referendum, w którym przygniatająca większość mieszkańców opowiedziała się za niezależnością. Azerska armia wkroczyła na teren Karabachu i przy wsparciu, w tym sprzętu stacjonującej na jej terenie Armii Radzieckiej, zdołała – w początkowym stadium działań zbrojnych – opanować znaczną część terytorium, jednak później została wyparta przez słabo uzbrojonych powstańców ormiańskich. 12 maja 1994 roku, gdy Ormianie kontrolowali już cały okręg autonomiczny, korytarz łączący go z Republiką Armenii oraz strefę bezpieczeństwa, podpisano zawieszenie broni. Dziś Republika Górskiego Karabachu jest de facto niepodległym państwem posiadającym demokratycznie wybrany rząd, wolnorynkową gospodarkę i wszystkie niezbędne atrybuty suwerenności. Nie jest jednak uznawana przez żadne państwo na świecie, nawet przez Armenię. Republika cieszy się jednak życiowością jej władz.



Forum Ekonomiczne to szansa dla młodych

Od ośmiu lat Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie, organizator Forum Ekonomicznego w Krynicy – Zdroju, prowadzi program praktyk studenckich. W tym roku, w 21. edycji konferencji (7-9 września), weźmie udział aż 200 studentów z największych polskich uczelni. Wśród nich będzie 80 osób z Nowego Sącza.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu może pochwalić się największą grupą studentów uczestniczących w Forum. Ich koordynatorem jest mgr Monika Makowiecka. W roku 2010 wyróżnieni praktykanci otrzymali stypendia ufundowane przez Instytut,

a w programie praktyk uczestniczyło wtedy 5. uczelni.

Uczelnie, które zostały zaproszone w tym roku do współpracy przy praktykach XXI Forum Ekonomicznego to: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu, Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Prze-

myślu, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Instytut Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Collegium Civitas w Warszawie Wydział Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Instytut Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Technikum Ekonomiczne z Limanowej.

Wiadomo: studia dają wiedzę i umiejętności, jednak to podczas praktyk studenci nabierają doświadczenia, uczą się współpracy z innymi czy działań w grupie. Instytut Studiów Wschodnich w ramach Forum Ekonomicznego od lat prowadzi program praktyk dla studentów. – *Młodzię styka się tu z wielkim*



FORUM EKONOMICZNE



Anna Hałka – koordynator praktyk

światem polityki, biznesu i kultury. Trzeba tylko to dostrzec i chcieć wykorzystać – mówi Anna Hałka z Instytutu Studiów Wschodnich. Rozmawiamy z nią o pracy młodych ludzi, stawianych im wymaganiach, o wyzwaniach i szansach, jakie dają praktyki.

Czy „skład studencki” jest już skompletowany na tegoroczne Forum Ekonomiczne?



– Czerwiec to miesiąc, kiedy zamykamy listy studentów. Proces naboru na praktyki rozpoczyna się już na przełomie kwietnia i maja, zatem mamy ponad miesiąc na przeprowadzenie szkoleń na wybranych uczelniach. Co roku wybieramy czołowe uczelnie i jak do tej pory współpraca z każdą układała się bardzo dobrze. Do tegorocznego Forum zaprosiliśmy dwie nowe uczelnie: Collegium Civitas z Warszawy oraz Wydział Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa – już po pierwszych szkoleniach widać, że był to dobry wybór. W tym roku postanowiliśmy też przyjąć na praktykę 10 osób z klasy maturalnej Technikum Ekonomicznego w Limanowej. Są to przyszli studenci, którzy już przed rozpoczęciem drogi akademickiej mają szansę na dodatkową aktywność.

Jak przebiega współpraca Forum Ekonomicznego z uczelniami?

– Na każdej uczelni mamy osobę kontaktową, tzw. koordynatora praktyk (w Nowym Sączu jest to Monika Makowiecka – red.). Osoby te pomagają w rekrutacji studentów i w organizacji szkoleń informacyjnych. W trakcie naboru odbywają się dwa lub trzy szkolenia dla zainteresowanych, wtedy studenci otrzymują najważniejsze informacje dotyczące Forum oraz zasady uczestnictwa w praktykach. Wtedy też staramy się wyłonić najlepszych, bo nie

każdy zainteresowany będzie mógł wziąć udział w Forum.

Czy studenci chętnie zgłaszają się na praktyki? O co pytają?

– Z roku na rok zainteresowanie naszymi praktykami jest coraz większe. Pytania, jakie są do nas kierowane, dotyczą głównie spraw organizacyjnych, tj. zakwaterowania, daty, godziny przyjazdów. Jednak już w połowie maja podstawowym pytaniem powinno być, czy są jeszcze wolne miejsca. Według regula-

Jako że Forum to miejsce spotkań międzynarodowego środowiska, potrzebujemy ludzi z bardzo dobrą znajomością języków obcych.

minu nabór prowadzimy do końca czerwca, ale już w maju mamy odpowiednią liczbę zainteresowanych, a spotkania organizacyjne na uczelniach pomagają nam wybrać odpowiednich kandydatów.

Jakie są wobec nich wymagania?

– To, czego szukamy, to przede wszystkim wysokie umiejętności interpersonalne. W Forum bierze udział 200 studentów podzielonych na mniejsze grupy, więc umiejętność pracy w zespole to podstawa. Jako że Forum to miej-



sce spotkań międzynarodowego środowiska, potrzebujemy ludzi z bardzo dobrą znajomością języków obcych. Każda sekcja, w jakiej studenci odbywają praktyki, ma bezpośredni kontakt z gośćmi Forum, dlatego też istotna jest wysoka kultura osobista, otwartość, ale też asertywność.

Czy studenci spotykają się z trudnymi sytuacjami podczas praktyk? I czy potrafią z nich wybrnąć?

– Staramy się wybierać takie osoby, dla których nie będzie trudnej sytuacji podczas konferencji, którzy swoją obrotnością i kreatywnością odnajdą się w każdej sytuacji. Zdarzają się momenty, kiedy np. student odpowiedzialny za dostęp do sali konferencyjnej musi odmówić, ponieważ ktoś ma ona zablokowane wejście do tej Sali. Bardzo ważne jest, aby zrobić to kulturalnie, bez niepotrzebnych emocji, stresu.

Jednak podczas praktyki przydarza się więcej miłych sytuacji. Zdarzało się, że nasi praktykanci otrzymywali propozycje stażu lub pracy od gości konferencji. Spotkałam się też z przypadkiem, kiedy student miał możliwość porozmawiania z wykładowcą, u którego miał egzamin poprawkowy, a dzięki sprzyjającym okolicznościom Forum zaliczył egzamin wcześniej. Myślę, że wystarczą chęci i otwartość, aby wykorzystać szansę, jaką dają praktyki podczas najwięk-

szej konferencji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dla studentów praktyki to przede wszystkim szansa na zdobycie doświadczenia. Jak wygląda ich dzień podczas Forum?

– Program praktyk podzielony jest na kilka sekcji tematycznych, każda grupa ma inny zakres obowiązków, więc dzień każdego praktykanta różni się od siebie. Ale standardowo rozpoczynają pracę wczesnym rankiem, zdarza się,

Ze względu na emocje i natłok wydarzeń, czas na Forum leci naprawdę szybko i warto wykorzystywać każdą chwilę, aby zapoznać się z zasadami działania tak dużego przedsięwzięcia.

że kończą wieczorem. Studenci zawsze zakwaterowani są w samym centrum wydarzeń, przy Deptaku krynickim, więc jest to duże ułatwienie, mogą np. szybko wyskoczyć, aby się odświeżyć.

Prace podczas Forum nazywamy „akcją”. Jest to czas, kiedy każdy koordynator musi być dostępny 24 godziny na dobę, dlatego też zawsze uczulamy praktykantów, że w razie nagłych wypadków mogą być potrzebni nawet późnym wieczorem. Ze względu na emocje i natłok wydarzeń, czas na Forum leci naprawdę szybko i warto wykorzystywać każdą chwilę, aby zapoznać się z zasadami działania tak dużego przedsięwzięcia.

Zdobyte na Forum doświadczenie jest bardzo ważne dla młodych ludzi, którzy mają okazję zobaczyć, jak działa zorganizowana grupa ludzi, jak wygląda delegacja i podział obowiązków podczas pracy w zespole. W Krynicy mogą zapoznać się, jak działa praca całego sztabu ludzi: mediów, marketingowców, koordynatorów zagranicznych. Młodzież ma tu okazję zetknąć się z wielkim światem polityki, biznesu i kultury. Trzeba tylko to dostrzec i chcieć wykorzystać.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK

Fot. Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie





Elżbieta Kamińska

Kobiety nie są słabsze,
posiadamy tylko inne proporcje sił

Sądeczanka w Afganistanie

Moja przygoda z górami Afganistanu rozpoczęła się mniej więcej, w styczniu 2010 roku. Wtedy to podjęłam decyzję wzięcia udziału w wyprawie. Decyzja o tyle odważna i desperacka, że wiązała się z rezygnacją z pracy. Sprawa urlopu była dość oczywista, nie miałam co się łudzić, że dostanę aż tyle tygodni wolnego. Nęcąca była dla mnie wizja pokonania trasy samochodem – około 18 tys. kilometrów, przez takie kraje jak: Ukraina, Rosja, Kazachstan, Uzbekistan, Tadżykistan, a w powrotnej drodze również Kirgistan. Nigdy aż tak daleko nie zapuszczałam się drogą lądową, pachniało mi to ekscytującą przygodą i nie zawiodłam się...

1 lipca 2010 roku, po wielu zarwanych nocach poświęconych przygotowaniu do wyprawy (wtedy nawet nie przeczuwałam że nieprzespane noce będą mi towarzyszyć do końca wyprawy), ruszyła karawana samochodowa. Przydzielono mi miejsce w Toyocie Landcruiser HJ61, piśszczotliwie nazwanej „Elwood”, ten sam przydomek nosił jej kierowca Da-

riusz Czapko. On i samochód stanowili jedność, nawet usposobienie mieli podobne.

Zapach stepu

Droga przez Ukrainę i Rosję minęła mi dość szybko. Im dalej na wschód, tym szerszy uśmiech na twarzy, w nozdrzach coraz mocniej czuć było azjatyckie stepy. Kazachstan przywitał nas

upałami, które dochodziły do 52 stopni! Zawsze wydawało mi się, że człowiek w takich temperaturach już kona, a tu gdyby nie to, że troszkę parzyło nas powietrze, parzyła kierownica, parzyły drzwi i wszystko co czarne i blaszane w samochodzie – byłoby całkiem znośnie.

W takich to okolicznościach pierwszy raz popsuł się nam samochód. Sprawa przedstawiała się dość groźnie i gdyby nie „opatrzność Boża” lub jak kto woli „zrządzenie losu”, bylibyśmy w nie lada opałach. Na kilkadziesiąt kilometrów przed miastem Atyrau, śruby trzymające półoś w tylnym prawym kole zostały ścięte, co uniemożliwiło dalszą jazdę. Nie byliśmy w stanie samodzielnie usunąć tej usterki. Tymczasem w Kazachstanie świętowano już trzeci dzień urodziny prezydenta, zatem większość ludzi nie pracowała. Na szczęście z Polski dostaliśmy informację, że w Atyrau znajduje się katolicka parafia, prowadzona przez polskich księży. Pomogli nam znaleźć działający warsztat z odpowiednim wyposażeniem. Moim miłym zaskoczeniem podczas wizyty w parafii było spotkanie ks. bp. Janusza Kalety. Okazało się że ksiądz biskup pochodzi z Siedlec koło Nowego Sącza.

Wspominałam, że do końca wyprawy prześladował mnie permanentny brak snu. Otóż, aby wyrównać tempo z drugim samochodem, Nissanem Terrano, którym dowodził Mirmil (Mirosław Łabuz), musieliśmy jechać również nocą. Nie byłam jedynym „żeńskim” elementem zespołu Elwooda, do niej należała także... przyczepka, której zdecydowanie więcej uwagi poświęcano niż mnie. Delikatna i kapryśna jak kobieta, ale jednocześnie niebywale silna, przetrwała wszystkie przeszkody i wyboje. Wróciła z nami do Polski „prawie” bez szwanku.

Myszę, że dla wszystkich uczestników, którzy wybrali drogę lądową, a było nas w sumie siedem osób, ten etap był zupełnie osobnym rozdziałem wyprawy. Presja związana z tym, aby być na czas w Duszanbe, stolicy Tadżykistanu, gdzie mieli na nas czekać pozostali uczestnicy wyprawy, wywoływało napięcia – wiele skrajnych emocji, często

niewspółmiernych do sytuacji. Trudy drogi, ograniczona możliwość dbania o higienę osobistą, też robiły swoje.

W czasie drogi nie odczuwałam tak mocno dominacji męskiego środowiska. Dopiero gdy ekipa się połączyła i pomimo, że w czternastoosobowej grupie pojawiła się jeszcze jedna kobieta, sympatyczna lekarka – Justyna Leszczuk, to moje instynkty samoobronne znacznie się wyostrzyły. Z Justyną właściwie miałam niewielki kontakt – miałyśmy wytyczone różne cele podczas wyprawy.

W Korytarzu Wachańskim

Przejścia graniczne dostarczały nam wiele niezapomnianych wrażeń. Największe wzbudziła granica tadżycko-afgańska. Pomimo, że starałam się dostosować do kanonów ubioru panujących w tym kraju, poczułam się bardzo nieswojo. Pogranicznicy raz po raz typali oczami, śmiali się i coś tam do siebie szeptali. Zatrzymaliśmy się na jeden dzień, w przygranicznym mieście Iszkaszim, aby załatwić pozwolenia na przebywanie w Korytarzu Wachańskim. Nasz przyjazd wzbudził niemałą sensację, natychmiast zgromadził się tłum mężczyzn wokół nas. Prawdopodobnie chcieli się dowiedzieć po co przyjechaliliśmy, co ze sobą przywozimy i... ile na nas zarobią. Po pewnym czasie, atmosfera zdobiła się tak gęsta, że postanowiliśmy szybko zniknąć z ulicy

i zaszyć się w hotelu zaproponowanym przez Safiego – agenta lokalnej organizacji turystycznej.

Po otrzymaniu pozwoleń, ruszyliśmy w dalszą drogę. Ostatni odcinek trasy samochodowej kończył się w Sarhad-

Droga przez Ukrainę i Rosję minęła mi dość szybko. Im dalej na wschód, tym szerszy uśmiech na twarzy, w nozdrzach coraz mocniej czuć było azjatyckie stepy. Kazachstan przywitał nas upałami które dochodziły do 52 stopni!

-e Broghil, około 200 km od Iszkaszim. Drogę tę pokonaliśmy w dwa dni, ale jaka to była droga... prawdziwy offroad! Często zmuszeni byliśmy jej szukać, nie zawsze była oczywista. Badaliśmy brody i koryta rzeczne, które można było bezpiecznie przekroczyć. Samochody tamtędy jeżdżą dość rzadko.

Po przyjeździe do Sarhad-e Broghil, natychmiast przystąpiliśmy do formowania karawany. Naturalnie, nie obyło się bez intensywnych negocjacji. Pakunków do zabrania było sporo, grubo ponad tonę. Ostatecznie wypożyczyliśmy dziewięć koni i osła, wszystkie

z opiekunami. Właściciel nie powierzył swojego majątku nieznanym przybyszom. Zdecydowaliśmy się dodatkowo zakupić trzy konie, ogiera i dwie klacze, z których jedna niestety była kulawa, czego nie zauważyliśmy przy zakupie. Nazwaliśmy ją „Kulasem”, bo jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że to klacz. Wachowie przekonali nas, że to ogier, tyle że wykastrowany. Klacze okazały się dość niefortunnym zakupem, przysporzyły nam sporo kłopotów. W górach wysokich nie hoduje się klaczy, są słabsze i źle znoszą surowy pamiński klimat. Kirgizi kupują od Wachów tylko ogiery. Wystarczy sobie wyobrazić co się działo po przybyciu klaczy, do „krajny wyposzczonych ogierów”!

Do osady Ucz-Dżilga doszliśmy po pięciu dniach walcząc z wysokością, wartkimi brodami, problemami żołądkowymi, i raz po raz spadającymi z koni jukami. W ramach ciekawostki dodam, że do koni woła się tam „ciu, ciu”, zamiast „wio”.

Bazę w dolinie rzeki Ucz-Dżilga założyliśmy 21 lipca. Zachciało nam się mięsa – baraninki. Już w Polsce zadeklarowałam się, że jeśli zajdzie taka potrzeba, pojedę konno do wioski po mięso. Pierwsze dwa dni w obozie miałyby być poświęcone odpoczynkowi i rekonesansowi, zwłaszcza że nadchodziło załamanie pogody. To był idealny czas, by wdrożyć plan z mięsem. Razem ze mną do wioski udał się Jakub Gajda,



Podziwianie gór



Negocjacje przy zakupie koni



Osada Ucz Džilga



Płaskowyż Małego Pamiru



Gotowanie w Wachanie



Karawana

który znał język tubylców. Za owieczkę i baranka zapłaciliśmy słono, a z tego dostało się nam zaledwie 4 kg utyłanego w trawie mięsa. Przez następne dwa dni czyściliśmy je w rzece i ćwiartowali na maleńkie kawałki, żeby trochę podpiec. W cenę miało być wliczone przygotowanie mięsa, niestety chyba się dobrze nie zrozumieliśmy z Kirgizami, oni po prostu chcieli na nas dobrze zarobić. Nawet za wypożyczenie garnka zażądano opłaty. Garnek wreszcie się znalazł, ale co z opałem? Zbudowaliśmy kuchnię polową z kamieni, i na wzór tubylców chcieliśmy rozpalić wysuszone placki jaków, ale zupełnie nam to nie szło. Dzień wcześniej padał deszcz i zawilgły. Po trzech godzinach walki, trud został uwieńczony słabym płomieniem, niestety kupy nie dawały spodziewanej temperatury. Mięso podzieliliśmy na dwie części, każda smażyła się przynajmniej osiem godzin. Drugą porcję w połowie zjadły psy, gdyż smażyła się nocą, a nas w końcu zmógł sen.

Czwartego dnia po wyjściu z bazy byliśmy wreszcie gotowi na powrót i znów niespodzianka – spłoszono nam konie! Właściwie to przyzwyczajono nas do tej specyficznej kirgiskiej gościnności, w pozostałe noce też je spuszczano. Niemniej tym razem spłoszono je tak, że dopiero późnym popołudniem udało się je złapać. Skończyliśmy kulbaczenie i już chcieliśmy ruszyć w drogę, kiedy od strony gór zamajaczyły

nam dwie kolorowe plamki. Wyteżyłam wzrok, postacie przypominały ufoludki z kreskówek. Wyglądały dość groteskowo na tle pejzażu kirgiskiej prerii. Kiedy się zbliżyli rozpoznaliśmy w nich Piotra Kłosowicza i Tomka Rojka. Wyszli z bazy na kilkugodzinne wspinanie, które przerodziło się w prawie dwudniową wyczerpującą akcję górską, z dwoma batonikami w ramach prowiantu. W tej samej chwili, z doliny od strony obozu, nadjechał konno Tomek Klimczak. W obozie zaczęto się troskać o naszą czwórkę, o chłopaków którzy wyszli

Przejścia graniczne dostarczały nam wiele niezapomnianych wrażeń. Największe wzbudziła granica tadżycko-afgańska. Pomimo, że starałam się dostosować do kanonów ubioru panujących w tym kraju, poczułam się bardzo nieswojo.

na „szybką akcję” i o „ekipę mięsną”, co o dwa dni przedłużyła swoją misję. Od Tomka Klimczaka dowiedziałam się, o kolejnych sukcesach wyprawy, i że mój zespół właśnie wyruszył do wysuniętego obozu, a wcześniej rano zamie-



Kobiety w burkach



Stada Kirgizów

rza atakować szczyt. Tak oto umknęła mi pierwsza szansa zdobycia dziewięczonego wierzchołka.

Następnego dnia wyruszyłam do obozu wysuniętego. Późnym popołudniem doczekałam się powrotu szczęśliwej brygady: Rafała Sieradzkiego, Michała Karbowskiego i Sławka Korytkowskiego, zmęczonych ale przepelnionych radością. Do obozu wysuniętego ruszył z nimi także Mirmil. Nasz dzielny kierowca postanowił zdobyć samodzielnie swoją górę. Z jego relacji wynika, że do celu zabrakło mu zaledwie kilkadziesiąt metrów. W miejscu gdzie zdecydował się na odwrót, pozostawił ślad swej obecności, zakopał w śniegu paczkę ciastek.

Podjęłam w sumie trzy próby zdobycia dziewięczonego szczytów, niestety żadna nie została uwieńczona pełnym sukcesem. Dwa razy wycofywałam się niemal spod wierzchołka. Jednak w moim odczuciu nie poniosłam porażki. Szczyt to tylko wisienka na torcie. Naturalnie można i nawet trzeba analizować przyczyny tak zwanego niepowodzenia, te obiektywne i subiektywne. Może ich być wiele: zła pogoda, zbyt późne wyjście, zbyt głęboki śnieg, zmęczenie, nieporozumienia w zespole itd., ale to wszystko dla mnie nie jest najważniejsze, staram się pamiętać że ja jestem jedna a gór jest wiele... To walka nas hartuje, góry nie zawsze pozwalają się zdobyć, dobrze że chociaż wypuszczają.

Na dwa tygodnie działalności górskiej, połowę z tego zabrała nam niepogoda. Mimo to każdy z uczestników

miał szanse na zrealizowanie swoich celów. Nie wszystkim się udało, ale wszyscy zapracowali na wspólny sukces, którym w ostatecznym bilansie pozostaje osiem dziewięczonego wierzchołków i poprowadzonych kilka nowych dróg wspinaczkowych.

W górach lubię ciszę

W górach wysokich uwielbiam ciszę i chrzęst śniegu pod butami. Lubię to poczucie maluczkości i zmagania się sił – mojej z tą wielką potęgą natury. Przecież już na starcie nie mam szans, je-

Nie bałam się jechać w męskim gronie, gdyż mam pięciu starszych braci, więc z takim środowiskiem jestem oswojona. Jeśli chodzi o Afganistan, to myślę, że młodość charakteryzuje się pewną naiwną odwagą, ale w połączeniu z odrobiną rozsądku, można dokonać pięknych rzeczy.

stem zupełnie bezbronna wobec jej kaprysów, a mimo to podejmuję wyzwanie...

Po wyprawie często zadawano mi pytania, czy nie bałam się jechać do Afganistanu z tyloma mężczyznami? Czy z tytułu płci miałam jakieś ulgowe traktowanie? Czy miałam poczucie, że wszystko odbywa się sprawiedliwie?



Baza ZDJĘCIA: ELŻBIETA KAMIŃSKA

Nie bałam się jechać w męskim gronie, gdyż mam pięciu starszych braci, więc z takim środowiskiem jestem oswojona. Jeśli chodzi o Afganistan, to myślę, że młodość charakteryzuje się pewną naiwną odwagą, ale w połączeniu z odrobiną rozsądku, można dokonać pięknych rzeczy. Pomysłodawcą i głównym organizatorem wyprawy, był Bartłomiej Tofel. W 2009 roku odbył podróż do Korytarza Wachańskiego, ocenił poziom bezpieczeństwa, a uczestnicy zgłosili się „dobrowolnie”.

Z ulgowego traktowania, przede wszystkim to ja nie chciałam korzystać. Szczególnie, bardzo zależało mi na tym, aby podział prowiantu i sprzętu w plecakach odbywał się sprawiedliwie. Nie chodziło mi o dumę czy ambicje, chciałam być po prostu niezależna psychicznie i fizycznie.

Poczucie sprawiedliwości jest subiektywne. Owszem, miałam kilka momentów poczucia niesprawiedliwości z tytułu płci. Cóż, w mężczyznach nie da się wykorzystać wrodzonej opiekuńczości do płci „piękniejszej”. Specjalnie nie użyłam określenia „słabszej”, bo kobiety nie są słabsze, posiadamy tylko inne proporcje sił.

ELŻBIETA KAMIŃSKA

Autorka jest alpinistką i podróżniczką ze Starego Sącza. Wzięła udział w wyprawie „Afganistan 2010”, która była pierwszą od 33 lat wyprawą do tego kraju, zorganizowaną w „starym stylu”. Na przełomie lipca i sierpnia br. „działała” we wschodniej części Korytarza Wachańskiego, w górach Małego Pamiru, gdzie zamieszkują afgańscy Kirgizi. Więcej informacji na temat wyprawy: www.afganistan2010.pl

W Młynnem ekshumowano niemieckich żołnierzy, zabitych przez Sowietów

Nieśmiertelniki dobrze się zachowały

Po 66. latach tzw. nieśmiertelniki niemieckich żołnierzy, zabitych w 1945 roku w Młynnem koło Limanowej przez Sowietów, znów ujrzały światło dzienne. 11 lipca ekshumowano ich szczątki. Znalaziono dobrze zachowane blachy wydawane wojskowym, dzięki czemu będzie można ustalić tożsamość Niemców i dotrzeć do ich rodzin. Tak zakończy się jedna z wielu wojennych tragedii, jakie rozegrały się na naszych ziemiach. Tragedia, która nie była dotąd znana historykom, a została odkryta dzięki relacjom naocznych świadków i badaniom Fundacji Pamięć.

Szacunek do ludzkich szczątków – to jeden z najważniejszych wyznaczników kultury, która odróżnia ludzi od świata zwierząt. To nie podlega dyskusji, jak i to, że zając się należy wszystkimi ofiarami. Na wojnie nie ma wygranych ani słusznych morderstw, kiedy giną ludzie, przegrywają wszyscy.

Tragedia wojenna spod Limanowej rozegrała się w sadzie rodzinnym Rozalii Suchodolskiej. Historii tej nie odnotowano w żadnym dokumencie, żyła jednak w pamięci świadków z Młynnego.

– *Wojsko radzieckie, które szło z frontem za tymi Niemcami, zastało ich w domu u nas* – opowiadała dziennikarzom Rozalia Suchodolska, mieszkanka Młynnego. – *Kazali im się rozebrać do bielizny i skarpet, i powiedzieli im: „Uciekajcie!” A gdy oni uciekali, to oni wtedy strzelali do nich z tyłu, w plecy. Ci Niemcy tak padali, jeden na progu naszego domu.*

Józef Stypuła był w owym czasie dzieckiem i zapamiętał krzyki niemieckich żołnierzy, ich błagalne prośby o litość. – *Jeden prosił, że ma dwoje dzieci. Nie było zmiłuj się* – opowiadał.

Gdy żołnierze radzieccy odeszli, miejscowi pochowali zabitych i od 66. lat każdego 1 listopada zapalali świeczki na ich grobie.

Relacje świadków zbierają historycy, którzy chcą opisać wydarzenia z Młynnego. Z Polsko-Niemieckiej Fundacji Pamięć wiosną przyjechał do podlimanowskiej miejscowości Adam Szulc. Był też Przemysław Bukowiec z Laskowej, student historii Uniwersytetu Pedagogicznego, który pisze pracę magisterską na temat okupacji Limanowszczyzny. W relacjach świadków zdarzenia w Młynnem znalazł pewną lukę: świadkowie wskazują jako datę śmierci Niemców listopad 1945 roku,



ale w owym czasie nie było już na tym terenie jednostek niemieckich. Badacze na podstawie archiwów określali datę mordu na czas ewakuacji niemieckiej, czyli 16-19 stycznia 1945 roku. Ludzie pamiętają też, że gdy zdarzył się mord nie było śniegu, ale duży mróz – minus 20 stopni Celsjusza. I to – zdaniem Bukowca – zgadza się z warunkami pogodowymi panującymi między 16 a 17 stycznia (taką pogodę zanotowano wówczas w dzienniku lotów myśliwców II-2, działających w tym rejonie, kiedy zestrzelony samolot rozbił się między Młynnem a Laskową Górą). Bardziej szczegółowe ustalenia będą możliwe po ekshumacji.



W odkrywaniu tej historii miał swój udział Jan Ruchała z Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. To dzięki jego staraniom Fundacja Pamięć zainteresowała się pośmiertnym losem niemieckich żołnierzy. Interweniował nawet w niemieckim konsulacie w Krakowie. – Porozmawiałem z jednym z urzędników o ich 70-letniej bezczynności w tej sprawie. Nazajutrz wykonano do mnie telefon informujący, że oni się tym zajmą – wspominał.

Skąd wiedział o mordzie w Młynem? 89-letnia Rozalia Suchodolska, świadek egzekucji, to mama jego żony. Niemców pochowano w górskim lesie nad rwącym, kamienistym potokiem, na granicy działek należących do pani Rozalii i kuzyna żony Ruchały, Władysława Jędrzejka. Zapalają świece na grobie, choć obie rodziny wiele ucierpiały w czasie II wojny światowej.

Po wielu tygodniach przygotowań, zwłoki żołnierzy w końcu ekshumowano na zlecenie Fundacji z Warszawy. Pracom towarzyszyły dwie osoby z krakowskiego PCK. Już po kilku minutach odkopano czaszki i trzy nieśmiertelniki, w tym dwa bardzo dobrze zachowane. Na ich podstawie można określić tożsamość zabitych Niemców i dotrzeć do ich rodzin. Po sporządzeniu protokołu przez PCK, nieśmiertelniki zostaną przekazane do Fundacji Pamięć w Kassel w niemieckiej Hesji.

– Jest 70-procentowe prawdopodobieństwo, że można dotrzeć do nazwisk wszystkich siedmiu Niemców – relacjonuje Jan Ruchała. – Fundacja Pamięć w Kassel będzie szukać rodzin Niemców, można zidentyfikować oddział, w którym służyli. Przedstawiciel Konsulatu Generalnego Niemiec w Krakowie, attache kulturalny Jean Philipp Sommer ma do-

Tragedia wojenna spod Limanowej rozegrała się w sadzie rodzinnym Rozalii Suchodolskiej. Historii tej nie odnotowano w żadnym dokumencie, żyła jednak w pamięci świadków z Młynego.

trzeć do polskich rodzin, aby podziękować w imieniu Niemców za zgodę na ekshumację i pamięć o poległych.

Jan-Philipp Sommer napisał na razie krótki mail: „Dziękuję za wiadomości. Jestem przekonany, że zaangażowane przez Konsulat Generalny instytucje profesjonalnie doprowadziły do godnej ekshumacji i podejmą wszelkie dalsze kroki. Bardzo dziękuję za pana osobisty wkład w tę sprawę i duży wysiłek, jaki pan podjął.”

BERNADETA WASZKIELEWICZ



Ochotnicza Straż Pożarna w Siołkowej ma 100 lat!

Bogu na chwałę, ludziom na ratunek

Ochotnicza Straż Pożarna w Siołkowej, koło Grybowa obchodziła 9 lipca – to była sobota – stulecie istnienia. Z okazji pięknego jubileuszu jednostka otrzymała nowy sztandar, a zasłużeni druhowie zostali uhonorowani odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Dla Siołkowej, niewielkiej miejscowości w gminie Grybów, stulecie straży pożarnej było dużym świętem. Na jubileuszowe uroczystości przyjechali posłowie, senatorowie, przedstawiciele władz powiatowych i gminnych, kierownictwo Komendy Miejskiej PSP w Nowym Sączu, jak również Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Nowym Sączu. Na jubileuszu obecni byli też przedstawiciele szesnastu jednostek OSP, działających w gminie Grybów. Zaproszono strażaków-seniorów, mieszkańców Siołkowej. Na uroczystościach nie mogło zabraknąć słynnej Orkiestry Dętej z Siołkowej, którą prowadzi kapelmistrz Paweł Rola.

Jubileusz 100-lecia OSP w Siołkowej poprzedziła uroczysta msza święta, odprawiona w kościele w Grybowie, którą celebrowali ks. dr Kazimierz Świąt z KUL i proboszcz parafii grybowskiej ks. Ryszard Sorota.

Po mszy strażacy z pocztami sztandarowymi przemaszerowali główną ulicą Grybowa na plac przed remizą w Siołkowej, gdzie odbywały się główne uroczystości.



FOT. MIGA

Odsłonięto także dwie pamiątkowe tablice oraz kapliczkę św. Floriana. Jedna tablica znajduje się na frontowej ścianie remizy, a druga – wewnątrz.

Sto lat temu właśnie tam, na pomysł powołania do życia straży ogniowej, wpadło kilku społeczników z wójtem gminy Siołkowa Hilarym Petryłą i Andrzejem Petryłą na czele. Za dzień powstania OSP w Siołkowej uważa się 8 lipca 1911 roku. Początkowo na wy-

sażeniu jednostki znajdowała się ręczna sikawka, 60 metrów węża, kilka wiader i dwa bosaki. Od stu lat tamtejsi strażacy spieszą z pomocą ludzi o każdej porze dnia i nocy w myśl hasła „Bogu na chwałę, ludziom na użytek”. To wspaniali ludzie, którzy tworzyli i tworzą tę jednostkę i oni usłyszeli wiele ciepłych słów i podziękowań pod swoim adresem. Długa jest lista prezesów i naczelników tej jednostki, długa jest również lista druhów.

– *Chciałem Wam serdecznie podziękować za służbę na rzecz drugiego człowieka – mówił do strażaków senator Stanisław Kogut. – Chciałem Wam również pogratulować wspaniałego sztandaru, na którym są bardzo mądre słowa:*

„Bogu na chwałę, ludziom na ratunek”.
Na dalsze lata życzę: „Szczęść Boże”.

– Sto lat jednostki OSP – to piękny jubileusz, z którego strażacy mogą być dumni – powiedział naszemu reporterowi Piotr Krok, wójt Gminy Grybów.
– W gminie mamy w sumie szesnaście bardzo aktywnych jednostek, czyli tyle,

Jubileusz 100-lecia OSP w Siołkowej poprzedziła uroczysta msza święta, odprawiona w kościele w Grybowie, którą celebrowali: ks. dr Kazimierz Świąć z KUL i proboszcz parafii grybowskiej ks. Ryszard Sorota.

ile miejscowości. Warto podkreślić, że drухowie to ludzie, którzy działają społecznie, którzy niosą pomoc drugiemu człowiekowi, narażając w trudnych akcjach własne życie.

Obchody 100-lecia OSP Siołkowa połączone była z przekazaniem jednostce nowego sztandaru. Poświęcił go ks. proboszcz Ryszard Sorota. Poprzedni sztandar ufundowany 52 lata temu przez siołkowieńców będzie w jednostce cenną pamiątką. Nowy – również ufundowali

mieszkańcy, którzy od lat wspierają OSP. Nowy sztandar został odznaczony Złotym Znakiem Związku. Podobnie też siołkowieńska jednostka została uhonorowana tym odznaczeniem za długoletnią działalność na rzecz ochrony przeciwpożarowej.

Podczas uroczystości członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej zostali pasowani przez bryg. Janusza Basiągę, komendanta miejskiego PSP w Nowym Sączu, na strażaków. Zasłużeni działacze i drухowie OSP w Siołkowej otrzymali odznaczenia za długoletnią służbę społeczną. Starosta nowosądecki uhonorował Złotym Jabłkiem Sądeckim drухów: Stanisława Sędzika, Piotra Sędzika, Tadeusza Igielskiego, Stanisława Matułę, Jana Świąćsa.

Srebrne Jabłka Sądeckie otrzymali drухowie: Andrzej Głowczyk, Jan Stec, Antoni Obrzut, Jan Radzik, Franciszek Koszyk, Jan Petryła, Stanisław Niepsuj, Czesław Radzik, Józef Totoś.

Odsłonięto także dwie pamiątkowe tablice oraz kapliczkę św. Floriana. Jedna tablica znajduje się na frontowej ścianie remizy, a druga – wewnątrz. Poświęcił je ks. Ryszard Sorota. Jedną upamiętnia długoletniego komendanta OSP w Siołkowej oraz komendanta rejonowego – śp. drухa Władysława Sekułę. Odsłonili ją jego synowie, także strażacy – drухowie: Józef, Franciszek i Stanisław Sekułowie. Druga tablica,

upamiętniająca stulecie straży jest hołdem złożonym wszystkim siołkowieńskim strażakom.

Obecnie Ochotnicza Straż Pożarna liczy 45 czynnych strażaków, 12 honorowych i wspierających. Ma również Młodzieżową Drużynę Ratowniczą liczącą 40 osób w tym 20 dziewcząt. Prezesem straży jest Szczepan Radzik, a naczelnikiem Jan Rodak. Jednostka dysponuje samochodem man.

IGA MICHAŁEC

Warto wiedzieć

Medalem Honorowym im. Bolesława Chomicza odznaczony został drух Józef Sekuła. Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa odznaczeni zostali drухowie: Łukasz Głowczyk, Artur Dyl, Sebastian Michalik. Srebrnymi Medalami za Zasługi dla Pożarnictwa uhonorowano drухów: Szczepana Radzika i Pawła Rolę.

Odnaki – Wzorowy Strażak otrzymali drухowie: Tadeusz Jeleń, Władysław Radzik, Piotr Krok, Karol Radzik, Piotr Świąć, Jan Sekuła, Edyta Sekuła, Jolanta Koszyk, Agnieszka Rodak.

Odnaki za wysługę lat trafiły do drухów: Stanisława Matuły (50 lat wysługę), Tadeusza Igielskiego, Jana Rodaka, Jana Radzika (35 lat), Marka Janusa, Marcina Głowczyka (25 lat), Jana Świąćguta (20 lat).



FOT. MIGA



Kamil Kędzierski z Nowego Sącza, student metalurgii na AGH-u i muzyk z zamięłowania FOT. JB

Student potrafi

Lutnictwo z recyklingu

Wszystko zaczęło się od nudnego wykładu na uczelni... Zanim zaczęły powstawać pierwsze instrumenty panowie zrobili fajkę wodną z odpadów. A po co wydawać przeszło 150 zł? Wystarczy rurka kanalizacyjna, kilka puszek i silikon do głowic. Fajka spełnia swoją funkcję do dziś, więc z racji zainteresowań i talentów muzycznych postanowili zbudować instrumenty. Na początek najtańszą basówkę świata... W końcu student potrafi.

Plany, kilka rysunków i powstało takie oto cudeńko – chwali swój instrument Kamil Kędzierski z Nowego Sącza, student metalurgii na AGH-u i muzyk z zamięłowania – *W Krakowie powstały dwie basówki, które zrobiliśmy*

w... kuchni. Jedna praworęczna Maćka Pierzynki oraz moja leworęczna – dodaje.

Z czego składa się instrument? Butla 19-litrowa po wodzie mineralnej z dystrybutorów, gryf i korpus to razem deska z ławki (ale nie pisz, proszę,

skąd wzięta!), klucze do strojenia są zrobione z wkrętów do podwieszania, mostek stanowi śruba, podobnie zresztą jak siodełko, które też jest z niej wykonane. Elektronika została wzięta ze starej gitary (notabene elektrycznej, nie basowej), a do wszelkich łączących posłużyły wkręty, tak żeby można było łatwiej poprawiać niedociągnięcia. Wszystko jest połączone w taki sposób, że gitara świetnie gra bez elektroniki – dzięki drganiom przenoszonym na butlę i do niej. Całość wydatków na instrument zamknęła się w około 20 zł, a reszta to elementy używane, często już niepotrzebne.

Pierwsze dwie basówki powstawały przez dwa miesiące, a odbywało to się raczej na zasadzie spotkań towarzyskich niż konkretnej „lutniczej” pracy czy majsterkowania. ButloBass (tak instrument został ochrzczone) to gitara basowa typu fretless, czyli bezprogowa. Na gryfie znaczniki i progi narysowane są dla orientacji ołówkiem. Większym wyzwaniem przed studentami jest aktualnie powstająca, będąca w zasadzie na ukończeniu, gitara akustyczno-elektryczna. Jej czyste brzmienie i zachowana menzura (do setnego miejsca po przecinku) zależeć będą głównie od staranności wykonania progów (są ze sprych od rowerowego koła!).

Debiut ButloBasu przypadł na koncert z trasy „Akustycznie” zespołu Poluzjanci. Zagrał na nim świetny basista Piotr Żaczek, znany również z występów z Adamem Sztabą, Kayahą czy Natalią Kukulską. W Warszawie w Teatrze „Bajka” 21 lutego 2011 basówka posłużyła do zagrania numeru „Plastik”, a później towarzyszyła im na każdym koncercie (łącznie ButloBass zaliczył ich aż 25!). – *Piotr jest moim wujkiem, wiedział, że majstruję taki instrument i kiedy, będąc w Sączu, przekonał się, że on brzmi, to spytał chłopaków z Poluzjantów, czy może zabrać prototyp ButloBasu w trasę – zdradza Kamil. – Musiałem jedynie przelożyć struny, bo Żaku jest praworęczny. Wtedy też postanowiliśmy założyć do gitary elektronikę, żeby na trasie nie było problemów z nagłośnieniem. Grało mu się dobrze. Już*

nawet zaklepał sobie gitarę na 5 września na specjalny koncert – dodaje z uśmiechem.

W tym momencie zbliża się 100 tys. odwiedzin jednego z filmików na YouTube. ButloBass oglądają wszyscy, a największą popularnością cieszy się podobno w... Japonii, gdzie trafił na tamtejszy portal społecznościowy. – *Filmik nagrałem spontanicznie, kiedy Piotr zaczął grać, ja*

Z czego składa się instrument? Butla 19-litrowa po wodzie mineralnej z dystrybutorów, gryf i korpus to zarazem deska z ławki, klucze do strojenia są zrobione z wkrętów do podwieszania, mostek stanowi śruba, podobnie zresztą jak siodełko.

zacząłem filmować – tłumaczy Kamil. W wywiadzie dla marcowego „Gitarzysty” Piotr Żaczek tak oto skomentował filmik w internecie: – Mój siostrzeniec jest leworęczny i to właśnie na jego basie grałem na filmiku, który jest teraz w sieci. Do dzisiaj nie mogę na to patrzeć, ponieważ grając widziałem jakby lustrzane odbicie normalnego instrumentu i wynajdowanie

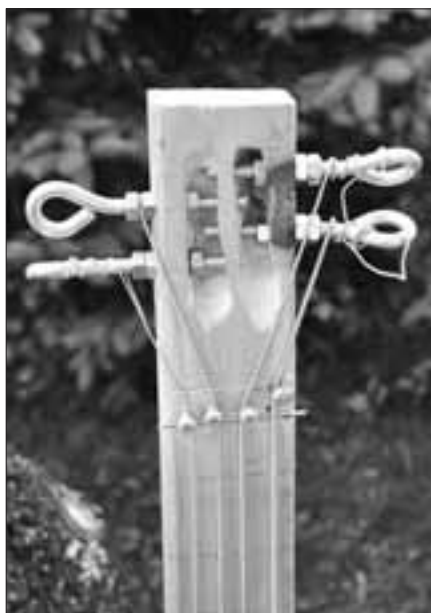


tych właściwych dźwięków na leworęcznej basówce było dość kosmicznym doświadczeniem („Gitarzysta” 2011, nr 3; autor wywiadu Kuba Kardaś).

Cała budowa instrumentów jest skwapliwie rejestrowana przez Kamila i Maćka – robią zdjęcia z każdego etapu prac, a także uruchomili stronę internetową: RecyclingInstruments. Niedawno zgłosili się do nich nawet organizatorzy Międzynarodowych Targów Ochrony Środowiska w Poznaniu, którzy chcieli wypożyczyć instrumenty na imprezę, oraz organizatorzy Międzynarodowego Festiwalu Muzyki i Filmu.

– *Kiedy ukończymy gitarę, to spróbujemy w trio (z basem i kongami) pojechać po festiwalach, albo pograć na „stycie” w Niemczech czy we Włoszech. Skoro ludzi zainteresowały nasze gitary w sieci, bo dostajemy mnóstwo maili (zwłaszcza z pytaniami o sprzedaż), to może chętnie posłuchaliby nas, jak gramy – opowiada Kamil. Zaczął już nawet tworzyć książkę/skrypt „Gitara basowa – zdób to sam”, w której krok po kroku opisuje i rysuje, jakie czynności należy zrobić, żeby w efekcie uzyskać swój własny ButloBass.*

JANUSZ BOBREK



Fenomen paszyński w najlepszym wydaniu

Świątki braci Orleckich

29 czerwca br. w Muzeum Nikifora, oddziale Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu odbyło się otwarcie wystawy „Rzeźba braci Józefa i Zdzisława Orleckich z Paszyna”. Wystawa będzie czynna do 23 września br. i nie można jej przegapić. Twórczość Orleckich, to czołowy wytwór tzw. szkoły paszyńskiej twórców ludowych.



Zdzisław Orlecki

Oto co na temat pisze kurator wystawy Zbigniew Wolanin.

Bracia Józef i Zdzisław Orleccy z Paszyna należą do najwybitniejszych współczesnych polskich rzeźbiarzy ludowych. Wywodzą się z tej generacji twórców, która od samego początku uczestniczyła w zjawisku kulturowym określanym w literaturze etnograficznej mianem „paszyńskiego fenomenu”.



Józef Orlecki

W latach 70. ub. wieku Paszyn zasłynął jako jeden z najważniejszych w Polsce ośrodków sztuki ludowej. W krótkim czasie kilkudziesięciu mieszkańców wsi zaczęło z powodzeniem uprawiać rzeźbę w drewnie i malarstwo na szkle, osiągając w licznych przypadkach bardzo wysoki poziom artystyczny wykonywanych prac. Do czołowych rzeźbiarzy zaliczamy między innymi braci Józefa i Zdzisława Orleckich.

Należy przypomnieć, że powstanie i rozwój ośrodka sztuki ludowej w Paszynie związane jest z działalnością ks. Edwarda Nitki (1919-1981), pełniącego przez kilkadziesiąt lat funkcję proboszcza tamtejszej parafii, cieszącego się ogromnym autorytetem wśród mieszkańców wsi. Animowanie twórczości stało się świadomym, pedagogicznym działaniem księdza, którego celem było dowartościowanie miejscowych ludzi poprzez sztukę, uczynienie z uprawianej twórczości źródła prestiżu wszystkich mieszkańców wsi.

Właśnie plebania w Paszynie stała się w latach 70. XX w. prawdziwym wiejskim ośrodkiem kultury, gdzie odbywały się kursy plastyczne i spotkania twórców, gdzie przyjeżdżali muzealnicy, dziennikarze i kolekcjonerzy, gdzie powstała wreszcie niezwykle interesująca kolekcja dzieł miejscowych artystów, przemianowana po śmierci jego twórcy na muzeum Jego imienia.

Zdzisław Orlecki (1928-2010), znany jest przede wszystkim jako rzeźbiarz w kamieniu. Rzeźbił od młodości, wykonane przez niego prace znajdują się w kapliczkach, przy kościołach i na cmentarzach w kilku sądeckich wsiach. Z powodzeniem rzeźbił także w drewnie. Twórca niezwykle zasłużony. Zdobył wiele nagród na konkursach sztuki ludowej, m.in. w 2008 r. został uhonorowany nagrodą specjalną „za całokształt twórczości, za wieloletni wkład w podtrzymywanie tradycji kultury ludowej Karpat i swoich regionów”, na II Konkursie Współczesnej Karpackiej Rzeźby Ludowej w Kamieniu”. Był z pewnością jednym z ostatnich i jednym z najwybitniejszych autentycznych ludowych rzeźbiarzy w kamieniu w polskich Karpatach.

Józef Orlecki, ur. 1931, rzeźbi w drewnie od 1973 r., do uprawia-

na twórczości zachęcił go osobiście Ks. Nitka, któremu pokazał swoje pierwsze prace. Zajmował się także odnawianiem starych drewnianych kapliczek przydrożnych, odtwarzał brakujące w nich rzeźby. Największym jego sukcesem artystycznym było zdobycie I nagrody na IV Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich w 1984 r. Warto podkreślić, że w konkursie uczestniczyło 209 rzeźbiarzy, a w jury zasiadali tak wybitni znawcy jak m.in. słynny etnograf prof. Roman Reinfuss.

W swojej twórczości obydwaj bracia najczęściej wzorowali się na dawnej sztuce ludowej. Było to zjawisko bardzo naturalne, zważywszy że w samym tylko Paszynie znajduje się kilkadziesiąt kapliczek i figur przydrożnych. Często rzeźbili więc Chrystusa Frasobliwego, Upadek pod Krzyżem i Ukrzyżowanie, także postaci świętych, Jerzego, Michała, Floriana i innych patronów. Dość często pojawia się także bliska wszystkim Polakom osoba Ojca Świętego Jana Pawła II.

Dużo kapliczek Józefa Orleckiego „powędrowało” w różne rejony Polski i świata, gdyż do Paszyna chętnie zaglądali kolekcjonerzy i miłośnicy rzeźby ludowej z innych regionów i krajów. Szczególnie w latach 70. i 80., gdy kolekcjonowanie „świętków” było bardzo popularne wśród ludzi z miasta. Rodzinna artystyczna at-

W swojej twórczości obydwaj bracia najczęściej wzorowali się na dawnej sztuce ludowej. Było to zjawisko bardzo naturalne, zważywszy że w samym tylko Paszynie znajduje się kilkadziesiąt kapliczek i figur przydrożnych.



Ks. Edward Nitka z grupą rzeźbiarzy, Paszyn 1975

mosfera udzieliła się i młodszemu pokoleniu Orleckich, synowie Józefa, Stanisław i Wincenty oraz córka Helena rzeźbili całkiem udanie w drewnie, córka Elżbieta malowała na szkle.

Bracia Józef i Zdzisław Orleccy osiągnęli bardzo wiele sukcesów artystycznych, zdobyli wiele nagród na konkursach sztuki ludowej, ich prace trafiły do kolekcji wielu muzeów etnograficznych, były prezentowane na wystawach w kilku krajach. Pomimo to pozostali ludźmi bardzo skromnymi, którzy całe życie ciężko pracowali na gospodarstwach rolnych, a rzeźbienie traktowali jako zajęcie dodatkowe, przy którym mogli wykorzystać posiadane uzdolnienia, urozmaicić codzienną egzystencję. Nie należeli też nigdy do żadnych stowarzyszeń artystycznych, gdyż nigdy o to nie zabiegali, chociaż dorobek twórczy i poziom artystyczny ich prac jest tak wysoki, że obydwaj bracia zasłużyli z pewnością na honorowe członkostwo w STL (Ogólnopolskie Stowarzyszenie Twórców Ludowych).

Największą kolekcję prac braci Józefa i Zdzisława Orleckich posiada Muzeum Parafialne im. Ks. Edwarda Nitki w Paszynie, gdzie prezentowane są na ekspozycji stałej.

(RED)



To warto zobaczyć

Dzień powszedni w małym miasteczku

Malarstwo od zawsze starało się uchwycić realny kształt rzeczywistości, tych jej stron, które były istotne dla człowieka żyjącego w określonym czasie, miejscu i okolicznościach społecznych, na przykład religijnych.

Przykład pierwszy z brzegu, to malarstwo holenderskie XVII wieku, fenomen kulturowo-artystyczny, kiedy w Niderlandach, przy zna-

komitej prosperie gospodarzej, wielka rzesza genialnych malarzy stworzyła arcydzieła. Chociażby Adriaen Brouwer, właściciel knajpy, który malował pełne humoru i złośliwości sceny z burd i pijackich bijatyk. Oczywiście wszyscy znają płótna genialnego Rembrandta, dzieła malarzy martwych natur, czy tych, którzy utrwalali wygląd kościołów, wnętrz bogatych mieszczan (w obrazach Vermera z Delf), czy sugestywne portrety Fransa Halsa. Przykłady można by mnożyć. Warto choćby wspomnieć dzieło Henri'ego Toulouse-Lautreca, który pokazał świat paryskich kabaretów, spelun i tanich knajp.

Tradycje polskiego malarstwa odtworzającego polskie realia, rzeczywistość małych miasteczek, targów, zapuszczonych uliczek, architekturę wewnątrz, pracownie rzemieślnicze stara się przedstawić wystawa w Domu Gotyckim przy ulicy Lwowskiej 3, zrealizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Możemy podziwiać dzieła m. in. Władysława Ślewińskiego, Józefa Pankiewicza, Jacka Malczew-

Możemy podziwiać dzieła m.in. Władysława Ślewińskiego, Józefa Pankiewicza, Jacka Malczewskiego, Franciszka Kostrzewskiego a także Wincentego Smokowskiego. Wybór skromny ale interesujący.

skiego, Franciszka Kostrzewskiego a także Wincentego Smokowskiego. Wybór skromny ale interesujący, zwłaszcza że znajdujemy na wystawie niewielkie, świetne zresztą szkice m.in. Józefa Brandta, którego zazwyczaj kojarzymy z wielkoformatowymi płótnami. Możemy też zobaczyć wytrawne



akwarele Stanisława Masłowskiego m.in. prawie fotograficzną akwarelę przedstawiającą rynek w Kazimierzu nad Wisłą. Tytuł wystawy: „Dzień powszedni w małym miasteczku” dobrze oddaje zwiewny, nieuchwytny klimat miejsc, do których dzisiaj chętnie wracamy i rekonstruujemy świat, który malowniczością i tajemnicą przyciągał i zachwycał.

Jak się okazuje, pomimo że fotografia może zatrzymać czas w sposób dla siebie właściwy, malarstwo robiło to i nadal robi niezastąpionymi środkami, co widać chociażby w utrwalaniu współ-

czesności przez artystów, którzy nie uciekają od najbardziej drastycznych, drażliwych, śmiesznych i tragicznych obrazów. Andy Warhol, Gerhard Richter czy polska grupa „Ładne” nowoczesnymi środkami malarskimi zapisuje inną wrażliwością inną rzeczywistość, niemniej zawsze próba uchwycenia energii, ducha i „twarzy” czasu, w którym żyjemy pochodzi, jak sądzę, z tej samej potrzeby, która ożywiała twórczość malarzy, których dzieła warto obejrzeć. Wystawa trwa od 1 lipca do 11 września.

RYSZARD MIŁEK

Warto wiedzieć

„Dzień powszedni w małym miasteczku”, wystawa malarstwa w Domu Gotyckim Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej 3. Wystawa czynna od 1 lipca do 11 września 2011 r. Dzieła m.in. Władysława Ślewińskiego, Józefa Pankiewicza, Jacka Malczewskiego, Franciszka Kostrzewskiego, Wacława Koniuszki, Antoniego Piotrowskiego i Wincentego Smokowskiego pochodzą z kolekcji Muzeów Narodowych w Warszawie i w Krakowie.

KALEJDOSKOP KULTURALNY

Dzieci gór w Nowym Sączu

Kilkuset uczestników wzięło udział w zakończonym w ostatnią niedzielę lipca XIX Świącie Dzieci Gór w Nowym Sączu – międzynarodowym festiwalu dziecięcych zespołów regionalnych. Zainaugurował go 24 lipca tradycyjny korowód i koncert na sądeckim rynku. Zgodnie z formułą imprezy festiwalu sześciu zespołom krajowym towarzyszyło sześć zagranicznych: z Bośni i Hercegowiny, Czech, Indonezji, Czarnogóry, Austrii i Wenezueli. Poza programem wystąpiła także grupa z Tajwanu. W MCK „Sokół” czynna była wystawa

fotograficzna Michała Piotrowskiego, nauczyciela z Marcinkowic, członka Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, dokumentująca spotkania dzieci gór w minionych latach. Dotychczasowe dziewiętnaście edycji Festiwalu gościło dziecięce zespoły regionalne z blisko 60 krajów świata, co oznacza, że ok. 9 tys. młodych ludzi zasmakowało wielkiej przygody, nawiązało nowe przyjaźnie, niosąc jednocześnie radość mieszkańcom regionu i turystom oraz, co najważniejsze, wypełniając i przekazując dalej ideę Festiwalu – „Dziecięca przyjaźń buduje pokój świata dorosłych”.



Azja w Starym Sączu

Przebrzmiały echa 33. edycji festiwalu muzyki dawnej, który od 1975 roku (tylko z dwoma krótkimi przerwami) odbywa się w Starym Sączu. W koncercie finałowym w wypełnionej po brzegi (z dostawkami) sali „Sokoła”, wystąpił z niecodziennym programem zespół perkusyjny Drum Music Ensemble Uniwersytetu Muzycznego w Xi’an w Chinach.

Festiwal trwał sześć dni, był różnorodny, tradycyjny i egzotyczny. Występowali artyści muzycy z krajów europejskich i Dalekiego Wschodu, zgodnie z koncepcją nowego, dwuletniego festiwalowego projektu „Muzyczne kontrasty: Europa – Azja”. M. in. muzykę dawną Kurdystanu przedstawił zespół Kambar z Iranu. Grali też Hiszpanie, Niemcy i Francuzi. Impreza została zrealizowana, po połowie, za pieniądze z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego (fundusze

FOT. M. PIOTROWSKI



unijne) i budżetu Gminy Stary Sącz. Całością kierował dyrektor artystyczny Andrzej Citak.

Burmistrz Marian Cycoń, który zamykał 33. Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, serdecznie dziękował decydom za wspieranie tego ważnego dla wszystkich sądeczan przedsięwzięcia w sferze kultury, artystom za przekaz kunsztu muzycznego, a organizatorom za wykonaną pracę. Publiczności obiecał za rok, kolejny, jeszcze bogatszy programowo festiwal.

Jarmark św. Małgorzaty

Pokazy dawnych wędrownych zawodów, walki rycerskie i szermierkę w wykonaniu Zakonu Rycerzy Boju Dnia Ostatniego i Grupy Rycerskiej ze słowackiego Brezna, gry i zabawy plebejskie, jarmarczny teatr kukielkowy, pokazy sokolnictwa i rzemiosła katowskiego, występy trefniśiów i teatr ognia, koncerty zespołów muzyki dawnej „Vox Angeli” i „Roderyk” – złożyły się na Jarmark św. Małgorzaty, cykl imprez plenerowych przybliżających tradycję i atmosferę średniowiecznych jarmarków, zorganizowanych przez Muzeum Okręgowe i Urząd Miasta.



Chórmistrzynie w Kilonii

Sądeczanka Barbara Kler (ur. w 1978 r. w Nowym Sączu) objęła posadę chórmistrza i kapelmistrza opery w Kilonii w Niemczech. Absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie, Uniwersytetu Mozarteum w Salzburgu i Uniwersytetu Muzyki i Sztuk Pięknych w Wiedniu, pracowała poprzednio w Teatrze Narodowym w Weimarze, przy Festiwalu Wagnerowskim w Bayreuth i w Operze Komicznej w Berlinie.

Stypendia od przyjaciół Muszyny

Na początku lipca w Ogrodzie Wandy w Muszynie, w gościnnych progach Ryszarda Kruka i Bożeny Mściwujewskiej-Kruk, podczas XXI Spotkania Przyjaciół „Almanachu Muszyny” zo-

stały wręczone stypendia dla uzdolnionej młodzieży z gmin: Muszyna, Krynica i Stara Lubowla na Słowacji. „Almanach Muszyny”, redagowany za sprawą wielu pasjonatów i miłośników nie tylko ziemi muszyńskiej obchodził w tym roku swoje dwudzieste pierwsze urodziny, stąd też tegoroczne spotkanie przebiegało pod hasłem „Oczko”. Oczko – to liczba 21.

Stypendium za najlepiej zdaną maturę otrzymała Natalia Świąż z Zegiestowa. Stypendia naukowo-socjalne dla uczniów Liceum w Muszynie otrzymali: Anna Swinecka, Patrycja Świąż, Joanna Kubisz, Aneta Maślanka oraz Jarosław Trojan. Stypendia dla uczniów gimnazjów w Muszynie, Powroźniku, Złockiem i szkoły podstawowej na Folwarku (część Muszyny) przyznano: Annie Warowny, Sylwii Bombie, Katarzynie Jędrzejek oraz Monice Małek. Stypendia artystyczne dla uczniów Szkoły Muzycznej w Krynicy trafiły do: Emilii Pióro, Anny Poręby, Szymona Maślanki, Klaudii Biedy, Michała Bajorka, Macieja Hadały, Anny Zięby oraz Justyny Tomasiak. W tym roku przyznano również dwa stypendia dla młodzieży ze Słowacji, w ramach współpracy ze Stowarzyszeniem Amos. Otrzymali je: Maria Sarnikova i Dawid Selep.

W sumie program stypendialny zamknę się kwotą ponad 45 tys. złotych zebranych przez przyjaciół Almanachu



Muszyń, w tym grantem z Fundacji Stefana Batorego w wysokości 10 tys. zł.

Tablica Ady Sari

W 125. rocznicę urodzin Ady Sari (córki b. burmistrza Starego Sącza – Edwarda Szayera), na froncie jej rodzinnej kamienicy przy ul. Sobieskiego w grodzie św. Kingi, odsłonięto tablicę upamiętniającą 125. rocznicę jej urodzin. Inicjatorami uroczystości byli Jolanta i Jan Czechowie (pan Jan jest synem bratanicy Jadwigi Szayer – Aleksandry). Wzięli w niej udział także inni członkowie rodziny Ady Sari: państwo Krystyna i Zbigniew Czaderowie.

Sąddeckie smaki

Laureatami przeprowadzonego na sądeckim rynku półfinału VII Małopolskiego Festiwalu Smaku zostali: w kategorii „Ekologiczne przysmaki” – gospodarstwo Danuty Rybskiej z Nowego Sącza za szlachecki deser: owoce w sosie waniliowym; w kategorii „Tradycyjne specjały” – gospodarstwo paśniczne „Kószka” Piotra Kołacza z Gródka nad Dunajcem za miód spadzowy; w kategorii „Smakołyki z legendą” – firma „Laskopol” Haliny i Romana Dudków z Limanowej za szynkę pieczoną; w kategorii „Jak u mamy” – Koło Gospodyń Wiejskich z Tęgoborza za pierogi z kapustą. Grand Prix jury przyznało Przetwórnicy Owoców i Warzyw „Prospona” z Nowego Sącza

za płatki z róży z cukrem. W pokazie gotowania na żywo wyróżniono restaurację „Bohema” z Nowego Sącza za przygotowanie roladek z cielęciny po staropolsku faszerowanych wątróbką drobiową w sosie kurkowym, podawanych z pyzami oraz kapustą czerwoną aromatyzowaną powidłem śliwkowym.



Festiwal organowy

Koncertem niemieckiego organisty, dyrygenta i doktora muzyki kościelnej Christiana-Markusa Raisera z Karlsruhe zainaugurowany został w bazylice św. Małgorzaty jubileuszowy X Sąddecki Festiwal Organowy L'Arte Organica. Gospodynią wieczoru była red. Anna Woźniakowska, b. szefowa redakcji muzycznej Radia Kraków (w czasach świetności i wielkiej słuchalności tej stacji). W kolejnych koncertach festiwalu wystąpił wybitny wirtuoz: 19 lipca – Ennio Cominetti (Włochy), a na 12

sierpnia zaplanowano występ Kenji Tamii (Japonia) i Dariusza Bąkowskiego-Koisa (Polska). Kierownictwo artystyczne nad X L'Arte Organica sprawuje krakowianka prof. Mirosława Semeniuk-Podraza, dyrektorem jest Antoni Malczak, a biuro organizacyjne tworzą: Liliana Olech, Danuta Głęb i Agata Łopalewska.

„Grybowski Lato”

Udało się również „Grybowski Lato”, doroczna, plenerowa impreza w Grybowie (9-10 lipca). Wytrwali bawili się w Parku Miejskim do białego rana. Pogoda dopisała organizatorom, jak na zamówienie. Nowością programową okazał się Festiwal Regionów, podczas którego swój folklor – oprócz zespołów rodzimych, pogórzanskich – zaprezentowali także goście z partnerskich miast Grybowa, którzy przyjechali z: Ratoszyna (Ukraina), Wielkiego Szarysza (Słowacja) i Nyirtelek (Węgry).

Wojenka w podziemiach biblioteki

„Wojenka, wojenka cóżeś ty za pani...” – pod takim hasłem otwarto wystawę w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej, zorganizowaną przez Stowarzyszenie Miłośników Historii i Eksploatacji. Na wystawie można było zobaczyć: broń, mundury, książki, fotografie, kopie dokumentów. Jedną z gablot była poświęcona roli kobiet, jaką





odegrały w II wojnie światowej. Obejrzeć można też było ciekawe, posiadające dużą wartość historyczną, znaleziska sądeckich poszukiwaczy, którzy na uroczyste otwarcie wystawy pojawili się w umundurowaniu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z 1939 roku.

Imieniny Miasta

Z okazji Imienin Miasta w Parku Strzeleckim w Nowym Sączu wystąpiły renomowane zespoły muzyczne: Bigger Half, Lao Che, Myslovitz, ELO Classik performed by Phil Bates & the Berlin String Ensemble oraz Kabaret pod Wyrwigroszem. Koncerty zgromadziły kilka tysięcy osób, publiczność uznała je za niezwykle udane.

Lipcowe grillowanie

Spośród 15 drużyn w X Mistrzostwach Nowego Sącza w Grillowaniu zwyciężyła ekipa z Kłęczan (gmina Chelmic) w składzie: Halina Stawiarska i Elżbieta Gródek, przed Joanną Nowak i Michałem Rejduchem oraz Grażyną i Januszem Staszakami z Nowego Sącza (triumfatorami z 2010 r.). Nagrodę specjalną otrzymali: Branko Dukez (Chorwat, onegdaj szef kuchni w restauracji „Ratuszowa”) i Antoni Łukasik. Zwycięzczynie zaserwowały jurorom: karczek z boczkiem, karczek na winie, w musztardzie, pierś w miodzie. Zawody odbyły się na Miasteczku Rowerowym w Nowym Sączu. Imprezę

zorganizowali: Stowarzyszenie „Beskidzkie Więzi” oraz sądecy radni: Barbara Jurowicz i Artur Czernecki. Zawodnicy musieli tylko przywieźć ze sobą grilla, bo wiadomo, że każdy jest przyzwyczajony do własnego urządzenia. Produkty, a nawet węgiel drzewny zapewniły firmy, które były sponsorami imprezy, ubogaconej także występami artystycznymi.

Recytacje przy „Adasiu”

Na nowosądeckich Plantach pod pomnikiem Adama Mickiewicza, Scena Poetycka Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego zaprosiła na XVI Wieczór Artystyczny z cyklu „Pali się fajka nocy”. Występ pt. „Kraina poezji” poświęcono twórczości Czesława Miłosza w niedawną setną rocznicę urodzin noblisty. Wystąpili: Katarzyna Kaczmarczyk, Monika Ślepiak, Katarzyna Ucherska, Marta Zięba, Janusz Michalik oraz Tomasz Więcek, który zagrał na akordeonie utwory J. S. Bacha, A. Krzanowskiego, V. Vlasova i W. Zubickiego.

W sierpniu Karpaty Offer

W programie Festiwal Karpaty Offer w Nowym Sączu na ulicach miasta i plantach w akcjach i warsztatach artystycznych, teatralnych i performance wystąpiły m. in. zespoły z Polski, Słowacji i Ukrainy – Kapela Maliszów spod Gorlic, grupa „Acoustic Acrobats”, teatr „Tulave Divaldo” (pokazał komediowa

wersję Hamleta) oraz ukraińska „AtmAsfera”. Nowatorski charakter miała „Karpacka Archeologia Dźwięków”, w ramach której odbędzie się nagrywanie dźwięku strun o długości 10–15 m, zamocowanych na otwartej przestrzeni,

Pięknie odrestaurowany na początku obecnej dekady wirydarz kolegium Ojców Jezuitów przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu od czterech lat służy Fundacji im. dra Jerzego Masiora jako miejsce do organizowania wieczorów muzycznych.

oraz projekt „Samara” – klasyczny taniec indyjski przedstawiony formie opowieści o wędrowce człowieka przez życie. Imprezę sfinansowano (100 tys. zł) z funduszy unijnych. Dla fanów dzieł filmowych z nurtu wampirycznego przygotowano „Drakuliadę”.

Ćwierć wieku z „Kiepurą”

– Już ćwierć wieku Krynickie Towarzystwo Kulturalne im. Jana Kiepury organizuje życie kulturalne, a także pielęgnuje muzyczne tradycje uzdrowska. Swoje działania skupia wokół Ja-



na Kiepury, postaci znanej i promującej Polskę w świecie – mówiła Małgorzata Półchłopek przewodnicząca Rady Miasta podczas zakończonego na początku lipca IX Letniego Festiwalu Muzycznego w Krynicy Zdroju. Z racji jubileuszu Złotym Jabłkiem Starosty wyróżniona została m.in. prezes Towarzystwa, Małgorzata Miecznikowska Gurgul. W jubileuszowym koncercie muzyki poważnej wystąpił Sylwester Targosz Szalonek (tenor) z ariami i pieśniami kompozytorów polskich, wśród których nie zabrakło Mieczysława Karłowicza, Ignacego Jana Paderewskiego i Stanisława Moniuszki. Koncert nie mógł się obyć bez pieśni z repertuaru Jana Kiepury. Śpiewakowi przy fortepianie akompaniowała Mariola Cieniawa, wybitna polska pianistka. Muzyka klasyczna przeplatana była recytacją poezji Czesława Miłosza w wykonaniu Grzegorza Jurasza.

XI Koncert w Wirydarzu

Podczas XI Koncertu w Wirydarzu z cyklu Sądeckie Talenty zaprezentowała się uzdolniona wokalnie i muzycznie młodzież, która słusznie została nagrodzona gromkimi brawami przez licznie zgromadzoną widownię. Pięknie odrestaurowany na początku obecnej dekady wirydarz kolegium Ojców Jezuitów przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu od czterech lat służy Fundacji im. dra Jerzego Masióra jako miejsce do organizo-

wania wieczorów muzycznych. W końcu Doktor mieszkał na Przetakówce, parafia Św. Ducha to była jego parafia.

Jako pierwsza wystąpiła Anna Kozuch, która zaśpiewała piosenkę „Płacz moje serce”. Następnie na scenie pojawił się Jędrzej Bigosiński, tegoroczny zdobywca trzeciego miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, ponadto tancerz w klubie Axis

w Nowym Sączu. Tomasz Więcek z Limanowej grając na akordeonie, pokazał nie tylko talent, ale także ogromną pasję. Na dziedzińcu kolegium jezuickiego wystąpili także: Magdalena Pikula, uczennica I LO oraz Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu, oraz Izabela Kozubińska – razem z Jędrzejem Bigosińskim zatańczyła żywiołowego jive'a. Była też muzyka poważna. Utwory m.in. Beethovena zaprezentowali: Aleksandra Majda, Szczepan Jasiński i Przemysław Kuźma – trio obojowe.

– Te koncerty wspaniale wpisują się w cele naszej fundacji. Doktor Jerzy Masiór był wielkim miłośnikiem talentów dzieci i młodzieży, a sam, jak pamiętamy pisał wiersze – mówi Józef Kaczmarczyk, prezes zarządu Fundacji im. dra Jerzego Masióra. Między występami młodzieży, prowadzący koncert Jakub Bulzak i Marta Bolanowska zapraszali na scenę artystów-plastyków: Edytę Ogórek, Daniela Ciesielkę i Adama Śliwę. Prace tych młodych uzdolnionych osób można było zakupić po koncercie.

(S)



Nowy „Rocznik Sądecki”

Kopalnia wiedzy o Sąde

7 lipca w sali ratuszowej w Nowym Sączu odbyła się promocja XXXIX tomu „Rocznika Sądeckiego” oraz książki z serii „Biblioteka Rocznika Sądeckiego” pt. „Portret nowosądeckich maturzystów AD 2010”.

Szkic socjologiczny autorstwa dr. Sławomira J. Tabkowskiego. Spotkanie rozpoczęła multimedialna prezentacja życia i dokonań Ireny Styczyńskiej, honorowej obywatelce miasta, dobrze znanej wielu sądeczanom popularyzatorce dziejów regionu sądeckiego, której poświęcony został „Rocznik” i otwierający wydawnictwo tekst Leszka Migrały. Nostalgicznie zabrzmiał wyemitowany śpiew pani Ireny w wywiadzie udzielonym redaktorowi Radia Kraków Janowi Stępniewi w na rok przed śmiercią: „Za dzień, za rok, za chwilę, razem nie będzie nas...”.

Prof. Feliks Kiryk – przewodniczący kolegium redakcyjnego podkreślił, iż niewiele miast może pochwalić się wydawnictwem z takimi tradycjami, a także mecenatem urzędu i prezydentów.

W promocji uczestniczyła m.in. delegacja historyków słowackich na czele z dr. Miroslavem Števikiem, autorem pomieszczonego w „Roczniku” opracowania o dziejach zamku w Lubowli w średniowieczu.

Nowy „Rocznik” zawiera szereg interesujących tekstów odnoszących się zarówno do dawniejszych dziejów Nowego Sącza i Sądecczyzny, jak również mniej odległych – z zakresu historii najnowszej.

W dziale „artykułów” znajdujemy m.in. tekst prof. Tadeusza Aleksandra



o życiu i działalności arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierchlejskiego pochodzącego z sądeckiej Poręby Małej (parafia Żeleźnikowa). W dziale „materiałów” uwagę zwraca historia harcerstwa w Nowym Sączu autorstwa Janusza Korpaka, wspomnienia ze Starej Kolonii w Nowym Sączu Barbary Michałowicz-Pasiut i legendy sądeckie wybrane i omówione przez dr Agatę Tobiasz. Wśród autorów pozostałych opracowań są także m. in.: prof. Bolesław Faron, dr Wojciech Kudyba, dr Jan Wnęk, Michał Kalisz (z rzeszowskiego oddziału IPN), który przybliży postać Józefa Łaski z Bobowej, policjanta granatowego, jednocześnie bohatera żołnierza Państwa Podziemnego (ocalił życie wybitnemu matematykowi prof. Hugo Steinhausowi).

Znaczną część „Rocznika...” zajmują biografie, w których pomieszczono



m.in. przygotowane przez Jerzego Leśniaka życiorysy: córki hrabiego Adama Stadnickiego – Jadwigi Czartoryskiej i współzałożycielki i długoletniej prze-

cczyźnie



wodniczącej Klubu Ziemi Sądeckiej Wandy Straszyńskiej-Skrzeszewskiej (ze znanej patriotycznej rodziny Rysiów), oraz popularnego jezuitę z kościoła kolejowego, ks. Adama Kubisza, znanego nauczyciela i samorządowca Kazimierza Cabaka oraz prof. Andrzeja Bałandy, pierwszego rektora PWSZ w Nowym Sączu.

Tak jak w poprzednich latach wartościową część pisma stanowi kronika Nowego Sącza za rok 2010 oraz „Materiały do bibliografii Sądeczyzny” autorstwa Marty Treit, która uwzględniła w swoim tekście 309 pozycji drukowanych.

Obecnemu „Rocznikowi Sądeckiemu” towarzyszy książka autorstwa Sławomira J. Tabkowskiego pt. „Portret nowosądeckich maturzystów AD 2010. Szkic socjologiczny”, która jako czwarta pozycja wyszła w serii Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”. Autor miał



Prof. Feliks Kiryk – przewodniczący kolegium redakcyjnego podkreślił, iż niewiele miast może pochwalić się wydawnictwem z takimi tradycjami, a także mecenateń urzędu i prezydentów.

okazję podczas promocji złożyć hołd swoim profesorom z „Pierwszej Budy” z lat pięćdziesiątych i osobiście uściskać obecnego w sali ratuszowej, popularne-

go fizyka i b. zastępcę dyrektora Wojciecha Trzópka.

Obydwie pozycje wydane zostały dzięki mecenatowi prezydenta miasta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka.

Przed spotkaniem w ratuszu odbyło się posiedzenie kolegium redakcyjnego „Rocznika”, na którym zaprogramowano zawartość kolejnego tomu, tomu szczególnego, bo jubileuszowego – czterdziestego, który ma się ukazać w roku 720 rocznicy lokacji miasta, a także w roku zamykającym drugą dekadę prowadzenia go przez prof. Feliksa Kiryka.

(HSZ)

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Wojny chasydów

Etnografka i judaistka, tłumaczka z języka jidysz, redaktorka „Biuletynu” – czasopisma Warszawskiej Gminy Żydowskiej, Anna Ciałowicz barwnie opisała dzieje burzliwego konfliktu między dwoma domami chasydzkimi – Nowym Sączem a Sadogorą – który w XIX wieku podzielił żydowski świat Galicji. Książeczka nosi tytuł *Wojny chasydzkie arcyciekawe. Nowy Sącz – Sadogóra 1868-1869*. Autorka uprzedza czytelnika, że chasydyzm jest w polskim piśmiennictwie zjawiskiem słabo poznany. Wiąże się to z niedostępnością źródeł, ograniczeniami językowymi badaczy, a także (zapewne) z powierzchownością zainteresowania tym tematem. Trudność sprawia też sama forma owych tekstów – często nieporadna i rozwlekła, w której niełatwo rozpoznać pierwotny kształt opowieści. Na dodatek świat chasydzki w Polsce został niemal całkowicie unicestwiony w wyniku Holocaustu. Niemniej jednak akurat w Nowym Sączu z uwagi na jednego z najwybitniejszych cadyków Chaima Dywre Halbersztama ślady chasydzkie są wciąż obecne, a to za sprawą ohelu na cmentarzu żydowskim, na którym Halbersztam spoczywa, wraz ze swoimi potomkami.

Sadogóra to miejscowość na Bukowinie, w której w pierwszej poł-

wie XIX w. rozwinął się ośrodek chasydzki Izraela Różyna (Friedmana), znanego z wystawnego stylu życia. Jego dwór naśladował siedziby galicyjskich magnatów. Konflikt i długotrwała polemika cadyków z Nowego Sącza i Sadogóry dotyczyły właśnie tego przepychu i niezgodności życia z religią. Halberstam zarzucił też Różynowi nieuctwo. Skandal pogłębił się, gdy jeden z sześciu synów Izraela – Dow Ber, cadyk z Lelowa, publicznie oświadczył, że wiara w moc cadyka oparta jest na oszustwie. Mimo że rodzina uznała go za chorego psychicznie i odizolowała od wyznawców, Halberstam oskarżył go o odstępstwo i rzucił klątwę (cherem) na całą dynastię sadogórską, która z kolei rzuciła cherem na cadyka z Nowego Sącza. Spirala wzajemnej nienawiści, niczym we fredrowskiej *Zemście*.

Sądeczanie do końca nie zdają sobie sprawy, czym dla chasydów był i jest Nowy Sącz, ceniony ośrodek religijny i oświatowy, ze swoim sądem kahalnym. Legenda niesie, że jeszcze zanim Chaim Halberstam urodził się, starzy chasydzi powtarzali, iż mądrość ich potomka oświeci cały świat. Rzeczywiście, legendarny rabin zasłynął z rozległej wiedzy, znał na wylot święte księgi i średniowieczną literaturę filozoficzną, pisał poważne traktaty religijno-prawne, historyczne oraz kazania. Dzięki niemu Nowy Sącz jest ważnym miejscem dla ortodoksyjnych strażników religii mojżeszowej. Dla środowisk chasydzkich rozrzuconych po świecie Nowy Sącz jest świętym miastem, jak dla polskich katolików – Częstochowa. W Izraelu mówią o nim Kyriat Sanz. Inni, jak w Belgii, czy Anglii – Tsanz, wywodząc nazwę właśnie od tzaddika (cadyka) Chaima Halberstama.

Mądrości Halberstama wydają się dziś archaiczne, chociaż czytając uważnie jedno z jego wyznań, trudno ukryć

uznanie dla jego skromności i przenikliwości:

„W młodości, kiedy rozpalita się we mnie miłość Boga, sądziłem, że nawrócę cały świat. Ale wkrótce zrozumiałem, że dość będzie, jeżeli zdołam nawrócić ludzi w moim mieście; długo się nad tym trudziłem, ale to mi się nie udało. Zrozumiałem wtedy, że podjąłem się rzeczy zbyt wielkiej i zwróciłem się ku moim domownikom. Ale ich także nie udało się nawrócić. Wreszcie zaświtało mi, że powinienem starać się o to, abym sam rzetelnie i w prawdzie służył Bogu. Ale i tego nawrócenia nie zdołałem dokonać.”



Spacerem po magicznych miasteczkach

Stary Sącz i Lewocza. Karpackie miasteczka z klimatem – oto tytuł przewodnika, opracowanego przez Gabrielę Hudákovą, Danę Kristekovą (obie z Lewoczy) i sądeczanina Marka Styczyńskiego, wydanego z inicjatywy Urzędu Miejskiego w Starym Sączu w ramach Programu Polska Turystyczna. Przewodnik jest częścią transgranicznego projektu turystyki kulturowej: „Stary Sącz i Lewocza – karpackie miasteczka z klimatem”, w którym bierze udział gmina Stary Sącz, miasto Lewocza i Fundacja Rozwoju Ziem Górskich, kierowana sprawną ręką przez Jacka Lelka. Patronem medialnym przewodnika jest „Polska Wita” – portal i magazyn miłośników podróży. Ozdobą wydawnictwa są piękne zdjęcia m.in. Jacka Polakiewicza.

Stary Sącz i Lewocza to dwa karpackie miasteczka, które choć położone po obu stronach granicy w odległości około 100 km, więcej łączy niż dzieli. W obydwu zachowały się cenne zabytki

architektury i kultury. Przebywali w nich monarchowie i papież Jan Paweł II.

Obydwa miasteczka powstały w XIII wieku, w średniowieczu i w renesansie stanowiły prężnie rozwijające się ośrodki handlu. Z tamtego czasu pochodzą bezcenne zabytki. To one sprawiły, że Lewocza, małe miasteczko na słowackim Spiszu, została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. A średniowieczna zabudowa rynku w Starym Sączu – uznana za rezerwat urbanistyczny.

Wartością dodaną publikacji są też propozycje wycieczek w najbliższe okolice opisywanych miast (np. do Rytra czy na Przehybę, a w sąsiedztwie Lewoczy do monumentalnego Zamku Spiskiego, jednej z najpotężniejszych warowni w środkowej Europie, czy też do Spiskiej Soboty, czy Spiskiego Czwartku (z oryginalnym kościołem i kaplicą Zapolskich).

Wartościowa książka, z krótkimi, ale treściwymi tekstami, z mnogością przydatnych informacji, które najlepiej pochłonąć w fotelu na werandzie i zaraz potem ruszyć na trasy spacerowe, również w przewodniku opisane.

Warto skorzystać z tego zaproszenia.



Rożnów z... Tatrami w tle

Norwidowskie przesłanie („aby drogę mierzyć przyszłą trzeba nam pomnieć, skąd się wyszło”) otwiera skromną książeczkę Krzysztofa Kokoszy pt. *Kultura muzyczna Rożnowa i okolic*, wydaną w lipcu 2011 r. przez Gminny Ośrodek Kultury w Gródku nad Dunajcem. Au-

tor, lat 30, pedagog muzyczny, absolwent krakowskiej Akademii Muzycznej (edukacja muzyczna i muzyka kościelna), z opisaną tematyką stykał się od dziecka. Rożnowiak z pochodzenia, był członkiem (podobnie jak ojciec) tamtejszej orkiestry dętej, w latach 1999–2004 pracował jako organista w kościele parafialnym św. Wojciecha.

Inspiratorem publikacji był prof. Jerzy Kurcz, również rodem z Rożnowa, związany od 1971 r. z krakowską Akademią Muzyczną, dyrygent chórów akademickich (dyrygował m.in. zespołami śpiewaczymi podczas kanonizacji królowej Jadwigi w 1996 r. na krakowskich Błoniach).

Autor składa hołd prekursorowi kultury muzycznej na tym terenie:

„Zwróciłem przede wszystkim uwagę na działalność Jana Dziejzica, która na przestrzeni wielu lat odbiła się szerokim echem w naszym regionie. To echo nie milknie. Do tej pory można odczuć jego wpływ. Pierwszym przykładem, jaki przychodzi mi do głowy, jestem ja sam, gdyż pośrednio poprzez mojego ojca, odebrałem spuściznę działań Dziejzica. Tak zgadza się. Mój ojciec był jego uczniem, podobnie jak wielu innych muzyków, pochodzących z Rożnowa i okolic.”

Książka zawiera relacje ustne, jakie autor w poszukiwaniu źródeł zebrał do najstarszych mieszkańców wsi, a także skompletowane przyśpiewki z nutami, zaczerpnięte m.in. z bogatego dorobku muzycznych rodzin Józefowskich i Szablów.

Wydawnictwo popularyzując ziemię rożnowską miejscami razi jednak uproszczeniami, bazuje na skrótowych informacjach z przewodników turystycznych. Autor ambitnie też zabiera się do „odkrywania Ameryki”. Oto na pierwszej stronie „wstępu” Krzysztof Kokoszka zauważa: „dotychczas nie ukazała się żadna publikacja o podobnej tematyce, dotycząca naszej małej ojczyzny”, co jest oczywistą nieprawdą, by wspomnieć choćby o opisaną w „Roczniku Sądeckim” (t. XXXVI, 2008, str. 318–238) sylwetce Jana Dziejzica pt. „Sześć dekad w Rożnowie”.

Zastrzeżenie odbiorcy budzi również okładka publikacji: widok jeziora z Grodzikiem, czyli z Małą Wyspą (a więc

nie Rożnów), nad która od północnej (!) strony widnieją ośnieżone szczyty... Tatr. Kompilacja graficzna nie do przyjęcia, gdyż jest sprzeczna z geografią i kontekstem kulturowym. Z Rożnowa, nawet przy najlepszej widoczności, i tym bardziej nad północnym horyzontem, Tatr nie widać, a miejscowy folklor (pogórzański skoliigacony z lachowskim) nie ma nic wspólnego z góralskim.

To tak jakby na widokowce z Francji wieżę Eiffla pokazać u podnóża Mont Blanc.



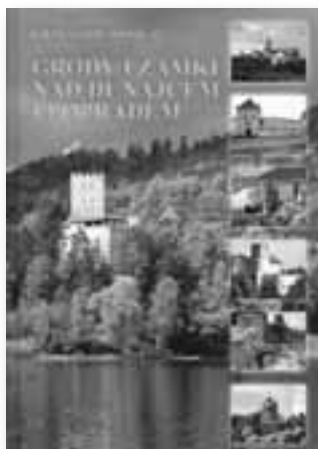
Nowy Sącz – Narwik: podsumowanie

Nie brakuje sądeckich akcentów w bogato ilustrowanym wydawnictwie (226 stron) *Cooltour album – wokół Funduszu Wymiany Kulturalnej*, wydanym przez Ministerstwo Kultury i dziedzictwa narodowego i opracowanym przez duet: Magdalenę Mazurkiewicz-Suchecką i Karolinę Tylus-Sowę. Polska to jedyny kraj w Europie, w którym od 2008 r. wdrażany jest projekt współpracy kulturalnej z krajami Europejskiego Obszaru Gospodarczego – Fundusz Wymiany Kulturalnej. Pomysł utworzenia funduszu wspierającego wymianę kulturalną narodził się w trzech państwach zgrupowanych w Europejskim Obszarze Gospodarczym: Norwegii, Islandii i Lichtensteinie, aktywnie wspieranych przez Polskę. Album jest podsumowaniem trzyletniego dorobku i doświadczeń. Dzięki Funduszowi Wymiany Kulturalnej w latach 2008–2011 dofinansowanie otrzymały 73 projekty na kwotę ponad 40 mln zł. Wśród beneficjentów znalazł się Nowy Sącz, co odnotowano w albumie odpowiednim tekstem i zdjęciami.

W wieloletnie partnerstwo Nowego Sącza i Narwiku wpisał się przygotowany w 2010 r. projekt historyczno-kulturalny upamiętniający wspólne dziedzictwo historyczne polsko-norweskie, związane z wojennymi zmaganiem pod Narwikiem 70 lat temu. Uroczyste obchody w Narwiku i Nowym Sączu połączono z plenerowym widowiskiem historycznym, wystawą fotograficzną pt. „Partner znad fiordów – wspólne braterstwo” – wystawa fotograficzna autorstwa znanego sądeckiego artysty-fotografika Piotra Drożdżika na sądeckim rynku, konferencją dla młodego pokolenia pt. „Historia dwóch miast – historyczna bitwa”, wizytami studyjnymi młodzieży i kombatanatów, opracowaniem i edycją wydawnictwa *Nowy Sącz – Narwik: opowieść o dwóch miastach – historia i współczesność*. We wrześniu ub. roku podczas uroczystości przed Mauzoleum Ziemi Sądeckiej, na cokole Piety Sądeckiej odsłonięto tablicę upamiętniającą udział Polaków w kampanii norweskiej w 1940 r., a szczególnie w bitwie o Narwik, oraz odbyła się premiera multimedialnego oratorium pt. „Narwik – pierwsze zwycięstwo”, spektaklu specjalnie dla Nowego Sącza przygotowanego przez Romana Kołakowskiego (twórcę wielu widowisk w tym związanego z niedawnymi obchodami 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem) Z tego zadania, w ścisłej współpracy, dobrze wywiązały się urzędy obu miast, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Muzeum Wojny (Krigsminnenmuseum) w Narwiku, Fundacja Vinterfestuka w Narwiku. Cykl imprez sfinansowano z pozyskanego przez miasto Nowy Sącz grantu w wysokości 565 tys. zł z Funduszu Wymiany Kulturalnej. Do tej kwoty 63,5 tys. dołożyło miasto Nowy Sącz.

Szlakiem grodów i zamków

Nakładem sądeckiego wydawnictwa Koliber ukazała się książka tarnowianina Krzysztofa Moskała pt. *Grody i zamki nad Dunajcem i Popradem*, zawierająca profesjonalne opisy prezentowanych obiektów, wraz z 231 barwnymi fotografiami i 121 ilustracjami czarno-białymi, rysunkami i planami. Te 248 stron czyta się i przegląda (a wła-



ściwie studiuj!) jednym tchem. Całość do druku w drukarni Flexergis przygotował Zbigniew Muzyk.

Do powstania książki przyczynili się też: Klaudia Barszcz, Andrzej Dobrowolski, Stanisław Kusiak i Ewa Szczepańska, a z cennymi uwagami doradczymi popieszył historyk słowacki Mirosław Števík z Kieżmarku.

Dunajec i Poprad należą do najbardziej malowniczych rzek Polski i Słowacji. Przecinają one Karpaty tworząc doliny, w których ludzie osiedlili się już wiele tysięcy lat temu. O ich tu pobycie świadczą m.in. pozostałości zabudowań obronnych. W książce tej autor zaprezentował grody, zamki, dwory, klasztory warowne i umocnienia miejskie zbudowane przed 1772 rokiem i położone na terenach gmin Polski i Słowacji, przez które przepływają wspomniane rzeki. Opisane zostały zarówno obiekty dzisiaj istniejące, jak i nieistniejące. Zostały one przedstawione w kolejności wynikającej z ich geograficznego usytuowania – idąc z północy w kierunku południowym, od ujścia Dunajca do źródeł Popradu w Tatrach.

Dodajmy, że autor przejechał (przeszedł, przepłynął) całą trasę, nie jest to więc książka oparta tylko na wizytach w bibliotece czy internecie, lecz opracowana także z autopsji, co podnosi jej i tak wysokie walory.

Wiązka pomysłów, wiązka sytuacji

Na debiut książkowy Filipa Surowiaka czekali przede wszystkim miłośnicy jego niebanalnej osobowości, bywalcy



wrocławskich klubów i uczestnicy spotkań literackich. Autor to nowosądeczanin (absolwent II LO), mieszkający aktualnie we Wrocławiu, gdzie na tamtejszym uniwersytecie ukończył dziennikarstwo (którym się para od czasu do czasu).

Tomik pod tytułem *Wiązka*, wydany w 2011 roku, to zbiór jedenastu opowiadań, w których najistotniejszą rolę odgrywa pierwszoosobowy narrator, skwapliwy obserwator otaczającego go świata. Jak zresztą słusznie w przedmowie stwierdził prof. Stanisław Beres: *Filip Surowiak ma oczy i anteny dookoła głowy – dużo widzi i dużo czuje, odbierając wiele rzeczy jakby skórą*.

Surowiak przenosi czytelnika w swój świat knajp, kamienic i ulic, gdzie banalne sytuacje mieszają się z tajemniczością, a absurdalność codziennych zdarzeń dodatkowo podkreśla ironia losu. Bohater-narrator gubi się i znajduje, z wyżyn euforii spada na dno pesymizmu. Jego świat jest lumpijski i artystyczny. Nie brak tu humoru i, mimo krótkich form, ciekawie zarysowanych postaci. Im więcej w opowiadaniach akcji, tym przyjemniej się je czyta, zwłaszcza, że niektóre z nich są dobrze spointowane. Język tych tekstów jest elastyczny – tzn. autor potrafi operować zarówno rozbudowanymi, poetyckimi porównaniami, jak i krótkimi, bardzo dosadnymi sprostaczeniami. Warto będzie poczekać na debiut powieściowy...

Filip Surowiak, *Wiązka*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011, 92 s.

BIBLIOFIL

XXI Forum Ekonomiczne

Krynica-Zdrój, 7-9 września 2011



Województwo Małopolskie
Główny Partner
Forum Ekonomicznego

Europejskie dylematy: partnerstwo czy rywalizacja?

- » Uznane wydarzenie w Europie Środkowo-Wschodniej określone przez międzynarodową prasę mianem „Davos Wschodu”
- » 5 sesji plenarnych, 120 paneli dyskusyjnych, prezentacje firm, wystawy



- » Ponad 2 tysiące gości – liderów życia politycznego, gospodarczego i społecznego z Europy, Azji i Ameryki
- » Największe polskie i światowe media – przedstawiciele ponad 200 redakcji



Wydarzenie specjalne

IV FORUM INWESTYCYJNE

6-7 września 2011 – Tarnów

- » Honorowy patronat Ministra Skarbu Państwa Aleksandra Grada



Wydarzenie specjalne

V FORUM REGIONÓW

7-9 września 2011 – Muszyna, Krynica

- » Honorowy patronat Minister Rozwoju Regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej





Prestiżowe wyróżnienie dla autora książki
o kościołach Grybowa

Spłacił dług wobec przodków

Józef Skrabski, autor wydanej w ub. r. z okazji 670-lecia Grybowa pracy zatytułowanej „Kościoły Grybowa. Monografia historyczna-artystyczna” został laureatem IV Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego, przyznawanej za najlepszą książkę dotyczącą Sądeckizny z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół „Almanachu Muszyny”.

Autor odebrał pamiątkowy grawerton 1 lipca br. w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu z rąk starosty nowosą-

deckiego Jana Golonki podczas II Forum Prasy Sądeckiej. Pierwsza z kwiatami pospieszyła do dra Skrabskiego red. naczelna „Almanachu Muszyny”

Bożena Mściwujewska-Kruk. Laureatowi gratulował prestiżowego wyróżnienia m.in. gospodarz spotkania Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, oraz Ryszard Kruk, główny organizator konferencji prasy lokalnej Sądeckizny.

Laureata przedstawił członek kapituły nagrody red. Leszek Migrała, sekretarz redakcji „Rocznika Sądeckiego” i red. naczelny „Almanachu Sądeckiego”.

Józef Skrabski jest rodowitym grybowianinem (rocznik 1975), doktor historii sztuki, pracownik naukowy Instytutu Historii Kultury i Sztuki oraz kierownik pracowni inwentaryzacyjnej Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pomimo młodego wieku ma już spory dorobek naukowy; badacz zabytków Kresów wschodnich, organizator konfe-

Autor odebrał pamiątkowy grawerton 1 lipca br. w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu z rąk starosty nowosądeckiego Jana Golonki podczas II Forum Prasy Sądeckiej.

rencji naukowych, stypendysta we Włoszech i Wielkiej Brytanii, laureat m.in. nagrody im. Karola Estreichera i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– *Swoją publikacją o kościołach Grybowa, szczególnie farze grybowskiej, która w znakomity sposób wzbogaca naszą wiedzę o historii Grybowa, autor spłacił dług wobec swoich przodków* – pokreślił Leszek Migrała.

Z kolei starosta nowosądecki Jan Golonka odznaczył dra Skrabskiego Srebrnym Jabłkiem Sądeckim „w uznaniu zasług dla utrwaleniu tożsamości Sądeczan”.

Dziękując za wyróżnienie laureat Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego powiedział, że monografia istniejących i nieistniejących już 4 kościołów grybowskich nie wzięła się z niczego i pracował nad nią wiele lat.

– *Jeszcze jako student odwiedzałem księdza prałata Adama Kazimierczaka*



Józef Skrabski



na plebanii, gdzie dzisiaj mieści się muzeum parafialne, i godzinami rozmawialiśmy o historii Grybowa. Już wtedy zacząłem zbierać materiały o przeszłości naszego miasta, które aż do końca XVIII wieku niewiele ustępowało Nowemu Sączowi – wspominał Józef Skrabski. W swojej książce zamieścił 430 ilustracji, fotografii, rysunków i projektów świątyń grybowskich; bibliografia zawiera ponad 100 pozycji.

Skrabski odkłamał m.in. najnowszą historię miasteczka nad Białą Tarnowską, udowadniając na kartach swego dzieła, że w styczniu 1945 roku farę grybowską nie zniszczył wycofujący się Wehrmacht lecz nacierająca Armia Czerwona. Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej został ostrzelany, kiedy Niemców już nie było w Grybowie. – W podobnych okolicznościach żołnierze sowieccy ostrzelali z artylerii kościół dominikański w Tarnopolu – tłumaczył autor. Szkoda, że Józefa Skrabskiego nie słuchali obrońcy pomnika Armii Czerwonej w Nowym Sączu...

Ceremonia wręczenia IV Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego była ostatnim punktem II Forum Prasy Sądeckiej (organizatorzy: Stowarzyszenie Przyjaciół „Almanachu Muszyny”, Civitas Christina, redakcja „Almanachu Sądeckiego”, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, sądecki oddział PTH oraz Sadecka Bi-

bliotek Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu).

Podczas konferencji z udziałem redakcji pism lokalnych, bibliotekarzy i muzealników dyskutowano o „roli prasy lokalnej, muzeów i bibliotek w umacnianiu małych ojczyzn na Sądecczyźnie”. Wśród prelegentów byli prasoznawcy z krakowskich uczelni. Miło nam poinformować, że dużo ciepłych słów padło pod adresem „Sąde-

Warto wiedzieć

Nagroda im. Szczęsnego Morawskiego jest przyznawana od 2008 roku z inicjatywy redakcji „Almanachu Muszyny”. Jej pierwszym laureatem był Tadeusz Łopatkiewicz, wydawca rękopisów i komentarzy do dzieła Stanisława Tomkiewicza pt. „Inwentarz za- bytków powiatu sądeckiego”. W 2009 roku nagrodę otrzymał Jerzy Leśniak za książkę pt. „Szkoła Chrobrego 1908-2008”, w 2010 – Jerzy Giza za „Sądecką Listę Katyńską”. Szczęsny Morawski, patron prestiżowej nagrody, to autor pionierskiego dzieła historycznego „Sądecczyzna” z 1863 r., którego reprint ukazał się przed paroma laty staraniem sądeckiego fotografa i wydawcy Sylwestra Adamczyka.



czanina”, którego lipcowy numer właśnie wtedy trafił do sprzedaży.

Gościem II Forum Prasy Sądeckiej był m.in. dyrektor Biblioteki Jagielloń-

skiej w Krakowie prof. Zdzisław Pietrzyk i prof. Bolesław Faron, literaturoznawca z Małopolskiej Wyższej Szkoły Zawodowej. Konferencja zakończyła się

przyjęciem przez aklamację deklaracji programowej II Forum Prasy Sądeckiej w kształcie zaproponowanym przez Ryszarda Kruka (czytaj poniżej). (HSZ)

Deklaracja Programowa II Forum Prasy Sądeckiej

Nowy Sącz, Miasteczko Galicyjskie, 1 lipca 2011 roku



Zgodnie z Deklaracją I Forum Prasy Sądeckiej, odbytego 2 lipca 2010 roku, w dniu 1 lipca 2011 roku w Miasteczku Galicyjskim odbyło się II Forum Prasy Sądeckiej, które skoncentrowało się wokół zagadnienia: **Rola prasy lokalnej, muzeów i bibliotek w umacnianiu małych ojczyzn na Sądeczynie – jak usprawnić to partnerstwo? Wystąpienia plenarne i debaty pokazały szereg przykładów potwierdzających, że prasa lokalna, biblioteki i muzea prowadzą wiele cennych, w tym wspólnych, inicjatyw na rzecz umacniania małych ojczyzn i stanowią wielkie bogactwo Sądeczyny.**

Poniżej lista postulatów i zadań, zarówno nowych, jak i zgłoszonych w trakcie poprzedniego Forum, a wymagających kontynuacji:

1. Sojusznicy w umacnianiu małych ojczyzn. Prasa lokalna, biblioteki i muzea to najbliżsi sojusznicy w budowaniu małych ojczyzn. Warto podejmować jak najwięcej wspólnych inicjatyw programowych, w tym także wspólne starania o pozyskanie grantów. Apelujemy o zamieszczanie informacji o inicjatywach prasy lokalnej, bibliotek oraz muzeów na łamach popularnego internetowego kalendarium Co, gdzie kiedy?, prowadzonego na www.biblioteka.muszyna.pl Sugerujemy zamieszczenie kalendarium na stronach redakcji, bibliotek i muzeów.

2. Doskonalenie warsztatu redakcyjnego. Pragniemy kontynuować na tym polu współdziałanie, zainicjowane w trakcie I Forum, z Instytutami Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie. Przygotowany zostanie w tej sprawie plan działań na najbliższe 12 miesięcy.

3. Wsparcie ze strony lokalnych samorządów. Ponownie nie zwracamy się do samorządu Małopolski, powiatu sądeckiego i miasta Nowy Sącz oraz poszczególnych miast i gmin Sądeczyny o rozważenie ustanowienia na szczeblu powiatu sądeckiego „Funduszu Prasy Sądeckiej”, pokrywającego część kosztów edytorskich prasy sądeckiej, w oparciu o kryteria wypracowane wspólnie z redakcjami. Postulujemy wprowadzenie tematyki prasy lokalnej pod obrady Rady Powiatu Nowosądeckiego.

4. Internetowa platforma współpracy i wymiany doświadczeń. W efekcie poprzedniego Forum zbudowano platformę wymiany informacji na stronie: www.sadeczanin.net Zachęcamy do jej współredagowania, prosimy o nadsyłanie informacji o kolejnych wydaniach pism, a także o wydarzeniach kulturalnych. Na stronie zamieszczone zostały i są na bieżąco aktualizowane: bibliografia prasy sądeckiej w opracowaniu Renaty Kopacz z Biblioteki w Muszynie oraz elektroniczny informator bibliotek, autorstwa Doroty Wcześny z Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

5. Gromadzenie wydawnictw i informacji na ich temat. Apelujemy do wszystkich wydawców prasy na Sądeczynie o przekazywanie aktualnych i – w miarę możliwości – także archiwalnych egzemplarzy pism do obchodzącej jubileusz 120-lecia Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu. Staje się ona centralnym miejscem gromadzenia prasy lokalnej wydawanej na Sądeczynie i poza nią, a podejmującej tematykę sądecką. Biblioteka Publiczna w Muszynie gromadzi prace laureatów dorocznego konkursu o Nagrodę Szczęsnego Morawskiego – za najlepszą książkę dotyczącą Sądeczyny.

6. Doroczne spotkania. Forum Prasy Sądeckiej nabiera charakteru imprezy dorocznej, organizowanej w gościnnym Miasteczku Galicyjskim. Proponujemy, aby III Forum Prasy Sądeckiej, które odbędzie się w dniu 6 lipca 2012 roku podjęło temat: Prasa lokalna a archiwa – partnerzy czy konkurenci? Zapraszamy archiwa państwowe do jego współorganizacji. Forum połączone będzie z wręczeniem jubileuszowej V Nagrody Szczęsnego Morawskiego.



FOT. ARCH.

Z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

W warsztacie i zagrodzie – ginące zawody

Sądectwo to region, gdzie wciąż żywe są dawne tradycje, lecz szybko zmieniający się świat sprawia, że i tutaj odchodzą one powoli w zapomnienie. Jednym z tych skarbów przeszłości są dawne zawody i rzemiosła.

Poprzez organizowane na terenie Sądectwo Parku Etnograficznego i Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu warsztaty, pokazy i lekcje muzealne pragniemy przybliżyć dawne procesy technologicz-

ne i narzędzia, a także dać młodemu pokoleniu okazję spotkania z rzemieślnikami, którzy znają tajniki ginących zawodów i w praktyce wykorzystują umiejętności i wiedzę sięgającą nieraz setek lat wstecz.

Kilkudniowe warsztaty tradycyjnych rzemiosł i rękodzieła ludowego:

- Przędzenie na wrzecionie i kołowrotku (trzeci tydzień sierpnia 2011)
- Wikliniarstwo (trzeci tydzień września 2011)

Projekt jest kierowany do animatorów, instruktorów kultury, nauczycieli, muzealników i osób zainteresowanych profesjonalną nauką ludowego rękodzieła.

„Żywy skansen”

Regularne prezentacje ginących zawodów i rękodzieła w warsztatach i zagrodach w Sądectwo Parku Etnograficznym w sezonie turystycznym (maj -październik), od wtorku do niedzieli w godzinach otwarcia skansenu.

Warsztaty i interaktywne pokazy dla dzieci i młodzieży

Lekcje muzealne, proponowane tematy:

- Zwyczaje i obrzędy ciesielskie;
- W chłopskiej zagrodzie;
- Kultura ludowa Sądectwo – tradycyjne rzemiosło wiejskie;
- Kultura ludowa Sądectwo
- zdobnictwo obrzędowe;
- Strój Lachów Sądectwo.

Projekt jest kierowany do animatorów, instruktorów kultury, nauczycieli, muzealników i osób zainteresowanych profesjonalną nauką ludowego rękodzieła.

„W zagrodzie i warsztacie – ginące zawody w skansenie” – 12 października 2011.

Impreza plenerowa o charakterze edukacyjnym adresowana do przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich z Nowego Sącza i okolic. Edukacyjna gra terenowa, podczas której dzieci i młodzież spotkają się z rzemieślnikami, pozwoli im poznać rozwój tradycyjnego rzemiosła od czasów średniowiecza do początków XX w. Uczestnicy imprezy, rozwiązując kolejne zadania, odwiedzą warsztaty garncarza, kowala czy tkacza, w których obok rzemieślników z początków XX w. pracować będą ich poprzednicy, prezentujący technologie znane w średniowieczu. Dodatkową atrakcją będzie poznanie tajników pracy archeologa – poszukiwacza śladów dawnej kultury oraz wystawa prezentująca pomysły „wiejskich wynalazców”.

(RED)



KRAJOBRAZ I PRZYRODA GÓR – TATRY POLSKIE – wystawa fotografii autorskiej Jerzego Zembrzuskiego

KALENDARIUM MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

Wystawy NOWY SĄCZ

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226
25 czerwca – 11 sierpnia

KRAJOBRAZ I PRZYRODA GÓR – TATRY POLSKIE – wystawa fotografii autorskiej Jerzego Zembrzuskiego, realizowana we współpracy z Zarządkiem Ligi Ochrony Przyrody w Nowym Sączu.

14 maja – 28 sierpnia

SKARBY MAŁOPOLSKI 2011 – DREWNIANA ARCHITEKTURA UZDROWISK – pokonkursowa wystawa fotografii laureatów XI edycji konkursu organizowanego w ramach XIII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego.

Imprezy plenerowe

6-7 sierpnia

MOZAIKA SĄDECKA – impreza plenerowa z udziałem przedstawicieli grup etnograficznych i etnicznych zamieszkujących dawną Sądecczyznę: Polaków – Lachów, Pogórczan, Górali Sądeckich oraz Łemków, Niemców Galicyjskich, Żydów i Cyganów, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

5 sierpnia – 31 października

MIESZKAŃCY GALICJI – plenerowa wystawa fotograficzna złożona z archiwalnych zdjęć

przedstawiających mieszkańców galicyjskich wsi i miasteczek podczas codziennych zajęć, uroczystości i obrzędów, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12

15 lipca – 18 września

PO TEJ STRONIE JEST DUCH ŻYCIA – wystawa z kręgu tradycji żydowskiej, podczas której zaprezentowana zostanie wycinanka ze zdobnictwem żydowskim – stylizowane zwierzęta i rośliny, motywy geometryczne, sceny biblijne, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

Galeria Marii Ritter i stare wnętrza mieszczkańskie, Rynek 2

Stała ekspozycja prac wybitnej sądeckiej malarzki Marii Ritter oraz dawnych wnętrz mieszczkańskich z przełomu XIX i XX w.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

25 czerwca – 23 września

RZEŹBA BRACI ORLECKICH – prezentacja rękodzieła i prac plastycznych artystów z Paszyna.

SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

6 sierpnia – 30 września

PASTERSTWO W REGIONIE MAŁYCH PIENIN

– wystawa obrazująca specyfikę pasterstwa w regionie Szczawnicy i dawnej Rusi Szlacheckiej, „Życie na baciówce”, zwyczaj, magię.



Karczma Salomona Feigla, J. Brandt, Ossolineum

Jak dawniej chłopci bronili się przed klęskami żywiołowymi

Gdy szły chmury gradowe...

Pośród stereotypów, utrwalonych przez literaturę (tworzoną zwłaszcza przez jakże licznych w jej dziejach chłopomanów...), jest i taki, który choć w gruncie rzeczy pozytywny, bo mający świadczyć o podziwku godnym stoicyzmie mieszkańców niegdysiejszej wsi, to jednak – jak większość zresztą uogólnień – ma sens nieprawdziwy i krzywdzący.

Stereotyp ten głosi, że chłop, stając w obliczu sił, na które nie ma wpływu, nie wpada w desperację, nie turbuje się sensu; siada na przyzbie i – powtarzając co najwyżej: „Wola Niebios...” – z pokorą przyjmuje dopust, jaki na niego spadł.

Bodaj najdotkliwszym nieszczęściem, jakie mogło spaść na rolnika, były od zawsze burze gradowe – te gnane wichrami nawałnice zimnej wody, niszczącej zasiewy i uprawy, z dewastującymi niedoszłe plony lodowymi kulkami. Wobec takiej burzy każdy był bezradny, taka burza zwiastowała jeśli nie zgoła głód, to przynajmniej długotrwały niedostatek; w najlepszym zaś razie – poważne problemy. Ale czy obserwujący zbliżanie się czarnych, ciężkich chmur chłop istotnie siedział w pełnym rezygnacji bezruchu? Bynajmniej!

Ludzie zawzięcie bronili się przed kaktizmami pogodowymi – i to na wiele sposobów. W czasach pogańskich stosowano ponoć metody, sprawdzone w konfrontacjach z żywymi istotami. Próbowano więc odpędzać chmury tak, jak odstrasza się dzikie zwierzęta – krzyząc, dmąc w dostępne trąby, bijąc w bębny, paląc ogień. Chrystianizacja podsunęła inne rozwiązania: doktorzy Kościoła zalecali oddawanie się w opiekę świętym, których relikwie lokowano nawet niekiedy w szczytowych elementach wież świątynnych. Z tego nurtu wzięła się też wiara, że w burzowej opresji pomoc może bicie w dzwony – rzecz jasna, uprzednio poświęcone.

Dzwony stały się powszechną formą samoobrony. I to niekoniecznie te, wiszące na wieżach kościelnych; wielką popularność zyskały małe, ręczne dzwonki, zwane loretańskimi. Szczęśliwy posiadacz obchodził z nimi przed burzą granice swej własności, dzwoniąc bez ustanku. To jeden warunek skuteczności działań – drugim, nie mniej ważnym, było niedopuszczenie, aby dzwonek zetknął się z ziemią: kontakt taki bowiem pozbawiał go definitywnie ochronnej mocy. Z tego powodu dzwonek loretański nie wypuszcza-

Bodaj najdotkliwszym nieszczęściem, jakie mogło spaść na rolnika, były od zawsze burze gradowe – te gnane wichrami nawałnice zimnej wody, niszczącej zasiewy i uprawy, z dewastującymi niedoszłe plony lodowymi kulkami.

no z rąk; kiedy zaś nie pełniły swej misji, wieszano je starannie na ścianie izby.

Inne dzwonki umieszczane były na specjalnych dzwonnickach – zakupowane zbiorowym sumptem służyć miały całej wsi bądź przysiółkowi. Obsługę (a i reakcję na zbliżanie się niebezpieczeństwa) zapewniali dzwonnicy, rekrutujący się z wiejskiej biedoty. Ludzie ci byli oplacani przez zbiorowość;



i choć funkcja ta nie wyносиła ich na wyżyny lokalnej hierarchii, to jednak w jakimś stopniu zwiększała znaczenie rodziny. Coś jednak musiało być za coś: do obowiązków dzwonnika należało również nieustanne pilnowanie, aby tak ważnego instrumentu ktoś nie ukradł (a przypadki takie, zwłaszcza tam, gdzie panowało przekonanie o skuteczności dźwięków konkretnego egzemplarza, nie należały bynajmniej do rzadkości); jeszcze uciążliwszą konsekwencją stawało się dość częste traktowanie opiekuna dzwonka burzowego jak kogoś, kto ma konszachty z siłą nieczystą.

Innym popularnym sposobem zapobiegania stratom w uprawach było oznaczanie pól krzyżykami – poświęconymi podczas nabożeństwa. Rytuał ten odprawiano w Wielki Piątek bądź w Wielką Niedzielę. Krzyżyki te wyrabiano z elementów palmy, zachowanej po Niedzieli Palmowej – wnoszono je na role nad ranem, jeszcze przed świtem, przy wtórze klekotu rozmaitych kłapaczek, wydających suche dźwięki. Niekiedy dla wzmocnienia oddziaływania tych symboli podlewano je... wódką; że następny chlust trafiał w gardło dbałego

o bezpieczeństwo gospodarza, nie trzeba dodawać.

Wszystkie te metody, choć oparte na rytuałach kościelnych, nie zawsze spotykały się z aprobatą duchownych. Znane są przypadki gromienia ludzi (np. przez XV-wiecznego kaznodzieję Mikołaja z Jawora) za wyrabianie krzyżyków z palm oraz chodzenia z nimi po polach. Dopuszczał – i on, i jemu podobni – takie peregrynacje, ale tylko w celach ściśle religijnych; wiązanie wędrówek z próbami zapobiegania gradom uważał za grzeszne, gdyż wyrastające z zabobonu. Ganił także święcenie gromnic, o ile czyniono to specjalnie w celu zapobiegania burzom. Kościół jednak swoje, a lud swoje...

Cóż jednak było robić, gdy wszystkie sposoby zawodziły i nad wieś nadciągała nieuchronnie wielka, ciężka i czarna chmura, niosąca zniszczenie? Wtedy jedyną nadzieję dawali płanetnicy.

Są różne definicje tego słowa (czasem można zgoła mówić o profesji). W jednych środowiskach płanetnikami nazywano niechrzczone dusze, będące siłami, które kierują chmurami gradowymi, w innych przeciwnie – mianem tym określano ludzi, wyposażonych w siłę powstrzymywania takich chmur i zdolnych skierować niszczącą moc tam, gdzie nie wyrządziły szkody, czyli nad lasy bądź nieużytki.

Płanetnicy zazwyczaj wywodzili się z ubogich rodzin – nieznanym jest przykład zamożnego gospodarza, rozporządzającego tego rodzaju zdolnościami. Często uchodzili za „innych”; mieli kło-

poty z komunikacją z bliźnimi, bywali upośledzeni – fizycznie lub umysłowo. Ich talenty, polegające na znalezieniu właściwych formułek, dzięki którym pochód groźnej nawałnicy zatrzymywał się, a plony były uratowane, szanowano i doceniano – nie odpłacając jednakże talentów tych posiadaczom tą samą monetą. Wieś potrafiła być okrutna; wykazywała trudne do ogarnięcia rozumem umiejętności płanetników, jednak poza chwilami niebezpieczeństwa nie dopuszczała ich na równych prawach do wspólnoty. Co skądinąd było zrozumiałe: ktoś, kto jest władny dokonać czynu, wymykającego się racjonalnej ocenie, musi przecież mieć coś wspólnego z czarami; no a czary – wiadomo: to już diabelska sprawa...

Płanetnik taki – już to z własnej inicjatywy, już to wezwany przez gromadę – wychodził na spotkanie chmurze najlepiej na największą górę, wznoszącą się nad wsią, i leżącą na spodziewanej drodze burzowego wału. Bywał rozmaicie wyposażony: jedni brali gromnicę (obowiązkowo niezapaloną), inni tylko krzyż; niektórzy zaopatrzeni w oba rekwizyty. Nie od rzeczy było również posłużyć się książeczką do nabożeństwa.

Zbrojny w taki oręż śmiałość stawał na przeciw nawałnicy i unosił ręce jak najwyżej, aby powstrzymać w ten sposób jej pochód. Dla wzmocnienia oporu wypowiedział głośno słowa modlitw, a także tylko sobie znane formułki. Nie powtarzał ich nigdy nikomu, w przeciwnym bowiem razie one straciłyby moc, on sam zaś – skuteczność. Raz na zawsze, nieodwołalnie. Co innego, gdy swoją wie-

dzę przekazywał na łożu śmierci; wtedy było to dozwolone.

Wiadomo więc tylko, że główną rolą płanetnika było porozumienie się z gnającymi chmurę niechrzcieńcami: bo to właśnie te dusze pokutujące odpowiadały za powstawanie zagrożeń. Że zaś nade wszystko łaknęły chrztu, czyli możliwości zaznania wiekuistego spokoju, tą drogą dało się je zjednać, aby nie czyniły szkód.

Znane z literatury etnologicznej jest powszechnie w Karpatach zawołanie, czyniące w takich sytuacjach wiele dobrego: „Gdzieś jest duszyczko, spiesz się do mnie! Jakesz jest pan, daję ci imię Jan, jakesz jest panna – daję ci imię Anna!”. Zakłęcie to, w połączeniu z energicznymi ruchami dzierżących krzyżyk, gromnicę lub modlitewnik rąk, rozbijało ciężką chmurę na mniejsze, już niegroźne; potem kierowało wszystkie nad lasy lub ugory, aby tam, z dala od obsianych pól, wyładowały niszczyielską moc. Ba! Zdarzali się ponoć płanetnicy tak sprawni, iż rozbiwszy wielką chmurę na małe obłoczki potrafili nawet posłać je – nikomu już niewadzące – nad konkretne zagony, potrzebujące nawodnienia!

Z ratunkowej misji płanetnik wracał ledwo żywy: wychłostany wiatrem, mokry do ostatniej nitki, zziębnięty. A co czekało go w zamian?

Z dóbr materialnych – w gruncie rzeczy niewiele. Bezpośredniej zapłaty nie pobierał, w najlepszym wypadku wieś po zbiorach podrzucała mu to, co ktoś mógł dać i dać chciał: trochę mąki, ziemniaków, parę kilogramów zboża, czasem jakieś szczapy na opał. Płanetnik mógł wszelako dożyć się – by tak rzec: pokątnie. Choć z zasady nie był partnerem do towarzystwa tak zwanych normalnych mieszkańców wsi, to jednak, gdy kogoś odwiedził, nie zamykało przed nim drzwi i traktowano garnczkiem mleka czy kromką chleba. Nie z gościnności jednak, nie z uznania, lecz raczej tak na wszelki wypadek, ażeby się nie rozgniewał.

Wiadomo to bowiem komu, co mógłby zrobić w złości ten, który chmury burzowe umie odganiać? I z diabłem pewnie ma konszachty?

WALDEMAR BAŁDA



Fundusze Europejskie dla Małopolski



Muzeum Okręgowe
w Nowym Sączu i autorka prac
Marta Gołąb zapraszają na wystawę

„PO TEJ STRONIE JEST DUCH ŻYCIA – WYCINANKA ŻYDOWSKA”

15 lipca – 18 września 2011r.

Galeria Dawna Synagoga
Nowy Sącz, ul. Berka Joselewicza 12

TRADYCJA, RELIGIA, TOŻSAMOŚĆ
WYDARZENIA Z ŻYCIA CODZIENNEGO
w bogactwie form i symboli



www.muzeum.sacz.pl



Budowa sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowościach przygranicznych Lúčka i Głębokie

*W ramach I osi priorytetowej: Rozwój infrastruktury transgranicznej
Temat osi priorytetowej: Infrastruktura ochrony środowiska*

Zakończona została wspólna realizacja projektu pn. „**Budowa sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowościach przygranicznych Lúčka i Głębokie**”. Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013. Projekt realizowany był od II kwartału 2009 r. do II kwartału 2011 r.

Partnerstwo tworzyli Miasto i Gmina Piwniczna Zdrój oraz Miejscowość Lučka.

Głównym celem projektu była poprawa infrastruktury ochrony środowiska naturalnego miejscowości na obszarze przygranicznym poprzez dobudowę sieci kanalizacyjnych o odpowiedniej jakości oraz przyłączy.

Dzięki działaniom projektu i osiągniętym rezultatom, rozwiązany został problem braku kanalizacji w obu miejscowościach. Po stronie polskiej w Głębokiem wybudowano sieć obejmującą kolektor H1, T3, D1, C1, A1, T2 o łącznej długości 3452 mb wraz z przepompowniami ścieków P2, P3 oraz zmodernizowano istniejącą pompownię na Łomnickim dla włączenia do funkcjonującej oczyszczalni w Piwnicznej – Zdroju.

Realizowany projekt jest integralną częścią długookresowej kompleksowej strategii mającej na celu osiągnięcie trwałego rozwoju społeczno-ekonomicznego. Trasa rurociągów jest tak zaprojektowana, by umożliwić indywidualnym odbiorcom, jak najkrótsze połączenia przyłączy domowych. Oddanie do użytku części sieci stworzyło warunki do dalszej jej rozbudowy i skanalizowania całej miejscowości Głębokie oraz Młodowa.

Celem zachowania i wzmocnienia atrakcyjności miejscowości istotnym jest dążenie do przygotowania terenów do rozwoju ruchu turystycznego przy stałej dbałości o ochronę środowiska naturalnego, ochronę źródeł mineralnych leżących na terenach miejscowości, ochronę cennych siedlisk oraz gatunków, dla których utworzono obszar NATURA 2000.

Po stronie słowackiej wybudowano sieć wraz z przyłączami do stacji oczyszczania ścieków / ČOV/ Li-pany o łącznej długości 3160 mb.

Wspólna realizacja inwestycji pozwoliła na efektywne rozwiązanie problemów w zakresie gospodarki ściekami. Poprawa infrastruktury ochrony środowiska naturalnego w regionie przygranicznym, pozytywnie wpływa na ochronę zasobów naturalnych i poprawę życia mieszkańców regionu przygranicznego.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013



ZAPROSZENIE NA DNI JEZIORA ROŻNOWSKIEGO

6 sierpnia 2011 r. (niedziela)

• Gródek n. Dunajcem. Żeglarskie Mistrzostwa Okręgu Sądecko-Podhalańskiego w klasie omega i jachty kabinowe, początek regat o godz. 11.
• Festyn w Jelnej z okazji 20-lecia miejscowej jednostki OSP; początek godz. 14. Uroczystość rozpocznie Msza święta. W programie imprezy m.in. występ orkiestry ze Strzelc Opolskich, Zespołu Regionalnego „Rożnowioki”, grupy „Caribbean Girls”. Na koniec zabawa taneczna.

11 sierpnia (czwartek)

• JAZZ NA ZAMKU w Rożnowie, godz. 19. Wystąpią: Jazz Band Ball Orchestra, Leliwa Jazz Band, New Market Jazz Band, Metro Jazz Band.

20 sierpnia (sobota)

• TURNIEJ BRYDŻA SPORTOWEGO w Gródku n. Dunajcem, początek godz. 10.30
• FASOLOWE ŻNIWA – festyn w Roztoce

28 sierpnia (niedziela)

Festyn w Roztoce Brzezynie na zakończenie Dni Jeziora Rożnowskiego. W programie: konkurs potraw z fasoli i ze śliwkami, występy zespołów GOK, zabawa taneczna, pokaz ogni sztucznych.

Uwaga! Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zmian w programie.



Gmina Gródek n/Dunajcem

Gmina Gródek n/Dunajcem położona jest w południowo – wschodniej części województwa małopolskiego i należy do powiatu nowosądeckiego. Jest to także gmina graniczna powiatu nowosądeckiego. Rozciąga się od południowych brzegów Jeziora Czchowskiego aż po południowo – wschodnie brzegi Jeziora Rożnowskiego. Obszar gminy to 88 km kwadratowych. Mieszka tu i gospodaruje około 9 tys. ludności.

Kiedyś ich głównym źródłem utrzymania było rolnictwo. Po zbudowaniu zalewu nastąpił samistny rozwój turystyki, która do dziś jest ważnym źródłem dochodu dla mieszkańców Gminy. Teraz wyraźnie widać, że ciężar gospodarki skłania się bardziej ku turystyce a zaraz potem ku rolnictwie i to głównie ekologicznemu.

Najbardziej przykra obecnie jest migracja zarobkowa młodych ludzi. Na szczęście, daje się również zauważyć chęć do powrotów i inwestowania w turystykę w rodzinnych stronach. To bardzo optymistyczna prognoza.

**FESTIWAL
BIEGOWY**
FORUM EKONOMICZNEGO



9-11 WRZEŚNIA 2011
KRYNICA-ZDRÓJ

KORAL MARATON
ŻYCIOWA DYCHA
BIEG DLA KOBIET
KRYNICKA MIŁA
MINIMARATON DLA DZIECI



MISTRZOSTWA POLSKI MASTERS NA 10 KM

WWW.FESTIWALBIEGOWY.PL

Twoje Marzenia
Pożyczka **nawet 10 000 zł**
w jeden dzień.



SKOK WESOLA

Razem dla Ciebie

9,99%

WISO dla pożyczek na 12 miesięcy
opracowanych na poziomie
9,99% wynosi 21,64%

Lokata
Pewny skok
zysków

7%



Stale oprocentowanie 7%
Okres 7 miesięcy

Nowy Sącz, ul. Lwowska 48, tel. 18/ 440 03 25

skokwesola.pl

Met-cool
www.met-cool.pl

33-300 Nowy Sącz
ul. Krakowska 21
tel. 18 443-16-66
kom. 600 880-204

SPRZEDAŻ - MONTAŻ - SERWIS

**CHŁODNICTWO
KLIMATYZACJE**

STOLMEB

- POMIAR
- TRANSPORT
- MONTAŻ



**MEBLE
KUCHENNE**

609 627 768

Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

eurocent €[®]

**Jedyna
Chwilówka**
z obsługą
w domu



POŻYCZKI GOTÓWKOWE
POŻYCZKI CHWILÓWKI

663 225 225
(12) 684 35 74

Sprawdź sam na www.eurocent.pl

Bar
Kuchnia
Kuchnia

SMACZNA DOMOWA KUCHNIA
ze świeżych produktów



Lwowska 56

pon.-piąt. 9.30-17.00, sob. - niedz. 9.30-13.00



Wiśniowieckiego 129

pon.-piąt. 8.30-18.00, sob.-niedz. 10.00-17.00



Jagiellońska 31

pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



Franciszkańska 7

pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



Z albumu Zenona Potoczka

Krzywy most heleński

W popularnym portalu społecznościowym Nasza Klasa, gdzie znajdują się ludzie, którzy dawno stracili ze sobą kontakt, ukazały się stare zdjęcia Nowego Sącza z albumu Zenona Potoczka, emerytowanego nauczyciela i dyrektora Technikum Samochodowego (czyt. obok) wraz z interesującym opisem.

Fotografie wyszperała w Internecie Zofia Pieczkowska, była radna, a nawet wiceprezydent Nowego Sącza i udostępniła naszej redakcji.

„Od mego kolegi z klasy dostałam wiadomość, iż na Naszej Klasie są zdjęcia z albumu Zenona Potoczka z Sącza. Weszłam, zobaczyłam i pomyślałam, że warto Wam pokazać. Tym, którzy to widzieli przypomnieć, a tym którzy nie widzieli – pokazać. Zdjęcia są z drugiej połowy lat 50-tych (większość – poza Adasiem)” – pisze Zofia Pieczkowska.

Skorzystaliliśmy z zasobu Zenona Potoczka, poniżej jego archiwalne zdjęcia z opisem autora.

(HSZ)

Rynek

Rynek nowosądecki był kiedyś centrum komunikacyjnym. Był tutaj dworzec PKS, razem z nim dział przewozów pasażerskich Oddziału PKS. Po przeciwnej stronie był postój eleganckich dorożek konnych. Była także stacja benzynowa. A potem przyszedł taki Janusz Pieczkowski i wszystko zmienił. Kocie lby zamienił na płytki, autobusy poszły na Plac Dąbrowskiego, stacje benzynowe – na peryferie. Dworzec obecny miał lokalizację tymczasową, która trwa już pół wieku.

„Adaś” na Plantach

Pomnik Adama Mickiewicza, dzieło prorektora ASP w Krakowie, artysty

rzeźbiarza Jerzego Bandury. Stoi od roku 1962 u zbiegu Plant i Alei Wolności. Przedmiot kpin i kąśliwych uwag. W większości usprawiedliwionych, jako że pomnik nie należy do zbyt udanych. Jacek Zaremba pisze w „Naszym Beskidzie” (2007):

„Wzięli w nim (konkursie) udział Jerzy Bandura, Jerzy Bereś i Stanisław Rzecki z Krakowa oraz Mieczysław Bogaczyk z Nowego Sącza i Antoni Biłka z Bielska-Białej. Konkurs – ku powszechnemu zdziwieniu – wygrał projekt najslabszy, no ale jego autorem był Jerzy Bandura – ówczesny prorektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, mile widziany przez ówczesne państwowe i partyjne władze”.

Byłem członkiem komitetu budowy pomnika i stwierdzam, że nie spotkaliśmy się z jakąkolwiek formą nacisku, co do rozstrzygnięcia konkursu. Nawet gdyby się pojawiły, byłyby nieskuteczne ze względu na osoby zasiadające w komisji. Wymienię tylko jedną: inż. arch.



Wiktor Oleksiński, uczestnik głośnego wiecu przed Domem Kultury w dniu 24.10.1956 r. Jego przemówienie scharakteryzował funkcjonariusz UB, w notatce służbowej m.in. takim zdaniem: „W przemówieniu jego prze-

Pomnik Adama Mickiewicza, dzieło prorektora ASP w Krakowie, artysty rzeźbiarza Jerzego Bandury. Stoi od roku 1962 u zbiegu Plant i Alei Wolności.

bijała nienawiść do Związku Radzieckiego, partii, gdzie twierdził, że pod czerwoną legitymacją ukrywali się oszuści i chuligani” (notatka została opublikowana w Roczniku Sądeckim).

Czy taki człowiek mógł ulec partyjnej presji?

Ze zdjęcia wynika, że pomnik miał mieć inny kształt niż ten, który współ-

ześnie oglądamy. Pretensje o urodę dzieła należy kierować do wszystkich, którzy działali w fazie wykonawstwa. Żadnej z osób widocznych na zdjęciu nie można zarzucić działania pod przymusem. Zarzut byłby niesprawiedliwy i obraźliwy wobec każdej z nich.

Stoją: Zenon Potoczek, Technikum Samochodowe; Zbigniew Borowski, artysta rzeźbiarz; Janusz Pieczkowski, prezydent miasta; Jerzy Bandura, prorektor ASP w Krakowie; Zygmunt Berezynski, wiceprezydent miasta; Jerzy Kumor, inż. arch; Stanisław Serwoński, działacz ZBOWiD;

Siedzą: inż. arch. Wiktor Oleksiński; Stefan Turski, Teatr Robotniczy; Władysław Ziemba, prezes ZNP; Kazimierz Węglarski, starosta nowosądecki.

Zdjęcie z r. 1959.

Krzywy most heleński

Łacińskie *curvus, curva, curvum*. Słowo osobliwie umiłowane przez rodaków płci obojga, bez względu na stan, wiek, pochodzenie, poglądy po-



lityczne i urodę. Słowo – wytrych. Używane również na określenie budowli, miast, obiektów przyrodniczych, intencji (np. na krzywy ryj). Mamy więc Krzywy Róg na Ukrainie, osadę Krzy-



wy Róg i Jezioro Krzywe w Polsce, Krzywą Wieżę we Włoszech. Mieliśmy do niedawna Krzywy Most w Nowym Sączu, widoczny na załączonym obrazku. Zabytek ten padł ofiarą postępu jed-

nak nie bez dramatycznych okoliczności. W styczniu 1945 roku rosyjscy saperzy postawili most pontonowy i natychmiast przystąpili do budowy mostu drewnianego. Materiał na budowę pozyskiwali z lasu w Chełmcu. Goliźna po wyrębie straszyła ponad 50 lat. Most stanął na przełomie lutego marca 1945. Nagłe ocieplenie spowodowało gwałtowny przybór wody, lód z góry rzeki spiętrzył się na środkowym przęsle i most diabli wzięli. Do tego co ocalało, dobudowano nowe przęsło w formie wygiętego łuku. Most trwał bezawaryjnie długie lata do momentu wybudowania nowego. Ale i temu przydarzało się nieszczęście. W identycznych okolicznościach, jak w roku 1945, Dunajec zniszczył szalunek pod mo-

stem akurat dzień lub dwa po wylaniu betonu. Całą konstrukcją obniżyła się o ok. 15 cm i tak już zostało. Dzisiaj most kwalifikuje się do rozbiórki a ja zadaję sobie pytanie – Ki czort wziął się na tę przeprawę?

Mój dom widoczny w tle po lewej stronie ocalał po wysadzeniu zamku i obu mostów, ale chyba odejdzie w niebyt teraz. Jeżeli most się zawali (a to mu grozi) trzeba będzie budować nowy, na starych ocalałych filarach. Wtedy wszystkie domy na Helenie, stojące najbliżej pechowego mostu muszą być rozbrane. Mój też.

Jaki to ma związek z I Gimnazjum i Liceum, i z Technikum Samochodowym? Ano taki – drogie koleżanki i koledzy – że wasz nauczyciel, a później dyrektor, przemierzał te mosty codziennie od 1945 roku, tam i z powrotem, bez względu na ochotę i pogodę. Pi razy oko wychodzi ok. 25 tysięcy razy...

ZENON POTOCZEK

Zenon Potoczek

Ur. 30 kwietnia 1929 r. w Piwnicznej, mgr prawa, pedagog, abs. I Lic. I Gimn. Im. J. Długosza w N. Sączu, Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie (1953, 1959), studia podpył. z zakresu organizacji pracy i kierowania szkołą. Pracował jako asystent w katedrze prawa międzynarodowego SGSZ Warszawa, Ekspozyturze PKS w N. Sączu; nauczyciel w Technikum Samochodowym 1955-75, dyrektor tej placówki 1962 – 75, nauczyciel w Technikum Budowlanym 1975-80, dyr. SP w Chrząstowie (Wielkopolska) 1980-86. Współzałożyciel Klubu Ziemi Sądeckiej, który w latach 50. i 60. ub. wieku był znaczącym ośrodkiem wymiany myśli sądeckiej inteligencji. Korespondent terenowy „Gazety Krakowskiej” 1958-59, wydawca i redaktor (wspólnie z Januszem Koszykiem) gazety „Ziemia Sądecka” (ukazały się tylko dwa numery). Współzałożyciel i współorganizator sądeckiej „samochodówki” i realizator budowy nowoczesnych obiektów szkolnych przy ul. Rejtana 18. Harcerz III Wodnej Drużyny Harcerzy im. gen. Mariusza Zaruskiego.

(„Encyklopedia Sądecka”, Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak; Nowy Sącz 2000)

Konkurs „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”

Byli młodzi, tak jak wy...

31 maja br. w sądeckim Ratuszu ogłoszono wyniki konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, skierowanego do uczniów szkół ponadgimnazjalnych Nowego Sącza i Sądecczyzny. Autorzy najlepszych prac otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe. W uroczystości wzięli udział radni i parlamentarzyści Prawa i Sprawiedliwości, historycy krakowskiej IPN, na czele z dr. Jarosławem Szarkiem, autorem wielu opracowań na temat niepodległościowego podziemia w naszym regionie, oraz honorowy gość kpt. Konstanty Kopf.

Organizatorem konkursu był poseł do Parlamentu Europejskiego Zbigniew Ziobro oraz radny Sejmiku Województwa

Małopolskiego Andrzej Romanek wraz z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie oraz Towarzystwem Nauczycieli Szkół Polskich.

Honorowy patronat nad konkursem sprawował kpt. Konstanty Kopf, przewodniczący Rady Naczelnej Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, prezes Związku Żołnierzy NSZ Okręgu Małopolskiego. Nasz miesięcznik i portal Sądeczani.informacja sprawował patronat medialny nad konkursem

Organizatorzy dwuetapowego konkursu (praca pisemna plus wypowiedź ustna) obrali sobie za cel zainteresowanie uczniów najnowszą historią Polski (ze szczególnym uwzględnieniem poszerzenia wiedzy o walce antykomunistycznego podziemia w latach 1945-1956) oraz rozwijanie umiejętności wyszukiwania i korzystania z informacji zawartych w różnych źródłach.

– *Chodzi oto, żeby pamiętać o ludziach często młodych tak jak wy, którzy wbrew wszystkiemu zdecydowali się walczyć o wolność, ideały i prawdę. Oni mieli odwagę* – mówił do młodzieży Zbigniew Ziobro. Pomysłodawca dziękował uczniom i ich opiekunom za udział w konkursie, a także Andrzejowi Romankowi za jego świetną organizację.

Laureaci konkursu:

I miejsce – Dominika Tabasz z I LO im Jana Długosza w Nowym Sączu za pracę „Postawcie mi krzyż brzozy”, napisaną pod opieką Piotra Rychlewskiego;



II miejsce – Bartosz Filip z ZS nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu za pracę „Maluczko i skończy się ścieżka za-rosnięta cierniem... Ks. Władysław Gurgacz”, napisana pod opieką Sylwii Dąbrowskiej-Motyki;

III miejsce – Barbara Toczek z II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu za pracę „Ojciec Władysław Gurgacz – Popiełuszko stalinowskich czasów”, napisaną pod opieką Jerzego Horowskiego.

Wyróżnienia:

Tomasz Dulak z ZSZ nr 2 w Starym Sączu za pracę „Organizacje poakowskie w dawnym Województwie Krakowskim z uwzględnieniem Obwodu Nowosądeckiego w latach 1944-1956 „Żołnierze Wyklęci” – zapomniani bohaterowie” (opiekun Grzegorz Poręba);

Jarosław Radzik z ZSE im. Oskara Langego w Nowym Sączu za pracę „Jeszcze Polska nie zginęła... – Opór Żołnierzy Wyklętych” (opiekun Mateusz Sekuła);

Przemysław Ćwik z LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu za pracę „Stary Sącz i okolice w walce z władzą ludową w latach 1945-1956” (opiekun Andrzej Sojka);

Olga Reszczyńska z I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu za pracę „Żołnierze wyklęci – uczestnicy niewypowiedzianej wojny domowej” (opiekun Piotr Rychlewski);

Kamila Stanek z II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu za pracę „Wyroki śmierci w komunistycznej Polsce” (opiekun Jerzy Horowski).

Główną nagrodą dla wyłonionej ósemki laureatów konkursu i ich opiekunów stanowił wyjazd do Brukseli na zaproszenie europośła Zbigniewa Ziobry, połączone ze zwiedzaniem miasta oraz Parlamentu Europejskiego. Oprócz tego ufundowano nagrody rzeczowe. Finałowe prace zostaną opublikowane przez krakowski IPN.

Do druku w „Sądeczanie” wybraliśmy dwie prace. W tym numerze drukujemy pracę Dominki Tabasz, we wrześniowym – pracę Przemysława Ćwika.

(JB), (HSZ)



Ks. Wł. Gurgacz. Zdjęcie wykonane w celach propagandowych w WUSB w Krakowie, dla kompromitacji duchownego

Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia

Postawcie mi krzyż brzoźowy

„Ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę.”

Ks. Władysław Gurgacz SJ

Hieronim Dekutowski, Zygmunt Szendzielorz, Józef Kuraś, Witold Pilecki, August Emil Fieldorf, Józef Batory, Kazimierz Kamiński, Franciszek Jerzy Jaskulski, Lucjan Minkiewicz, Danuta Siedzikówna i wielu innych... Co łączy wymienionych tutaj ludzi? Przede wszystkim wspólne ideały: Bóg, Honor, Ojczyzna. Nieprzypadko-

wo pisane z „dużej” litery. Łączyła ich walka, również po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to upragniona wolność nie nadeszła, a dawnych wrogów nazwano „sprzymierzeńcami”. Często łączyło ich więzienie, cierpienie, poniżenie, liczne przesłuchania i fałszywe zarzuty, „legalne” wyroki i szybka śmierć – kula w głowę. Komuniści uwielbiali robić pochówki „bandytów”

w nieznanym obywatelom miejscach – dbali o to, by ich bohaterski przykład poszedł w zapomnienie i aby komuś przypadkiem nie przyszło na myśl urządzić uroczystych pogrzebów, stawiać pięknych grobowców, po prostu – pamiętać...

Z rąk służb specjalnych zginęło 20 tysięcy żołnierzy tak zwanej Drugiej Konspiracji, a około 200 tysięcy było więzionych. Mieli oni wszyscy być wyklęci z pamięci, wymazani z kart historii. Ani długoletnia propaganda ani staranne zacieranie śladów przez komunistów nie były jednak w stanie osiągnąć tego celu.

W południowej części Małopolski prężnemu rozwojowi ruchu oporu sprzyjały warunki naturalne – lasy, góry, strumienie... Beskidy były bardzo dobrym miejscem dla partyzantki i rzeczywiście ta rozwijała się tutaj lepiej niż w jakichkolwiek innych częściach Polski. Na Nowosądeczyźnie nie brak rozmaitych historii dotyczących lokalnych patriotów, dziś można spotkać potomków i krewnych bohaterów tamtych czasów. Ludzi, którzy często narażali nie tylko siebie na liczne represje ze strony ubeków, ale i swoich krewnych, sąsiadów. Spośród wielu takich historii na szczególne wyróżnienie według mnie

zasługuje historia pewnego księdza, kapelana oddziału Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej (PPAN) działającej głównie na terenie Beskidu Sądeckiego, księdza Władysława Gurgacza – jezuity. Jest to dla mnie postać tym bardziej szczególna z racji faktu, iż miałam okazję porozmawiać z Pawłem Ferencem, synem Henryka Ferencza

W południowej części Małopolski prężnemu rozwojowi ruchu oporu sprzyjały warunki naturalne – lasy, góry, strumienie... Beskidy były bardzo dobrym miejscem dla partyzantki.

– członka oddziału, w którym działał ksiądz Gurgacz. Był to jeden z nielicznych partyzantów, którym udało się ujsć z życiem po „rozsypaniu” się grupy, jeden z nielicznych naocznych świadków wydarzeń rozgrywanych ponad sześćdziesiąt lat temu. Usłyszana przeze mnie relacja przekazana Pawłowi Ferencowi przez ojca, Henryka, będzie miała niewątpliwą wpływ na treść tej pracy

i przede wszystkim przedstawiona zostanie prawda o „naszych” Żołnierzach Wyklętych.

Posługa kapelana wojskowego jest dla osoby duchownej zawsze ogromnym wyzwaniem, na które decydują się tylko nieliczni. Pełnienie funkcji kapelana oddziału partyzantki niepodległościowej i przebywanie z żołnierzami podziemia „w lesie” wymagało, zatem prawdziwego heroizmu. Zwłaszcza po wkroczeniu do Polski Sowieców.

Ksiądz Władysław Gurgacz pochodził z Jabłonicy Polskiej i przed agresją na Polskę w 1939 roku studiował w Krakowie. Na początku 1945 roku został przez przełożonych wysłany do Gorlic do szpitala powiatowego. Tam, będąc jednocześnie pacjentem i kapelanem, udzielał wsparcia duchownego wszystkim, którzy tego potrzebowali. Doprowadził do kilku nawróceń, podtrzymywał wiarę dawnych partyzantów Armii Krajowej leczących się pod przybranymi nazwiskami w szpitalu. Widział tragedię tropioną przez NKWD i polskich komunistów podziemnej armii. Sam miał jasno wyrobione zdanie na temat ustroju sowieckiego, którego nie bał się wygłaszać.

W 1947 roku ksiądz Gurgacz trafił do Krynicy, gdzie spotkał się z leśniczym z Łabowej Stanisławem Pióro (pseudonim „Emir” lub „Mohor”). Stworzył on wraz z grupką młodzieży organizację konspiracyjną działającą w powiecie nowosądeckim, którą nazwał właśnie Polską Podziemną Armią Niepodległościową. Jej członkowie przede wszystkim postawili na samokształcenie, krzewienie patriotyzmu oraz uzyskiwanie informacji o strukturach aparatu państwowego i UB. Składano przysięgę wierności.

Tymczasem rekolekcje, które prowadził ksiądz Władysław i kazania, które wygłaszał, obok powiększającej się liczby zwolenników – przysparzały mu również zaciętych wrogów. Wrogowie ci – jakby już przeczuwając, z kim będą mieć do czynienia – postanowili w tym czasie pozbyć się go przez skrytobójstwo. Dokonano więc zamachu na Gurgacza. Kiedy wychodził wie-



Partyzanci PPAN przed Mszą Świętą polową



St. Pióro ps. Emir i ks. Wł. Gurgacz ps. Sem, zima 1948 -1949 r.

s. Gurgacz i jego banda



Zemaje eskortowy ks. Wł. Gurgacz



wa eskortowych. Siedzą od lewej: Żak, Szajno, Bulicki Nowakowski, Leguła

czorem z kościoła, zabiegł mu drogę milicjant i strzelił. Władysław zdążył paść na ziemię i ocalić życie, bowiem w tym samym momencie podbiegł mu na pomoc przechodzący w pobliżu żołnierz. Napastnik uciekł. Gurgacz wołał za nim: „Poczekaj, dam ci rozgrzesze-

nie! W opinii mieszkańców Krynicy urósł wtedy na bohatera”.

W niedługim czasie jezuita zgodził się zostać kapłanem podziemnego wojska. Żołnierze nazywali go „Ojcem”. Na trop organizacji szybko wpadł Urząd Bezpieczeństwa. Rozpoczęły się aresztowania związane z grupą „Emira”. Oddział, do którego dołączył ksiądz Władysław, liczył kilkunastu ludzi i ograniczał się do samoobrony i rekwizycji towarów w państwowych sklepach, traktując je, analogicznie jak podczas wojny, jako mienie okupanta. „Ojciec” zapewniał wsparcie duchowe partyzantom – „wzorowy oddział katolicki” jak go ironicznie nazywano.

Henryk Ferenc dołączył do „leśnych” jako uczeń gimnazjum razem z kolegą Leonem Nowakowskim uczącym się wówczas w zawodówce. Czuli się tam bardzo dobrze, modlitwy i obrzędy religijne to było coś, do czego byli przy-

W niedługim czasie jezuita zgodził się zostać kapłanem podziemnego wojska. Żołnierze nazywali go „Ojcem”. Na trop organizacji szybko wpadł Urząd Bezpieczeństwa. Rozpoczęły się aresztowania związane z grupą „Emira”.

zwyczajeni w dotychczasowym życiu. Kapłan nie przesadzał w gorliwości kapłańskiej, był koleżeński i niepozabawiony poczucia humoru na co dzień.

Ksiądz Gurgacz kilkakrotnie udawał się razem z Henrykiem do Krakowa, aby kupić wyposażenie dla oddziału. Pewnego razu miała miejsce pewna przyгода, która o mało nie skończyła się dla nich tragicznie. Do pociągu wsiedli na małej stacyjce, w Łomnicy koło Piwnicznej, gdzie bilety trzeba było kupować u konduktora. Wiadomo więc było, że wsiedli tylko oni dwaj w podejrzanej okolicy. Z przedziału szybko wyciągnął księdza sokista, kontrolując jego teczkę. Nie znaleziono większej ilości pienię-



Obelisk na Hali Łabowskiej

dzy, ale niepokój dwóch młodych ludzi pozostał. Gdy pociąg wjechał na stację w Nowym Sączu wyskoczyli na tory i skryli się między wagonami towarowego pociągu. Przechucie się sprawdziło. Paru ubeków wsiało do pociągu najwyraźniej szukając dwóch, podejrzanych podróżnych. Wreszcie, zrezygnowani, dali sygnał odprawienia pociągu. W ostatniej chwili udało się ukrywającym wskoczyć do jednego z ostatnich wagonów. Odbyli dalszą podróż już przez nikogo nie niepokojeni.

Przyszła mroźna zima 1948/1949 roku. Oddział miał przygotowany na ten czas specjalny bunkier (bardzo dobrze zamaskowany) wysoko w górach. Znajdował się on między Halą Łabowską a Halą Pisaną. Dzień rozpoczynano od Mszy św., a także częstych pouczeń żeby unikać okazji do niepotrzebnego rozlewu krwi, żeby działać z rozwagą. Zajęcia wyznaczone były według wojskowego drylu: patrole, warty, wypadki, prace domowe, szkolenie. Była wspólna nauka, śpiewy, spacer. Czasami udawano się do domów rodzinnych.



Partyzanci PPAN w obozie, maj 1949 r.

Wybierali zwykle dni, bo w święta urządzano w ich domach „kotły”.

Nadeszła wiosna 1949 roku i nie przyniosła wiele nadziei, robiło się coraz ciśnień, nawet w tych przytulnych lasach. Aby przetrwać, oddział potrzebował pieniędzy. Ksiądz Gurgacz długo szukał sposobu, aby je zdobyć. W końcu wpadł na pomysł. Postanowiono przygotować napad na bank w Krakowie. Wszystko było przemyślane, ksiądz wybrał kilku chłopców. Jednak akcja zakończyła się dramatem, „bandyci” zostali złapani. Ich kapelan, pomimo iż miał okazję do ucieczki – wrócił. „Moje miejsce jest tam, gdzie moich chłopców. Byliśmy razem, dlatego do końca będziemy dzielić wspólny los”, jak to napisał w swoim artykule na temat księdza Gurgacza Jarosław Szarek w dodatku do „Gościa Niedzielnego”: Żołnierzom ze swojego oddziału był wierny, aż do wspólnej śmierci.

Śledztwo nie trwało długo, spieszono się z nim, po miesiącu rozpoczął się głośny pokazowy proces. A jeszcze zanim on się zaczął już urabiano opinię publiczną. Tytuł artykułu z „Gazety Krakowskiej” z 8 lipca 1949: „Nowosądecka banda Emira dokonała napadu rabunkowego na ul. Szpitalnej w Krakowie – Ksiądz jezuita na czele bandy. Tytuł artykułu z „Dziennika Polskiego” z 9 sierpnia 1949: „Ksiądz – przywódca

bandy podziemia przed sądem w Krakowie”. Inne, równie ciekawe propagandowe tytuły: „Ks. Gurgacz werbował młodzież do bandy podziemnej”, „Gurgacz siał nienawiść i podzegał do obalenia ustroju Polski Ludowej”. Po pokazowym procesie, trwającym miesiąc, w czasie, którego „przesłuchano” kilkunastu świadków „wkładając” im w usta słowa, które chcieli usłyszeć przyjęto, że wszystkiemu winny jest ksiądz. Ostatnie słowo kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej zostały przytoczone na samym początku niniejszej pracy.

W dniu 13 sierpnia 1949 roku, o godzinie 16 odczytano wyrok. Na śmierć skazani zostali: Władysław Gurgacz, Michał Żak, Stefan Balicki i Stanisław Szajna. Leon Nowakowski skazany został na 15 lat, a Adam Legutko na 12 lat więzienia. Relacjonowany obszernie przez prasę i radio proces był seansem nienawiści wobec niepodległościowego podziemia i Kościoła.

Mniej więcej w tym samym czasie oddział, który został w lesie pod dowództwem Pióro próbował przedostać się na Zachód przez tereny Czechosłowacji. Okazało się jednak, że główny organizator przerzutu był podstawionym przez bezpiekę agentem. Podczas akcji przeprowadzonej przez polskich i cze-

chosłowackich komunistów zginęło dwóch partyzantów, 3 zostało rannych (z czego jeden później zmarł). Reszta została aresztowana, a przywódca grupy – Emir popełnił samobójstwo. Tak zakończyła się ta ucieczka. Tylko dwaj członkowie oddziału, którzy w ostatniej chwili zrezygnowali z udziału w wyjeździe – Henryk Ferenc i Tadeusz Fida na razie ocalili. Ukrywali się jeszcze przez jakiś czas, ale później i oni znaleźli się w więzieniu. Nie było już bowiem dla tych ludzi bezpiecznego miejsca i sposobu na przeżycie.

Wyrok wykonano 14 września 1949 roku na całej trójce skazanych, oprócz Michała Żaka. Pochowano ich, bez obzędów religijnych, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Przed śmiercią Gurgacz powiedział: „Na grobie moim postawcie krzyż brzozowy...”. Od 1989 roku na jego grobie stoi ten brzozowy krzyż.

*„Lecz zaklinam – niech żywi
nie tracą nadziei
I przed narodem niosą
oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć
idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga
rzucane na szaniec!”*



DOMINIKA TABASZ

Autorka jest uczennicą 3 klasy I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu. Historię uczy ją mgr Piotr Rychlewski. Fot. z archiwum IPN Oddział w Krakowie.

Ulica Berlinga i pomnik utrwalaczy
władzy ludowej kłują w oczy

Łąckie pamiątki po Polsce Ludowej

Miasto Nowy Sącz ma swój problem z „Pomnikiem Chwały Armii Czerwonej” i szczególnie perełkami po komunizmie w Alei Zasłużonych przed Sądecką Pietą na Starym Cmentarzu.

Podobne problemy nierozliczonych rachunków z przeszłością można by znaleźć w wielu miejscowości Sądeczyzny. Szczególnie interesujące pozostałości i tmożna oglądać jeszcze dziś w Łącku.

Kiedy prawie w całym kraju starano się zmieniać nazwy ulic, placów, budynków, instytucji itp. noszących nazwiska sowieckich agentów, twórców i utrwalaczy komunistycznego pseudoludowego państwa, „bohaterskich i tytanicznych bojowników o prawa ludu”, szczególnie zasłużonych w walce z „burżuazyjnym, drobnomieszczańskim zaprzaństwem, będącym na usługach imperialistycznego Zachodu i sprzedajnego Kościoła katolickiego – agentury Watykanu”, to w Łącku jakżeż było odmiennie, zgoła inaczej, nowocześniej, zgodnie z ideologią ignorancji i nihilizmu a może nawet nic nieznaczącej dla prawdy dziejowej dziwnie pojmowanej tolerancji.

Wtedy to właśnie tutejsza Rada Gminy swoją uchwałą nadała jednej z bezimiennych jeszcze ulic imię gen. Zygmunta Berlinga. Na nic zdały się protesty garstki przeciwników. Kilkakrotnie nocą usuwano przydrożną tablicę z nazwą tej ulicy... i tyle. Lata mijały a komunistyczny bohater tak się zadomowił w Łącku, że stał się mimo



woli jakby jednym spośród niegdysiejszych autochtonów tej krainy. Kiedy zapytać przeciętnego przechodnia, bez względu na wiek, kim był dla Łącka, Sądeczyzny i kraju ten „zacny pa-

tron”, wzduszają ramionami i często ze wstydem oświadczają, że w tej sprawie nikt ich o zdanie nie pytał. Inicjatorami nadania takiej nazwy ulicy był gminny aktyw partyjny, czyli członkowie ścisłego kierownictwa KG PZPR a także ówczesny prezes GS a jednocześnie prezes GZ ZSL w Łącku. Dom jego stał właśnie przy tej ulicy nie mającej jeszcze wtedy swego patrona.

Czemu to w Łącku i gdziekolwiek indziej ta i żadna inna ulica nie powinna nosić imię gen. Zygmunta Berlinga? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa, kiedy zna się chociaż pobieżnie biografię tego „internacjonalisty i komunisty” zasłużonego współtwórcy Polski Ludowej. Przypomnijmy tu tylko niektóre fragmenty z jego, jakże bogatego, życiorysu.

Zygmunt Berling urodził się 27 kwietnia w 1896 r. w Limanowej w rodzinie kolejarza wyznania mojżeszowego. Podczas I wojny światowej był żołnierzem Legionów Polskich. Później brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po jej zakończeniu został żołnierzem zawodowym. Nie uczestniczył w kampanii wrześniowej, bo nie otrzymał mobilizacyjnego przydziału. Po klęsce wrześniowej znalazł się w Wilnie, gdzie został aresztowany przez NKWD i umieszczony w obozie jeńców polskich w Starobielsku a później w więzieniu w Moskwie. Już podczas pobytu w Starobielsku został zwerbowany do współpracy z NKWD. Po układzie Sikorski – Majski z 30 lipca 1941 r. wstąpił do tworzonej przez gen. Władysława Andersa Polskiej Armii w ZSRR, ale nie zerwał z sowieckim NKWD. Nie wiedząc o tym, gen. Anders mianował go w stopniu pułkownika szefem sztabu 5 Dywizji Piechoty. Po ewakuacji Armii Polskiej do Iraku Berling pozostał w Związku Radzieckim, co było jednoznaczne z dezercją, bo nie wykonał rozkazu ewakuacji. 2 lipca 1943 r. Sąd Polowy Wojska Polskiego skazał go na karę śmierci za dezercję z Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. W orzeczeniu sąd uznał, że oskarżony zbiegł z szeregów Armii Polskiej po to, by wstąpić do Armii Sowieckiej, a więc na służbę

państwa, którego jednym z celów politycznych jest pozbawienie bytu niepodległego Państwa Polskiego przez wcielenie jego ziem do ZSRR.

Pozostawszy w Związku Radzieckim, z czasem stanął Berling na czele nowej, tworzonej tam z inspiracji Stalina i polskich komunistów 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, z którą później doszedł do płonącej w powstaniu Warszawy. Front zatrzymał się na Wiśle. Sowieci z drugiego brzegu rzeki przyglądali się, jak umiera polska stolica. Żołnierzom, którymi dowodził Berling, jak powszechnie wiadomo, komuniści ukradli koronę zdobiącą polskiego orła na czapce. Późniejsze jego losy wpisują się w historię PRL-u i nie muszą być przypomniane, bo służba Berlinga dla „zwasalowanej Sowietom Polsce” nie zasługuje z naszego punktu widzenia na gloryfikację i była jego świadomym życiowym i politycznym wyborem.

Inną pamiątką po minionej, komunistycznej epoce w Łącku jest „pomnik poświęcony utrwalaczom władzy ludowej”. To co niektórzy nazywają „pomnikiem”, na pierwszy rzut oka jawi się jako masywny, betonowy klocek, postawiony na sztorc i obłożony kamieniem elewacyjnym. Z architektonicznego punktu widzenia jest to obraz skrajnej brzydoty i świadectwo braku poczucia estetyki. Stoi „to – to” sobie w cieniu starych

oblewana białą lub czerwoną farbą olejną. Wiele wysiłku trzeba włożyć, by przeczytać tekst na tablicy, który informuje nas po co „to – to” tu stoi: „POLEGŁYM W DNIU 23 IX 1948 W WALCE O UTRWALENIE WŁADZY LUDOWEJ FUNKCJONARIUSZOM MILICJI OBYWATELSKIEJ PLUT. JÓZEFOWI KMIĘCIKOWI, KPR. CZESŁAWOWI WILKOWI, SZER. LEONOWI JANUSOWI, SZER. ANTONIEMU DROZDOWI W XXX ROCZNICĘ POWSTANIA MO SPOŁECZEŃSTWO ŁĄCKA”.

W związku z taką treścią tablicy nasuwa się zasadnicze pytanie, gdzie i z kim była ta walka o utrwalenie władzy ludowej, w której życie straciło 4. funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, a którym za to w dowód wdzięczności owe „to – to” wzniosła i ofiarowała wdzięczna społeczność Łącka. Pytając przypadkowo napotkanego mieszkańca Łącka niewiele można się od niego na ten temat dowiedzieć. Po co więc „to – to” tam stoi, skoro „to – to” nikogo nie interesuje, a od czasu do czasu ktoś wyładowuje na tym „czymś” swoje patriotyczne emocje. By na to kolejne pytanie odpowiedzieć należy koniecznie, chociażby nawet bardzo pobieżnie, przybliżyć tamte, odległe o ponad sześćdziesiąt lat czasy.

Były to bardzo ciężkie i bardzo trudne lata w historii Polski i Polaków. Po-

ności zaistniałej sytuacji przeważająca część społeczeństwa polskiego nie wyrażała na to zgody, a tysiące partyzantów, żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego uczestników „I konspiracji” zachowało wierność Rządowi RP w Londynie i nie zaniechało walki z nowym okupantem i jego polskimi pomocnikami. Wyniesione z domu rodzinnego, ze szkoły i z konspiracji wartości, zawarte w haśle „Bóg, Honor, Ojczyzna”, wzmacnione zawołaniem „Niech się prostuje nieszczęść splot, niech drżą moskiewskie karły, hańba wierzącym w sierp i młot, chwała za niepodległość zmarłym” utwierdzały ich w słuszności obranego kierunku w służbie dla zniewolonej Ojczyzny.

Niewielu już mieszkańców Łącka zna z autopsji okropności II wojny światowej i tego trudnego i skomplikowanego czasu, który nastąpił zaraz po niej; tego wielkiego i heroicznego powstania narodowego, kiedy to Polak stawał przeciw Polakowi „pełniącemu obowiązki” Polaka na służbie okupanta, a czasem też brat przeciw bratu. W tym powojennym czasie, tak Łącko jak i sąsiadujące z nim tereny, penetrowane były regularnie przez „leśnych”, czyli żołnierzy podziemia z różnych oddziałów partyzanckich wchodzących, ogólnie rzecz ujmując, w skład sądeckiej, nowotarskiej, czy limanowskiej „II konspiracji”, WiN-u, NSZ, czy ostatecznie nie skonfederowanych, ale świadomych konieczności walki o wolną i niepodległą Polskę. Wtedy to we wrześniu 1948 r. taka czteroosobowa grupa zbrojna wywodząca się z byłego zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia” pojawiła się w Łącku. Byli oni już wtedy tylko resztką rozbitych i rozproszonych po śmierci „Ognia” jego podkomendnych, których zebrał w „kompanię” następca Józefa Kurasia, Józef Świder „Mściciel” i nadał temu oddziałowi nazwę „Wiarusy”, ale używał też nazwy „3 Kompania” lub ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej). Kiedy w obławie funkcjonariusze UB zabili „Mściciela”, kilkunastoosobowy już wtedy tylko oddział podziemia się na dwie grupy. Nad jedną z tych grup, która przyjęła nazwę „Oddział Partyzancki Zorza”, dowództwo objął „Te-

Czemu to w Łącku i gdziekolwiek indziej ta i żadna inna ulica nie powinna nosić imię gen. Zygmunta Berlinga? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa, kiedy zna się chociaż pobieżnie biografię tego „internacjonalisty i komunisty” zasłużonego współtwórcy Polski Ludowej.

drzew, za którymi niedawno zbudowano przystanek dla autobusów, zwany też dworcem autobusowym. Po przeciwnej stronie „tego czegoś” biegnie droga wojewódzka Nowy Sącz – Krościenko, a za nią jest restauracja pod wymowną dla tej okolicy nazwą „Pod Jabłonią”. Na jednej ze ścian betonowego graniastosłupa zamontowana jest mało czytelna tablica, która co jakiś czas bywa

czynając już od Akcji Burza i Powstania Warszawskiego trwało nieprzerwanie wielkie, ogólnonarodowe powstanie, „II konspiracja”, skierowana przeciw Sowietom i ich polskim pomagierom – komunistami z PPR, którzy po wypędzeniu z Polski Niemców zajęli ich miejsce i rozpoczęli nową, jak się później okazało, trwającą prawie pół wieku sowiecką okupację. Mimo beznadziej-



ściowa”. W tym oddziale byli jeszcze z nim; jego brat „Orlik” oraz „Kanciarz” i „Gryf”. W takim to właśnie składzie grupa ta dokonała 23 września 1948 r. w Łącku napadu na samochód ciężarowy, którym jechali z pokazną gotówką pracownicy miejscowej gminnej spółdzielni po towar do Nowego Sącza. W tych to czasach takie zbrojne grupy „leśnych” aprowizowały się najczęściej w sklepach gminnej spółdzielni a za zabrany towar nie płacili gotówką, a jedynie pozostawiali pokwitowanie zawierające wykaz zarekwirowanego towaru, potwierdzony pieczęcią z nazwą oddziału i podpisem dowódcy. Takie też pokwitowanie opatrzone pieczęcią z napisem „ROAK” i podpisem dowódcy oddziału „Teściowa” zostawili wtedy ci „leśni” w Łącku, gdy zabrali pracownikowi GS – kasjerowi – gotówkę w wysokości 80 tys. zł. Napad na samochód był starannie przygotowany a przeprowadzony był nie w tym miejscu, gdzie stoi „to-to”, ale ok. 500 metrów dalej w kierunku na Maszkowice, od strony pól a nie w osiedlu o zwartej zabudowie. Cała ta akcja aprowizacyjna „leśnych” przebiegłaby w miarę bezboleśnie, to jest bez strat ludzkich, gdyby nie przypadek, który sprawił, że na „pakę” tej ciężarówki, jako pasażerowie, przysiedli się czterej milicjanci udający się w podróż służbową do Nowego Sącza. Takich pasażerów „leśni” się nie spodziewali. Kiedy po zatrzymaniu samochodu pasażerowie – pracownicy GS opuścili pojazd, jeden z partyzantów zaglądnął pod plandekę okrywającą „pakę” i z przerażeniem krzyknął

MILICJA! To odkrycie wprawiło ich w panikę, gdyż w tym samochodzie milicji się nie spodziewali. Strach ich potęgowała szczególnie niewiedza o ilości i jakości milicyjnego uzbrojenia. Dał tu znać o sobie instynkt samozachowawczy i doświadczenie przeżytych w partyzantce lat: Jest wróg, jeśli ja jego nie zabiję, to on zabije mnie. Po komendzie: „Milicja wychodzić!” milicjanci zaczęli opuszczać „pakę”. Jednemu z „leśnych” puściły nerwy, nie wytrzymał psychicznego napięcia, nacisnął spust. I stało się, zginęła czwórka milicjantów. Nie podjęli walki, bo nie mieli na nią żadnych szans, tak z powodu braku uzbrojenia – długiej automatycznej broni, jak i z powodu całkowitego zaskoczenia. Nie poległ więc w walce, jak informuje nas napis na tablicy tego czegoś nazywanego „pomnikiem”, ale zginął na pewno na służbie dla władzy, która nazwała siebie „ludową”, a później zgodnie ze stalinowską konstytucją – Polską Ludową.

A jakie były późniejsze losy owych „leśnych”? Jesienią tego roku opuścili swoje gorczańskie kryjówki i całą czwórką wyjechali do Bielska skąd mieli się udać przez zieloną granicę do Czechosłowacji i dalej do Bawarii – wtedy amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. „Gryf” nie podjął próby przejścia przez zieloną granicę z powodu choroby, zaś „Kanciarz” i „Teściowa” zginęli w walce z czechosłowackimi służbami bezpieczeństwa, „Orlik” natomiast został aresztowany przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa i przekazany do WUBP w Krakowie, gdzie po krótkim śledztwie WSR w Krakowie skazał go na karę śmierci i wyrok natychmiast wykonano. Wiosną następnego roku „Gryf” powrócił w Gorce i dołączył do liczącego już wtedy tylko 7 osób oddziału „Harnasia”. Grupę tą zlikwidował w połowie lipca 1949 r., były AK-owiec i WiN-owiec, najsłynniejszy prowokator UB, a później funkcjonariusz UBP Marian Stróżyński vel Marian Reniak, po wcześniejszym wejściu w jej szeregi pod pseudonimem „porucznik Henryk”. Wszyscy z wyjątkiem „Pruta” zginęli; dwóch podczas strzelaniny w WUBP,

pozostałych czterech w tym „Gryfa” WSR w Krakowie skazał na karę śmierci. Wyroki wykonano natychmiast, bo już 12 stycznia 1950 r. w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Nikomu do dziś nie udało się ustalić miejsca ich pochówku, za wyjątkiem „Harnasia”; spoczywają bezimiennie podobnie zresztą jak „Ogień”, „Srebrny”, „Teściowa”, „Orlik” i setki innych żołnierzy

Po komendzie: „Milicja wychodzić!” milicjanci zaczęli opuszczać „pakę”. Jednemu z „leśnych” puściły nerwy, nie wytrzymał psychicznego napięcia, nacisnął spust. I stało się, zginęła czwórka milicjantów.

„II konspiracji” na terenie całego kraju. Takie były obyczaje i poziom moralny „utrwalaczy władzy ludowej”. Z tej to pewnie przyczyny należy im się „wieczna cześć i chwała”, a takiej chwały i czci doznawali też w Łącku.

W tym miejscu warto dodać, że po upływie blisko roku, po tym zdarzeniu, pod koniec lipca 1949 r. sądecki UBP aresztował troje mieszkańców Łącka i jednego mieszkańca Czerńca za to, że we wrześniu 1948 r. wiedzieli o miejscu pobytu „bandy terrorystyczno-rabunkowej”, czyli wspomnianego wyżej oddziału „Zorza”, udzielali tej „bandzie” pomocy a nie powiadomili o tym „władzy powołanej do ścigania przestępstw”. Za to WSR w Krakowie skazał Jana Pasiuda, mieszkańca Czerńca, i Stanisława Najducha, mieszkańca Łącka, na karę po roku więzienia; Alicję Kasprzykiewicz, nauczycielkę, mieszkankę Łącka, wieloletnią więźniarkę niemieckich obozów koncentracyjnych za służbę w I konspiracji, na karę pięciu lat więzienia i utratę praw do nauczania w szkołach państwowych i prywatnych na zawsze, zaś Helenę Pierzga sąd uniewinnił.

WŁADYSŁAW PIERZGA,

Autor jest emerytowanym nauczyciel historii.

Mieszka w Zabrzeży



Kibice mają apetyt na ekstraklasę

Walczyć jak Sparta – Sandecja

Ruszyły rozgrywki I liga piłki nożnej z udziałem dwóch drużyn sądeckich. W pierwszej kolejce (23-24 lipca) Sandecja Nowy Sącz zremisowała na wyjeździe z Zawiszą Bydgoszcz, a Kolejarz Stróże przegrał u siebie z Olimpią Grudziądz.

Kibice, szczególnie Sandecji, mają apetyt na ekstraklasę, ale łatwo nie będzie, bo rywale są mocni. To będzie ciężka runda. PZPN z uwagi na Euro 2012 przewidział roze-

granie trzech kolejek z rundy wiosennej. Do wielkich derbów sądeckich, czyli meczu Sandecji z Kolejarzem dojdzie 15 października; jako redakcja „Sądeczanina” będziemy trzymać kciuki za obie drużyny.

Przypomnijmy, że ubiegły sezon w I lidze Sandecja zakończyła na 4. miejscu, a Kolejarz na 14.

Szanse piłkarzy Sandecji na awans oceniamy specjalnie dla Czytelników „Sądeczanina” trener Mariusz Kuras:

– *Chciałbym przede wszystkim podziękować wszystkim tym, którzy nas wspierają. Bez prezydenta miasta, Andrzeja Wiśniowskiego, Zbigniewa Szubryta, Jó-*



ja jest tego warta!

zefa Kantora, Urzędu Miasta, MOSiR-u i przede wszystkim zarządu klubu nie byłibyśmy w tym miejscu gdzie jesteśmy. Przygotowania do sezonu przebiegały tak, jak zaplanowaliśmy. Rozegraliśmy pięć sparingów, w dwóch zostaliśmy pokonani. Jednak liga to coś zupełnie innego, emocje z innej bajki. Jestem przekonany, że w tym sezonie będą padały niespodziewane wyniki. Większość zespołów bardzo się wzmocniła. Wydaje

się, że o czołowe pozycje będzie walczyć 6-7 drużyn. Jesteśmy stawiani w gronie faworytów. Uważam, że musimy grać zgodnie z hasłem naszych kibiców: „Walczyć jak Sparta – Sandecja jest tego warta”. To nam będzie przyświecać przez cały sezon. Wszyscy odczuwamy wzrost poziomu adrenaliny przed początkiem rozgrywek. Ja i drużyna mamy jeden cel – walczyć o czołowe pozycje.

JERZY CEBULA

Sandecja w sezonie 2011/2012

Bramkarze: M. Kozioł, M. Różalski. **Obrońcy:** P. Borovićanin, S. Fechner, J. Frohlich, M. Makuch, M. Woźniak, T. Midziński, Ł. Derbich, M. Wilk, M. Dymkowski. **Pomocnicy:** R. Berliński, M. Đurić, P. Eismann, D. Gawęcki, L. Janić, P. Jędrzejowski, P. Leśniak, S. Szczepański, B. Szeligas, W. Trochim, M. Trzeciakiwicz. **Napastnicy:** A. Aleksander, B. Wiśniewski.

Terminarz

Kolejka 1 (23-24 lipca)

Zawisza Bydgoszcz – Sandecja 1-1 (0-0)

Kolejka 2 (30-31 lipca)

Sandecja – Wisła Płock 1-3 (0-2)

Kolejka 3 (6-7 sierpnia)

Arka Gdynia – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 4 (13-14 sierpnia)

Sandecja Nowy Sącz – Polonia Bytom

Kolejka 5 (20-21 sierpnia)

Pogoń Szczecin – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 6 (27-28 sierpnia)

Sandecja Nowy Sącz – Warta Poznań

Kolejka 7 (3-4 września)

Piast Gliwice – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 8 (10-11 września)

Górnik Polkowice – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 9 (14 września)

Sandecja – Termalica Bruk-Bet Nieciecza

Kolejka 10 (17-18 września)

Olimpia Elbląg – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 11 (24-25 września)

Sandecja Nowy Sącz – Olimpia Grudziądz

Kolejka 12 (1-2 października)

Ruch Radzionków – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 13 (8-9 października)

Sandecja Nowy Sącz – Flota Świnoujście

Kolejka 14 (12 października)

Dolcan Ząbki – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 15 (16 października)

Sandecja Nowy Sącz – Kolejarz Stróż

Kolejka 16 (22-23 października)

Bogdanka Łączna – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 17 (29-30 października)

Sandecja Nowy Sącz – GKS Katowice

Kolejka 18 (5-6 listopada)

Sandecja Nowy Sącz – Zawisza Bydgoszcz

Kolejka 19 (12-13 listopada)

Wisła Płock – Sandecja Nowy Sącz

Kolejka 20 (19-20 listopada)

Sandecja Nowy Sącz – Arka Gdynia

Jaka jest dobra kawa?

Dobra kawa to taka, która nam smakuje. Jednak, chcąc w pełni odpowiedzieć na tytułowe pytanie warto zapytać o to, jaką kawę pijamy na co dzień. Mało kto z nas ma na tyle wyrobiony gust, aby móc w pełni czerpać radość z degustacji czystej, jakościowej kawy.

Najczęściej wybieramy aromatyczną porcję kofeiny, delikatną (wręcz śmietankową) z dużą doawką tłustego mleka. Ta polska tendencja w dużym stopniu tłumaczy awersję do specyficznych jakościowo kaw. Co ciekawsze, im z wyższą jakością odmianą kawy mamy do czynienia, tym trudniej jest nam ją pozytywnie ocenić. Spowodowane jest to często jej skrajną charakterystyką: kwasowością, mocą lub np. słodyczą.

Przy wyborze kawy kluczowe znaczenie, oprócz gatunku i regionu pochodzenia, odgrywa sposób obróbki ziarna. Znane są trzy główne metody wydobycia ziarna kawowca z wisienki: metoda tradycyjna (sucha), mokra (płukanie ziaren) i „organiczna”, w której główną rolę odgrywa łuska Kopi Luwak.

Lisek zamieszkujący obszar Indonezji jest niezwykle wymagającym smakoszem. Zjada tylko najdojrzałe wisienki i ziarna kawowca. Jego kwasy trawienne nie niszczą pestek kawowca, które są cennymi przez koneserów ziarenkami kawy. Ceny „wyselekcjonowanej” w ten sposób kawy osiągają zawrotne kwoty (ostatnia giełdowa cena porcji kawy na jedną filiżankę to 130 zł!). Dla wielu smako-

szy to najpożyteczniejszy zwierzak świata. Przyjmują tę anegdotę z żartobliwie, gdyż trudno traktować ten temat bardziej serio...

Często spotykam się z pytaniem: „Z jakiego powodu kawa ziarnista jest droższa od zmielonej?”. Przyczyna leży w składzie zmielonej kawy. Niestety, często zawiera ona ziarna gorszej jakości, osady, które nie są spotykane w przypadku ziarnistej alternatywy.

Gdy zdecydujemy się na wybór konkretnej kawy, warto po jej zakupie zwrócić uwagę na defekty ziaren. Profesjonalnie zajmują się tym kiperzy, którzy kupując kawę na plantacji bacznie przyglądają się jej jakości. Według niej ustalana jest cena danej partii. Postępujemy podobnie wybierając np. warzywa, czy owoce; oceniamy ich wielkość, kolor lub zapach. Warto takie nawyki wdrażać także przy wyborze kawy. Ziarna z lekkim połyskiem, pełne, bez uszkodzeń są podstawą dobrego naparu. Palarnie dysponujące ogromną skalą produkcji, często nieuczciwie mieszają z sobą lepsze i gorsze ziarna. Warto, więc przed samym procesem mielenia obejrzeć kawę i ocenić jej jakość. Regułą dotyczącą singli, czyli kaw pochodzących z jednego regionu (np. Brazil Agua Limpa, El Salvador La Hacienda) jest jednorodność ziaren i ich jednokolorowa barwa. Mieszanki (blendy) składają się z wielu typów kaw, których proporcje objęte są tajemnicą. Dlatego w ich przypadku nie ma mowy o jednorodności ziaren. Widoczne są jednak defekty mechaniczne, tzw. łuski – niekompletne, przetarte ziarna lub defekty organiczne. Są nimi drobne punkciki – nadgryzienia robaków na strukturze kawowca. Wszystkie one informują nas o tym, z jaką kawą mamy do czynienia.

Zmiana gatunku i klasy wybieranych przez nas ziaren powinna następować stopniowo. Zbyt duży przeskok możemy odebrać negatywnie ze względu na aromat i smak kawy. Nie nakłaniam nikogo do picia na siłę najlepszego espresso. Natomiast zmiana przyzwyczajenia picia kawy wyłącznie rozpuszczalnej, w dłuższej perspektywie okazuje się korzystna zarówno dla naszych odczuć smakowych, jak i samopoczucia. Mam na myśli oczywiście kawę ziarnistą, która coraz szerzej wypełnia domowe kredensy. Należy w niej docenić przede wszystkim wyjątkowy aromat, tajemniczą pełnię zapachów unoszących się z młynka...

W sytuacji gdy wybierzemy konkretną kawę, kolejnym krokiem jest jej zaparzenie. W zależności od tego, czy zdecydujemy się na ekspres ciśnieniowy, prasę francuską, bądź zaparzacze przepływowe (włoski) – otrzymamy napar o różnych cechach. Najsilniejszą dawkę kofeiny gwarantuje ekspres ciśnieniowy. W tradycji krajów iberyjskich, Francji oraz Włoch poranne espresso „na jednej nodze” jest tak popularne jak nasza poranna herbata. Na konsumpcję wybierane są miejsca lubiane, usytuowane w drodze do pracy. Kawę przygotowuje zaprzyjaźniony barista, na swojej ukochanej, wysłużonej maszynie. Profesjonaliści za ladą zwracają uwagę na wszystkie możliwe detale. Na równi ważny jest autentyczny, bezpośredni kontakt z klientem jak i dostosowanie ustawień młynka do stopnia wilgotności powietrza. Osobiście uważam, iż jest to pewnego rodzaju sztuka. Wszystko po to, aby 30 ml esencji kawy smakowało jak najlepiej. Jurorzy oceniający jakość kawy, w trakcie degustacji korzystają z pras francuskich. To najprostsze urządzenie służące do zaparzania kawy gwarantując klarowny napar, nie wpływa na zmianę jego cech. Warto ocenić różnicę spowodowaną wybranym rodzajem zaparzania kawy.

Po dobrą kawę zapraszam Państwa do Rafa. Udało nam się zgromadzić pokaźne portfolio kaw z doskonałej większości charakterystycznych regionów świata. Oprócz znanych, światowych marek posiadamy asortyment pochodzący z mniejszych palarni. W przypadku włoskiej kawy „Musetti” zdecydowaliśmy się na jej bezpośredni import, gdyż jej smak i aromat szczególnie odmiany „Paradiso” w naszej opinii znacznie przewyższa jakość spotykaną na co dzień. Oprócz niej uwagę przyciągają odmiana klasyczna 100% Arabica (również od Musetti – w ciemnym opakowaniu) oraz szeroka propozycja rozpuszczalnych kaw smakowych (z dodatkiem wyłącznie naturalnych ekstraktów!). Pozytywnie zaskakują także „perelki” świeżo wypalanej kawy z firmy Kelleran. Niewielka, krakowska palarnia proponuje wysmienite single (np. Columbia Madellin Excelso, Costa Rice SHB Azalea) oraz doskonały autorski blend „Kelleran Espresso”.

Paweł Świerczek

biuro@rafa-supermarket.pl



PROBAT – marka słynąca od lat z produkcji najlepszych pieców do wypalania kawy. FOT. WWW.ROASTERPROJECT.COM





15 tysięcy miłośników miodu przyjechało do Stróż na pszczelarskie święto

XX Biesiada u Bartnika

Biesiada u Bartnika to co roku wielka gratka dla pszczelarzy i łasuchów, którzy uwielbiają miód. Na tegoroczną, XX już biesiadę, przyjechały do Stróż tysiące ludzi. Nie odstraszyło ich zimno i ściana deszczu w niedzielę – w ciągu dwóch dni (2-3 lipca) do Sądeckiego Bartnika zawitało jakieś 15 tysięcy osób.

Podczas XX Biesiady u Bartnika na straganach można było kupić wszystko, co niezbędne do hodowli pszczoł. A podczas konferencji „Pomóżmy pszczołom – pszczoły pomogą nam” – posłuchać i podyskutować o problemach pszczelarstwa.

To ważne, bo ostatnie lata nie były dla pszczoł najlepsze. Część nie przetrwała zeszłorocznej powodzi, kolejne – zimy, a inne trawi choroba. Pszczelarze odnawiają więc swoje pasieki i potrzebują do tego i sprzętu, i pogłębiania wiedzy, i wymiany doświadczeń.

Namiot konferencyjny pękał zatem w szwach (wypełniało go około 300 osób), a sprzedający obsługiwali setki fachowców i smakoszy miodu oraz doceniających wszelkie dobra pszczelego świata, takie jak pyłek kwiatowy, propolis, mleczko pszczele, pierzga.

Chętni mogli też kupić wyroby tradycyjne (np. ser kozi) czy rękodzieło. Można też było poznać kunszt tradycyjnego rzemiosła. Dużą popularnością cieszyły się książki, w tym album „Nie bójmy się pszczoł * No fear of bees” austriackiego popularyzatora pszczelarstwa Heinricha Gritscha, wydany w Polsce z okazji jubileuszowej XX Biesiady. Goście chętnie sięgali też po „Miodowy Kurier” wydawany przez „Sądeckiego Bartnika”, którego pierwszy numer ukazał się na wiosnę.

Podczas XX Biesiady wiceminister rolnictwa Andrzej Butra oraz wojewoda Stanisław Kracik odsłoniли tablicę poświęconą ks. dr. Janowi Dzierżonowi, ojcu współczesnego pszczelarstwa, ufundowaną w dwusetną rocznicę jego urodzin.

– *Pogoda trochę zepsuła przepiękną imprezę, ale wszystkie najważniejsze za-*

łożenia zostały zrealizowane: sesja naukowa, informacja przekazana braci pszczelarskiej, integracja w duchu życzliwości i wymiany poglądów – zachwalał biesiadę wiceminister Butra w rozmowie z Leszkiem Horwathem, znanym dziennikarzem, twórcą portalu Potrawy Regionalne, rzecznikiem „Sądeckiego Bartnika”. Nawiązując do tematu konferencji pszczelarskiej, Horwath wspominał o potrzebie walki nie tylko z chorobami pszczoł, ale też z nadmierną, coraz bardziej inwazyjną chemizacją rolnictwa, która źle wpływa na owady. – To spotkanie pewno zaowocuje konkretnymi wnioskami braci pszczelarskiej do ministerstwa, by postarać się pomóc – odpowiedział wiceminister. – Będziemy się starali osiągnąć złoty środek. Ja bym radził i prosił wszystkie organizacje pszczelarskie o dużą aktywność, o większy lobbying. Musimy o owady dbać, bo przyroda jest tylko jedna.

Andrzej Butra uważa, że „trzeba dążyć do złotego środka i zwrócić uwagę na to, co jest najważniejsze dla całej ludzkości, nie tylko jednego środowiska”. – *Potrzeby żywnościowe rosną*



FOT. LESZEK HORWATH

Horwath przypomniał słowa Alberta Einsteina, które wisiały nad dwudniową XX Biesiadą w Stróżach przez ostatnie dwa dni: w cztery lata po odejściu ostatniej pszczoły należy się spodziewać, że i z ludźmi zacznie być cienko. – *To powinien być dzwonek, który obudzi nasze sumienia i nasze zdolności do myślenia* – skomentował wiceminister Butra. A wojewoda Kracik dorzucił: – *Cieszę się, że te kasandryczne zapowiedzi tu słychać. To rzecz ważniejsza niż globalne ocieplenie, co do którego naukowcy się pomylili o 300 lat. Natomiast rosnąca świadomość, jaką rolę pszczoły odgrywają w naszym życiu, ochronie środowiska powoduje, iż można mieć nadzieję, że będzie lepiej, rozsądniej, tak propszczotowo. Ich pożyteczność jest odnotowana przecież w Starym i Nowym Testamencie.*

Stanisław Kracik jest synem pszczelarza, a tradycje rodzinne kontynuuje jego starszy brat. – *Od ponad dwudziestu lat miód z wodą jest nastawiany wieczorem, przez moją żonę, i rano jest to pierwsza rzecz, którą się pije po wstaniu. Miodowe dzień dobry* – wspominał wojewoda.

Zasłużonym pszczelarzom wręczono podczas XX Biesiady Bartnika Złote i Srebrne Krzyże Zasługi, przyznane przez prezydenta RP, a także ministerialne nagrody Zasłużony dla rolnictwa (lista poniżej). Wśród gości imprezy byli

też m.in. wicestarosta nowosądecki Mieczysław Kielbasa, poseł Wiesław Janczyk i radny wojewódzki Leszek Zegzda. Słychać było nie tylko język polski, ale też angielski, portugalski (byli goście z Brazylii) czy ukraiński.

Furorę zrobił – już nie pierwszy zresztą raz – paradny przemarsz i występ częstochowskiego zespołu szkockich dudziarzy „Pipes & Drums”.

Natomiast Andrzej Grabowski bawił publiczność żartami oraz anegdotami o Ferdku Kiepskim i innych bohaterach „Świata według Kiepskich”. Aktorowi przeszkodził w pewnym momencie telefon komórkowy, wibrujący natarczywie w kieszeni marynarki. Widzowie wysłuchali wtedy następującej rozmowy...

XX Biesiadę u Bartnika zorganizowali: Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik”, Stowarzyszenie „Nasza Ziemia Grybowska” i Karpacki Związek Pszczelarski, pod honorowym patronatem ministra rolnictwa Marka Sawickiego oraz marszałka Małopolski Marka Sowy.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

XX Biesiada u Bartnika

Odnaczenia Państwowe nadane przez Prezydenta RP **Złoty Krzyż Zasługi**

1. Marian Babik
2. Elżbieta Kowalczyk
3. Zbigniew Krawczyk
4. Piotr Mrówka
5. Franciszek Palka
6. Albert Radwan

Srebrny Krzyż Zasługi

1. Józef Gućwa
2. Zbigniew Pęczak

Medal za długoletnią służbę

1. Jerzy Matusik – Srebrny
2. Jadwiga Gryboś – Brązowy

Odnaki zasłużony dla rolnictwa nadane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi

1. Czesława Adamik
2. Lucjan Furmanek
3. Włodzimierz Kario
4. Marcin Lipiński
5. Jan Nazarowicz
6. Stefan Tkaczuk
7. Zygmunt Wiatr.

i bez postępu chemii tego nie uzyskamy. Natomiast nie wolno przesadzać, należy stosować się do zaleceń a nie będzie strat wśród pszczół. Teraz 90 proc. problemów bierze się z tego, że ktoś pryska kiedy mu pasuje – uznał.

Łyżka strawy (27)

Cafe K...



Cafe Kawka na sądeckich plantach FOT. ŻYŁY

Po wielu dniach deszczu i chłodu upał zrobił się taki, że smoła kapała z dachów, zostawiając przerażające kleksy na niepokalanie białej sukience komunijnej, jaką donoszą po młodszej siostrze. Schroniłam się tedy między drzewami na cienistych, sądeckich plantach.

Nagle moje oko spoczęło na akwarium, które znajduje się w centralnym miejscu tej zielonej oazy. Ów przeszklony obiekt to oczywiście Cafe Kawka. A ponieważ dalsze przesiadywanie na ławce pod drzewem groziło tym, że moje gieżło zostanie naznaczone kolejnymi, tym razem ptasimi, motywami kolorystycznymi – skwapliwie weszłam do środka.

Przyjemnie, rzeczywiście jak w akwarium – między stolikami z gracją prze-

ływały nadobne kelnerki. Jedna z nich, chyba najładniejsza, zdemaskowała się jednak wkrótce szpetnie, gdy z jej prywatnej rozmowy z kawalerem zaczęły obficie dobiegać najordynarniejsze słowa, te na k..., ch..., p... itp. I w charakterze przecinków wcale nie używał ich osobnik płci męskiej, lecz nasza piękność, która w moich oczach natychmiast mocno zbrzydła i spospoliała. Prawdę powiedziawszy, ogarnęło mnie obrzydzenie, odniosłam bowiem nieodparte wrażenie, że z jej zmysłowych ust wydobywa

się to samo, co uprzykrzonym kawkom spod ogona...

– Kał twój zbrodni sięga pod niebiosa – można byłoby zakrzyknąć za Szekspirem, jeśli wiecie, o kim mówię...

Na to raniące uszy dictum natychmiast bym wyszła, gdyby nie to, że już zasiadłam, zamówiłam i ledwie napoczęłam dania. A w jadłospisie mają tam tylko naleśniki. Ja zaczęłam od placków, w które zawinięto grecki gyros (14 zł) i drugiego – z owocami tropikalnymi (9 zł). Nie wiem wprawdzie, czy wszystkie skrawki podpieczonego mięsa z warzywami trzeba od razu nazywać gyrosem, ale przyjęłam to za dobrą monetę, zwłaszcza po rozczarowaniu sprzed paru miesięcy, kiedy okazało się, że Mini Tawerna Bachus, oferująca podobno greckie przysmaki, jest zamknięta na cztery spusty.

Potraw w ofercie Cafe Kawka – jak to kawiarnia – ma niedużo, ale za to bogactwo deserów. Wypróbowałam ten o nazwie Maestro (15 zł): puchar lodów oblanych karmelem i szczerze wyposażony w bakalie. Bomba kaloryczna o sile kilku megaton, ale z drugiej strony – niezapomniana rozkosz dla łasucha.

A popiłam to sokiem ze świeżo wyciśniętych pomarańczy, bo pamiętam jeszcze z Andaluzji ambrozjyny smak zumo de naranja original, czyli właśnie rzeczzonego napoju. Ten w Cafe Kawka urzekł drożyżną. Bo za 8 zł można kupić 2 kg pomarańczy, z których da się uzyskać miążdżąc więcej soku niż zawartość pół wąskiego kieliszka nie nalanego zresztą do pełna. Widocznie sok z pomarańczy służy w Kawce do wyciskania klientów jak cytryny.

Pałaszowałam to wszystko i popijałam na wyścigi, bo chciałam jak najszybciej opuścić ten przybytek przekleństw. Zrezygnowałam nawet z małej czarnej, którą zapewne piłoby się wytwornie przy stoliku, pod szkłem którego ścieliły się ziarna kawy...

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali 0-10 chciałam przyznać Cafe Kawce przynajmniej 6 pkt., ale z uwagi na przeklinającą kelnerkę zastosowałam upust i ograniczę się do 4 pkt., co niestety sprawi, że lokal w dorocznym rankingu zamiast w górnej połowie tabeli uplasuje się, psiaekrew, zapewne raczej w dolnej.

Załubińcze nigdy nie zostało sprzedane

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ w dwóch ostatnich numerach „Sądeczanina (czerwcowym i lico-wym), powtarzają się błędy dotyczące mojej rodziny, uznałam że powinnam zabrać głos, aby przerwać niedomówienia będące pomyłkami wynikłymi z niezajomości historii Załubińcza. Jest ona znana tylko rodzinie i nie mam do nikogo pretensji, natomiast chcę sprostować kolejne błędy. Dlatego proszę o wydrukowanie następującego tekstu.

Przyczynek do artykułu B. M. Stablewskiej „Dr Maciej Rydel” w nr 6/2011, oraz do Sprostowania J. M. Ruchały do tego artykułu w nr 7/20011.

W obydwu w. w. numerach „Sądeczanina” znalazły się błędy dotyczące nazwisk rodzin będących właścicielami majątku Załubińcze.

Otóż pierwszymi historycznymi właścicielami byli Leszczyńscy herbu Korczak, pochodzący z ziemi sanockiej. Marcin Leszczyński w 1764 roku nabył wieś Załubińcze (dziś Załubińcze) od ojca Piotra. Jego córka Justyna wyszła za mąż za Michała Wnorowskiego. Jeden z ich dziewięciorga dzieci, Józef Wnorowski (1802-1877), odziedziczył Załubińcze. Ożenił się późno z Aleksandrą Sokalską. Małżeństwo nie miało dzieci, ale owdowiała Aleksandra wychowała pięcioro sierot po swoich siostrach. Jednej z nich – Teresie Chwalibogowej zapisała majątek w 1912 roku. Teresa i Aleksander Chwalibogowie władali nim do 1927 roku, a ich spadkobiercą był syn Adam Chwalibóg, brat mojej matki. Nazwisko Hasslinger pojawia się dopiero w 1978 roku, kiedy Adam Chwalibóg zapisał Ewie (swojej siostrzenicy) i Romanowi Hasslingerom resztówkę Załubińcza, a teraz ratuje to co jeszcze pozostało nasz syn Andrzej.

Tak więc z ostatnim, do dziś „żyjącym” dworkiem sądeckim, byli najdłużej związani Wnorowscy (od 1790 do 1912) i Chwalibogowie (od 1912 do 1978) a ciekawy jest fakt, że ten coraz mniejszy majątek nigdy nie był

sprzedany, tylko zawsze w rodzinie przechodził „po mieczu”, lub „po kądzieli”. Dlatego zmieniały się nazwiska.

EWA HASSLINGER, NOWY SĄCZ

Pomnik Armii Czerwonej wysadzili gimnazjaliści

Sanowana Redakcjo

W lipcowym numerze „Sądeczanina” (nr 7/43) ukazał się artykuł Leszka Zakrzewskiego „Na chwałę ruskiego oręża”. Autor podaje, że wysadzenia w dniu 2 stycznia 1946 roku a postawionego kilka miesięcy wcześniej pomnika Armii Czerwonej w Nowym Sączu, do-

niu pomnika uczestniczyli Stanisław S., Henryk R. oraz T., którego imienia Maria K. nie pamięta. Nazwiska przekazała mi do wiadomości z zastrzeżeniem, by ich nie ujawniać.

A tak przy okazji. Wciąż nie chce mi się wierzyć, że w niepodległej od lat Polsce, może stać pomnik ku chwale Armii Czerwonej. Wystarczy przypomnieć sobie tak zdawałoby się znane powszechnie fakty, że w 1920 roku „po trupie Polski” chciała ona pójść na zachód i zapanować w całej Europie. Że we wrześniu 1939 roku, po wcześniejszym porozumieniu się z Hitlerem, zajęła 51 % terytorium Polski a więc więcej niż faszystowskie Niemcy (a obrońcy pomnika ciągle twierdzą że mieliśmy oku-



FOT. HSZ

konął oddział AK „Grom”, pod dowództwem Stanisława Piszczka „Okrzei”. To nazwisko rzeczywiście pojawia się od kilku lat w opracowaniach na ten temat. Nie podważając tego twierdzenia, choć prawdopodobnie opiera się ono nie na dowodach ale podejrzeniach komunistycznej służby bezpieczeństwa, chciałbym przedstawić inną, znaną mi od trzydziestu lat wersję. Otóż według ówczesnej sądeczanki a od wielu lat mieszkającej w Warszawie Marii K., wysadzenia tego pomnika „wdzięczności” dokonała „niewdzięczna”, ale patriotycznie nastawiona młodzież gimnazjalna. 17-letnia wtedy Maria K. stała na tzw. zeksie, czyli ubezpieczała kolegów przed ewentualnymi niepożądanymi świadkami, natomiast w wysadze-

pację niemiecką a nie zgodnie z faktami rosyjsko-niemiecką). Że na przełomie lat 1944/1945 przynieśli Polsce na bagnatach narzucony siłą totalitarny ustrój.

„Wzruszające” są usprawiedliwienia, że ci polegli czerwonarmiści to zwykli, niewinni żołnierze. Nasuwa się pytanie, kto w takim razie dokonywał, w Nowym Sączu też, rabunków, gwałtów na kobietach i mordów, o czym informują wymienione w artykule Leszka Zakrzewskiego dokumenty?

Zgodnie z polskim prawem i obyczajem miejsce zmarłych jest na cmentarzach. Tak też z tym problemem poradził sobie Kraków, przenosząc na cmentarz szczątki czerwonarmistów a następnie pozbywając się pomnika.

MACIEJ ZAREMBA, NOWY SĄCZ



Piękny Jaś z Doliny Dunajca

Redakcja „Sądeczana”

Sukces ma wielu ojców. Tak też się sprawa ma z rejestracją „Piękny Jaś z Doliny Dunajca” (Fasoli z Doliny Dunajca) w Unii Europejskiej i nadanie jej oznaczenia „Chroniona Nazwa Pochodzenia”. Zainspirowany Państwa artykułem na ten temat „Piękny Jaś z Doliny Dunajca w rejestrze chronionych nazw” (opublikowany 22 maja br. w portalu Sądeczana.info – przyp. red.) chciałbym przybliżyć wszystkim zainteresowanym szerszą historię tego sukcesu.

Rok 1997. Grupa rolników na czele z Jerzym Książkiem, delegatem z gminy Zakliczyn do WZ Tarnowskiej Izby Rolniczej, zasugerowała Henrykowi Dankowiakowskiemu, ówczesnemu Dyrektorowi Izby, aby produkt jakim jest fasola „Piękny Jaś” wykorzystać w promocji regionu. Biuro Izby rozpoczęło proces zbierania informacji w parafiach, muzeach i archiwach w celu uzyskania informacji pozwalającej na udowodnienie historii uprawy fasoli na tym terenie przez okres co najmniej 25 lat, aby można było umieścić fasolę na liście tradycyjnych produktów. Uzyskaliśmy bardzo interesujące informacje pozwalające na stwierdzenie, że fasola na tym terenie była uprawiana o wiele dłużej. Zapiski w kronikach miasta Wojnicz z XVI w., dotyczące zaopatrzenia wojska w produkty żywnościowe, informacje z ksiąg parafialnych z parafii Tropie z XIX w. potwierdzały, że uprawa fasoli na terenie leżącym blisko Dunajca trwała od wieków.

Dokumenty te pozwoliły na złożenie przez Małopolską Izbę Rolniczą wnio-

sku, najpierw do Marszałka Województwa Małopolskiego, a następnie do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi o wpisanie na listę tradycyjnych produktów, co też zostało uczynione decyzją Ministra 28.11. 2006 r.

Tarnowska Izba Rolnicza próbowała w latach 1997-2000 namówić 11 samorządów gminnych do wykorzystania fasoli w ramach imprezy marketingowej pod nazwą „Święto Fasoli”. Pierwotnym zamiarem było, aby święto to było przechodnie, niestety – na placu boju pozostał tylko Burmistrz Kazimierz Korman z Zakliczyna oraz Dyrektor Zakliczyńskiego Centrum Kultury Kazimierz Dudzik. Trzeba bezwzględnie pamiętać o tych dwóch osobach, że idea tego święta nie została zmarnowana i jest

Zapiski w kronikach miasta Wojnicz z XVI w., dotyczące zaopatrzenia wojska w produkty żywnościowe, informacje z ksiąg parafialnych z parafii Tropie z XIX w. potwierdzały, że uprawa fasoli na terenie leżącym blisko Dunajca trwała od wieków.

kontynuowana już od 11 lat. Co roku organizowana z większym zaangażowaniem i większym zainteresowaniem wystawców.

Następnym krokiem, które uczyniła Izba, było powołanie do życia Spółdzielni „Dolina Dunajca” oraz przeprowadzenie całego cyklu badań laboratoryjnych, które pozwoliły na udowodnienie wyjątkowości fasoli „Piękny Jaś z Doliny Dunajca” w stosunku do podobnych fasoli uprawianych w Polsce. Wniosek o nadanie „Chronionej Nazwy Pochodzenia” został złożony przez Spółdzielnię a następnie przesłany do Unii Europejskiej 07.07. 2008 r. W tym samym roku na wniosek Komisji UE i Ministerstwa Rolnictwa, Izba wraz ze Spółdzielnią zleciły wykonanie kolejnych badań laboratoryjnych potwierdzających wyniki poprzednich badań.

Oczywiście nie zapominamy o roli Pani Janiny Molek z Tropia (współautorka wydanej w 2007 r. książki pt. „Fasola z Doliny Dunajca” o uprawie fasoli i potrawach fasolowych – przyp. red.) w popularyzacji potraw wykonanych z fasoli i jesteśmy jej za to ogromnie wdzięczni. Tak samo nie zapominamy o pięknej publikacji wydanej przez Gminny ośrodek Kultury w Gródku nad Dunajcem, nie zapominamy również o Burmistrzu Marku Chudobie z Czchowa, który powołał do życia Związek Gmin Fasolowych.

Na dzień dzisiejszy, według informacji Ministerstwa Rolnictwa, do 18 maja 2011 roku nie wpłynął żaden protest, który mógł być złożony w Ministerstwie Rolnictwa lub Unii Europejskiej, który nie pozwalałby na nadanie fasoli oznaczenia „Chroniona Nazwa Pochodzenia”.

Cieszymy się z tego faktu wszyscy. Jesteśmy usatysfakcjonowani, że praca wielu ludzi, a przede wszystkim inicjatora, nieżyjącego już Jerzego Książka zakończyła się sukcesem po 14 latach wspólnej pracy wielu ludzi, o których przy tej okazji warto pamiętać.

JAN PIWOWARSKI,

Przewodniczący Rady Spółdzielni

„Dolina Dunajca” w Zawadzie Lanckorońskiej

Luxtorpeda – legendarny rekordzista PKP

Szanowna Redakcjo

Upzejmie donoszę, że w artykule pt. „Luxtorpeda – legendarny rekordzista PKP”, opublikowanym w czerwcowym „Sądeczanie” (nr 42) według mnie jest pewna nieścisłość:

1) Tunel w Kamionce Wielkiej we wrześniu 1939 roku nie był zniszczony. Był zniszczony ale w styczniu 1945 r.

2) Na załączonym do artykułu zdjęciu z „uroczystości” otwarcia tunelu w lutym 1940 roku krajobraz otaczający wejście do tunelu nie przypomina mi krajobrazu z dawnych lat.

3) Taka uroczystość nie mogła się odbyć w Kamionce Wielkiej, gdyż tunel nie był zniszczony – cały czas był przejezd-



ny w 1939 roku i w następnych latach wojny do stycznia 1945 roku.

Przez cały okres wojny mieszkalem w Kamionce w odległości kilkuset metrów od tunelu.

JAN ZAJĄC, MAŁOGOSZCZ

Szanowna Redakcjo,

W czerwcowym numerze „Sądeczana” (nr 6/42) znalazłem ciekawy artykuł Pana Waldemara Bałdy na temat legendarnego już dziś pociągu Luxtorpeda, będącego przedwojenną kolejową rewelacją. Jednak mam wątpliwości co do zamieszczonego w nim opisu wojennego (mocno wyretuszowanego) zdjęcia pociągu. Jak pisze autor, zdjęcie pochodzi z lutego 1940 roku i zostało zrobione w Kamionce Wielkiej. Na stronie Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna zamieszczono tymczasem oryginalny, niemiecki materiał filmowy ze

stycznia 1941 roku ukazujący otwarcie tunelu w Żegiestowie z „udziałem” Luxtorpedy. Nawet pobieżne porównanie zdjęcia i materiału filmowego pozwala stwierdzić, że zdjęcie pochodzi nie z Kamionki Wielkiej a właśnie z Żegiestowa. Również porównanie okolic wjazdu do tunelu pozwala na takie stwierdzenie.

Czy moje wątpliwości są uzasadnione? Jeżeli to możliwe uprzejmie proszę

Na stronie Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna zamieszczono tymczasem oryginalny, niemiecki materiał filmowy ze stycznia 1941 roku ukazujący otwarcie tunelu w Żegiestowie z „udziałem” Luxtorpedy.

o podanie źródła, z którego pochodzi fotografia.

Dodatkowo chciałbym zauważyć, że publikowana w kwietniowym numerze Waszego wydawnictwa „Sąddecka lista Auschwitz” jest niepełna. Brak jest na niej nazwisk mojego Pradziadka, Jana Polańskiego z Muszyny i jego syna Antoniego Polańskiego. Trafili oni do Auschwitz wraz z większą grupą

osób aresztowanych za udział w ruchu oporu. Trafił tam również drugi syn Jana Polańskiego Andrzej, który jako jezdyna z całej trójki powrócił z obozu.

KRZYSZTOF GÓRAL

SPROSTOWANIE

Radni nie przegłosowali ulicy Franciszki Pisztkowej

W lipcowym numerze „Sądeczana” (nr 7/43), w artykule pt. „Nowa ulica w Zawadzie” napisaliśmy, że Rada Miasta Nowego Sącza podjęła uchwałę o nadaniu alei prowadzącej do Domu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu – Zawadzie imienia Franciszki Pisztkowej. Tymczasem rajcy nowosądccy w ostatniej chwili zdjęli ten punkt z porządku obrad sesji 28 czerwca br., kiedy już „Sądeczanie” był w drukarni.

Zatem Franciszka Pisztkowa nie ma jeszcze swojej ulicy w Zawadzie, ale poza tym wszystko w tym artykule się zgadza – była wielką dobrodziejką ludzi chorych i nieszczęśliwych, zapisując testamentem z 3 lutego 1897 roku cały swój majątek nieruchomy w Zawadzie na „Zakład dla nieuleczalnie chorych”.

Za niezawinioną pomyłkę przepraszamy Czytelników.

REDAKCJA

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA W NOWYM SĄCZU



NASZE PRODUKTY
NA KAŻDĄ
PORĘ ROKU



Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu przyjęła strategię w której najważniejszą rolę odgrywa jakość produktu, a nie ilość i cena. W ten właśnie sposób budujemy zaufanie konsumenta. Produkując zdrową żywność, dostosowaliśmy zakład do wysokich standardów technologicznych wprowadzając normy HACCP, ISO-22000, ISO 14001, Certyfikat Produktów Ekologicznych. Coraz częściej świadomy konsument dokonuje zakupów wg kryterium wysoka jakość i wartości odżywcze sięgając po dobre sprawdzone nasze produkty. Naszym atutem są rolnicy producenci mleka-średnie i małe gospodarstwa produkują surowiec według prostej naturalnej technologii z pasz nieprzetwarzalnych czystych ekologicznie, toteż produkty z takiego surowca są optymalnym modelem diety żywieniowej dla społeczeństwa naszego regionu i kraju, dla których to zdrowotność i bezpieczeństwo żywienia jest najważniejsze. Zaproponowana szeroka gama naszych produktów na wszystkie pory roku, winna zadowolić wszystkich konsumentów w każdym przedziale wiekowym.

ŻYCZYMY SMACZNEGO

TYLKO TERAZ LETNIA WYPRZEDAŻ POŻYCZKI

POŻYCZKA NA DOWOLNY CEL:

- ✓ REMONT,
- ✓ WIĘKSZE ZAKUPY (ARTYKUŁY SZKOLNE, OPAŁ NA ZIMĘ, ITP.)
- ✓ UROCZYSTOŚCI RODZINNE,
- ✓ SPŁATA INNYCH DROGICH POŻYCZEK I KART KREDYTOWYCH

DLACZEGO WARTO SKORZYSTAĆ?

- ✓ OFERUJEMY MAŁE RATY,
- ✓ MINIMUM FORMALNOŚCI,
- ✓ DOGODNY TERMIN SPŁATY, USTALANY INDYWIDUALNIE,
- ✓ PŁATNOŚĆ PIERWSZEJ RATY NAWET ZA PÓŁ ROKU,
- ✓ BRAK OPŁAT ZA WCZEŚNIEJSZĄ SPŁATĘ POŻYCZKI

UWAGA – CZAS OFERTY OGRANICZONY!

ZAPRASZAMY DO ODDZIAŁÓW SKOK KWIATKOWSKIEGO:

NOWY SĄCZ:
DLUGOSZĄ 51
TEL. 18 442 20 58

ZAKOPANE:
ZAMOYSKIEGO 1 D,
TEL. 18 201 35 97

LIMANOWA:
JANA PAWŁA II 44,
TEL. 18 337 56 70

GORLICE:
MICHALUSA 1,
TEL. 18 352 83 83, 18 353 97 74
NARUTOWICZA 1,
TEL. 18 352 03 46

NOWY TARG:
KRZYWA 13,
TEL. 18 264 62 73

GRYBÓW:
GRUNWALDZKA 2,
TEL. 18 445 23 42

SZCZAWNICA:
ZDROJOWA 3,
TEL. 18 262 15 72



SKOK
KWIATKOWSKIEGO

www.skokkwiatkowskiego.pl